

BIBLIOTEKA BRACKA

Nr. 1—5

STYCZEŃ—MAJ

1927

MATKA MARJA LOYOLA

JEZUS Z NAZARETU



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“

I BRACTWA WYD. ŚW. JÓZEFA

1927

BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA

we Lwowie, pl. Trybunalski 1.

Głównym celem Bractwa św. Józefa jest wydawanie dobrych książek. Dziś, kiedy widzimy taki zanik dobrych obyczajów i wiary, jest rozszerzanie dobrej książki a przez to uświadamianie siebie i drugich o prawdach wiary i dobrego życia ważnym obowiązkiem każdego katolika. Bractwo św. Józefa ułatwia to przez wydawanie tanich książek. Członkowie dostępują też licznych odpustów, któremi Ojciec św. Bractwo obdarzył.

W roku 1927 ukazują się wydawnictwa Bractwa św. Józefa co miesiąc w objętości około 64 stron. Pierwsze tomiki zostały już rozesłane wszystkim Członkom, którzy przynajmniej połowę wkładki uiścili i tym, których zgłosili zelarzy Bractwa z potwierdzeniem Księdza Proboszcza, choć jeszcze wkładki nie wpłacili.

Jako pierwsze tomiki w roku bieżącym wydaliśmy znaną zagranicą książkę S. Marji Loyoli **Jezus z Nazaretu**. Zdobią tomiki ilustracje. Obecnie drukujemy X. A. **Cząstki Wiara w Boga i czyn z wiary część 2-ga o przykazaniach**. Pierwsza część tej książki, którą P. T. Członkowie już otrzymali, spotkała się z wielkiem uznaniem i otrzymaliśmy za jej wydanie liczne podziękowania. W dalszym ciągu ukaże się książka **Ku nauce i rozrywce**, której pierwszy tom jest zupełnie wysprzedany, co najlepiej o jej dobroci świadczy i X. Z. Bielawskiego **Rok kościelny w życiu chrześcijanina**.

Jeśli liczba członków wzrośnie przynajmniej do 4.000, będziemy mogli powiększyć objętość miesięcznych tomików do 80 stron.

Wkładkę roczną oznaczamy na 6 zł. Nowi członkowie otrzymają karty wpisowe z obrazkiem Patrona Bractwa św. Józefa. Ci, którzy nadesłali pieniądze za 10 członków, otrzymają wydawnictwa gratis. Jeśli ktoś nie może naraz przysłać całej wkładki, może ją rozłożyć na 3 raty po 2 złote.

Zarząd Bractwa św. Józefa.

305

JEZUS Z NAZARETU



Jezus z Nazaretu.

JEZUS Z NAZARETU

HISTORJA JEGO ŻYCIA
OPOWIEDZIANA DZIECIOM PRZEZ MATKĘ
MARJĘ LOYOLA

PRZEŁOŻYŁA NA JĘZYK POLSKI i WYDANIE SKRÓCONE
PRZYGOTOWAŁA
REGINA MROZOWICKA



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“
I BRACTWA WYD. ŚW. JÓZEFA
1927

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

„NIHIL OBSTAT“

We Lwowie, dnia 8 stycznia 1927.

Ks. Karol Czeszndk

Cenzor ksiąg rel.

L. 242.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Kurji Metropolitalnej obrz. tać.

We Lwowie, dnia 10 stycznia 1926.

† BOLESŁAW

Arcybiskup-Metropolita.

Przedmowa.

Stwierdzamy z boleścią, że we wszystkich krajach rośnie zgubny wpływ ducha naszego wieku. Staramy się go zwalczać i chociaż zdaje się nam prawie niemożliwem otoczyć dziecko atmosferą sprzyjającą rozwojowi życia katolickiego, to jednak nie powinniśmy zaprzestać walki. Jeśli nie możemy w zupełności zniszczyć zatrutych ziarn i wstrzymać wpływu ducha świata, który powoduje niewiarę, załamania się obyczajów i obojętność religijną, to przynajmniej możemy przygotować środki zaradcze. *Si scires donum Dei — Gdybyś poznał dar Boży!*“

Gdybyśmy byli w stanie dać poznać tym umysłom, które dopiero się otwierają, powab Boskiego Mistrza, gdybyśmy mogli rozwinąć przed ich oczyma, w których przebłyскуje ciekawość i zdziwienie, piękno Jego Boskiego przykładu, z całą pewnością wysiłki nasze nie byłyby w całości niepożyteczne.

Te same myśli zapewne skłoniły Czcigodną Matkę, że odpowiedziała przychylnie na gorącą prośbę, skierowaną do niej z Nowego Świata, by napisała nowy żywot Jezusa, przeznaczony dla dzieci.

W żywocie tym niema oczywiście wszystkiego, co nam Ewangelja mówi o Zbawicielu, natomiast główne zdarzenia z Jego życia przedstawione są z wielkiem bogactwem szczegółów. Było to potrzebne, by trafić do wyobraźni dziecka, uczynić postać Zbawiciela żywą, zdolną działać na duszę młodego czytelnika i wywierać wpływ na jego umysł i serce. Opisy te są nie tylko żywe, lecz także dokładne. Autorka chciała dać małym dzieciom od początku prawdziwe pojęcie zdarzeń, przedstawić im rzeczywisty obraz kraju na Wschodzie, „gdzie po polach chodził Chrystus, którego błogostawione nogi — dla naszego zbawienia — przybito do krzyża“.

Jeżeli ta książka — pisze autorka — przyniesie pewnej liczbie chłopców i dziewcząt umocnienie w wierze, by mogli zwalczyć rosnącą dziś niewiarę, będę zadowolona, bo osiągnie swój cel.

*Z przedmowy O. H. Thurstona S. J.
do wydania angielskiego.*

LATA DZIECINNE i ŻYCIE UKRYTE

I.

Próba i obietnica.

Sam Bóg tylko istniał od wieków. Żył sam, ale nie żył samotny: jeden Bóg w trzech osobach, Ojciec, Syn i Duch Święty.

Najmniejszy szmer nie mącił pokoju Jego życia, żadna zmiana, żadna niestałość nie przynosiły w niem odmiany.

Był Bóg nieskończenie szczęśliwy i posiadał wszelkie dobro w samym sobie. Jakiegokolwiek życie, piękno, radość mogły istnieć poza Nim tylko jako dar Jego miłosierdzia. Nie chcąc zachowywać tylko dla siebie samego dobra, rozdzielił je między stworzenia, zdolne do tego, by Go znać, kochać i być z Nim szczęśliwymi.

Stworzył Aniołów, czyste i wspaniałe duchy, które nie miały być nigdy złączone z ciałem.

Stworzył człowieka, istotę w pewnej mierze dziwniejszą od Aniołów, mającego duszę nieśmiertelną, złączoną z ciałem utworzonym z prochu ziemi.

Nic nie może nam dać pojęcia o piękności ludzi w ich stanie niewinnym przed upadkiem w grzech. Nie znali ani smutku, ani słabości, ani

brudu. Nie mieli złych skłonności, ani pociągu do złego. Ich serca były czyste i pełne miłości, ich woła silna i prawa.

Istniała w nich doskonałość, ale Bóg nie był jeszcze zadowolony. Kochał ich tak, że ich zbogacił darem nadludzkim i nadnaturalnym łaski uświęcającej, która ozdobiła ich duszę piękną wyższą i dała im prawo widzieć kiedyś Boga twarzą w twarz. Mieli przejść z życia ziemskiego do życia drugiego w niebie nie przez chorobę i śmierć, lecz spokojnie, bez bólesci, tak jak dziecko w ramionach ojca przechodzi z pokoju do pokoju.

Na czas życia na ziemi umieścił ich Bóg w raju ziemskim, ogrodzie pełnym roślin, kwiatów, ptaków, zwierząt, których nie można ani porównać z temi, które dziś znamy. Pierwsi rodzice mogli się w raju cieszyć wszystkim, wszystkiego na swój pożytek i przyjemność używać.

W tym raju ziemskim poddał Bóg pierwszych ludzi próbie. Tak, próbie, bo chciał, by i Aniołowie i ludzie zdobyli przez swe zasługi i przez posłuszeństwo szczęście, przygotowane dla nich w niebie. Dał im więc Bóg wolność, to znaczy możliwość wyboru między dobrem i złem. Chcąc, by mu Aniołowie i ludzie służyli z radością i miłością, postanowił, by Jego rozumne stworzenia zdobyły nagrodę wieczną przez jeden akt posłuszeństwa.

Nie wiemy, na jaką próbę wystawił Bóg Aniołów. Wiemy jednak, że wielu z nich okazało Mu swą niewierność. Z całą świadomością błędu, zbuntowali się przeciw Niemu i zgubili się na wieki. Bóg kochał w nich ich świętość, ale tak nienawidził grzech, że ukarał ich za dobrowolny bunt, odebrał cenny dar łaski, wypędził od swego oblicza i pogрузzył w wiecznej ciemności. Zostawił jednak złym aniołom ich dary naturalne, a więc ich bystry rozum i potężną wolę. Tych darów użyli oni z nienawiści do Boga i z zazdrości, że ludzie staną się dziedzicami nieba, przeciw pierwszym naszym rodzicom w raju, zamierzając pociągnąć ich do buntu przeciw Stwórcy. Wiedział szatan, że nie może kusić Adama i Ewę wprost w swej postaci, ponieważ byłoby się jej przestraszyli, tak ją zeszpecił grzech, przemienił się więc z ręcznie w węża.

Ewa a za nią Adam nie zwyciężyli pokusy szatana, wbrew zakazowi Bożemu zjedli owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Obietnica szatana, że przez zjedzenie owocu ich oczy się otworzą i że staną się jako bogowie, pociągnęła ich, zasłoniła im wzrok na groźbę Bożą, że przez grzech ściągną na siebie śmierć.

W tej samej chwili, w której Adam stracił łaskę uświęcającą, straciła ją z nim razem cała ludzkość. Gdyby był pozostał wiernym, przychodzilibyśmy wszyscy na świat z duszami pięknymi

i miłemi Bogu. Każdy z nas byłby przechodził jakąś próbę, ale upadając w niej, nie byłby ciągnął za sobą całej ludzkości. Nawet Ewa, grzesząc sama, nie byłaby nas zgubiła przez swój grzech. Ponieważ jednak Adam jest ojcem, pniem, głową naszego plemienia, dlatego jego upadek pociągnął nas wszystkich. Nosimy wszyscy owoce tego upadku, bo przychodzimy na świat bez łaski i trwamy w tej niełasce wobec Boga, dopóki woda chrztu nie zmyje naszego grzechu pierworodnego.

Upadek pierwszych rodziców opowiedzieliśmy tutaj w kilku słowach, lecz byśmy mogli zrozumieć wszystkie skutki tego upadku, trzebaby, by Adam i Ewa sami opowiedzieli nam, ile nieszczęścia i niedoli spadło na nich po grzechu.

Bóg przychodził do nich często do raju ziemskiego i przebywał z nimi. Skoro Go tylko zobaczyli, biegli do Niego z największym pośpiechem. Teraz drżeli, słysząc Jego głos.

Niewinność, szczęście, wolność od cierpień i śmierci, posiadanie raju rozkoszy, wszystko to przepadło na zawsze. Cierpienie, śmierć i wszelka niedola życia weszły na świat jako kara za grzech.

Bramy nieba zamknęły się, otwarły się zaś ich własnymi rękoma bramy piekła.

Taki był skutek pierwszego grzechu. Kara, jaką na siebie ściągnęli, to była śmierć nie tylko ciała ale i duszy.

Miłosierny Bóg nie zostawił ludzi w ich niedoli. Postanowił ocalić rodzaj ludzki. Mógł to uczynić, udzielając przebaczenia. By jednak okazać brzydotę grzechu a przede wszystkim miłość swą ku nam, chciał, byśmy byli odkupieni i by naszym odkupicielem był Jego własny Syn, druga Osoba Trójcy świętej, równy we wszystkim Ojcu. Trzy Osoby Trójcy św.: Ojciec, Syn i Duch Święty, postanowiły, że ma być oddane Bogu pełne i doskonałe zadośćuczynienie za grzech. Do tego przebłagania potrzeba ofiary o wartości nieskończonej, a będzie nią Bóg i człowiek zarazem, ponieważ człowiek zgrzeszył, człowiek też winien za grzech zadosyćuczynić.

Ani najświętszy ze wszystkich Anioł, ani wszyscy Aniołowie, ani też wszyscy ludzie razem nie mogli złożyć wystarczającego przebłagania. Sam tylko Bóg mógł być tą ofiarą, jeśli wynagrodzenie miało być możliwe.

Druga Osoba Boża ofiarowała się sama na zadośćuczynienie najpierw za grzech pierworodny, który wprawdzie nie jest naszym grzechem osobistym, ale źródłem i jakby ojcem wszystkich naszych grzechów, następnie za nasze własne popełnione z naszej woli upadki.

Wypędzając Adama i Ewę z raju, dał im Bóg nadzieję odkupienia w słowach wyrzeczonych do węża-szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twem a na-

sieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na jej piętę.“

Nadzieją tą żyli pierwsi rodzice i przekazali ją swym potomkom. Obietnica utrzymywała się potem przez wszystkie pokolenia całej ludzkości, szczególnie jednak w narodzie żydowskim. Wybrał Bóg ten naród, by przez niego osobliwie utrzymywać nadzieję odkupienia. Zsyłał proroków, którzy tę obietnicę przypominali i zarazem w proroctwach swych coraz dokładniej całe życie Zbawiciela określali i w ten sposób przygotowywali ludzi na Jego przyjęcie.

Czas się dopełnił, Zbawiciel przyszedł.



II.

Radosna nowina.

Przed narodzeniem Zbawiciela świątynia jerozolimska była najświętszem miejscem na całym świecie. Tam jedynie składano ofiary prawdziwemu Bogu, a składano je dwa razy dziennie. Zabijano małego baranka; dym wonnych kadzideł unosił się ze złotego ołtarza umieszczonego w miejscu świętem. Gdy kapłan okadzał ołtarz we wnętrzu świątyni, lud zgromadzony w dziedzińcu modlił się w skupieniu, łącząc się z modłami kapłana.

Otóż zdarzyło się jednego dnia, że kapłan, imieniem Zacharjasz, w czasie okadzania ołtarza oniemiał nagle. Co się to stało takiego? Zwartem kołem otoczył go lud, pragnąc co prędzej usłyszeć prawdę. Z nadzwyczajną szybkością rozeszła się po mieście wieść, że Zacharjasz widział w świątyni cudowne rzeczy i usłyszał radosną nowinę, która odjęła mu mowę.

I rzeczywiście była to prawda. Zacharjasz jednakże nie chciał uwierzyć w możliwość takiego szczęścia, zwątpił, i za karę został pozbawiony mowy. Długie lata, on i żona jego Elżbieta na-

daremnie oczekiwali dzieciątka. Stało się tedy owego dnia, że Zacharjasz właśnie w chwili, gdy zbliżył się do ognia ofiarnego, by nań rzucić kadzidło, ujrzał Anioła Bożego, stojącego w wielkiej chwale po prawej stronie ołtarza. Wzruszony i drżący padł na kolana. A Anioł rzekł mu: „Nie bój się, Zacharjaszu, bo jest wysłuchana modlitwa twoja, a Elżbieta, małżonka twa porodzi syna, którego nazwiesz Janem“. Dziecię to, wielkie przed Bogiem, stanie się szczęściem i radością ludzi, wielu nawróci do Boga i przygotuje na przyjście Mesjasza.

Zacharjasz, zdumiony tą nowiną, zażądał od Anioła znaku, któryby potwierdził prawdziwość jego słów. A wtedy Anioł mu odpowiedział:

„Jam jest Gabrijel, który stoję w obliczu Boga; jestem też wysłany, bym przemówił do ciebie i zwiastował ci tę dobrą nowinę. A oto ty niemym się staniesz i nie będziesz mógł mówić, dopóki to nie nastąpi, — dlatego, żeś nie uwierzył słowom moim, które się spełnią w swoim czasie“.

Tak więc Zacharjasz otrzymał znak, o który prosił. A był on równocześnie karą za jego niedowiarstwo. Gdy w tydzień potem powrócił do domu swego w kraju Judy, do Ajn-Karin, zarówno Elżbieta, jak cała ludność okoliczna wiedziała już o zdarzeniu w świątyni.

Wyszła Elżbieta na spotkanie męża trwożna i wzruszona bardzo lecz równocześnie pełna naj-

lepszey nadziei. On zaś pokazał na migi, że jest niemy i zażądał tabliczek, na których wypisał całe owo zdarzenie. Potem razem cieszyli się, razem dziękowali Bogu za Jego niezmierną dobroć i oczekiwali spełnienia się obietnicy.

Mijały tygodnie i miesiące. Kapłani przy świątyni jerozolimskiej zmieniali się nieustannie, z czasem też widzenie Zacharjasza poszło w zupełne zapomnienie. Tylko ci, którzy badali i zapisywali starannie wszelkie znaki zapowiadające przyjsście Mesjasza, pamiętali i o tem zdarzeniu.

Był w Jerozolimie pewien starzec, któremu Bóg obiecał, że przed śmiercią ujrzy jeszcze Jezusa Chrystusa. Była też jedna stara niewiasta, która tak gorąco pragnęła zobaczyć Zbawiciela przybywającego na ziemię, że dniem i nocą czuwała przy świątyni, oczekując Jego przyjsścia. Zresztą, na całym świecie, wszędzie, gdziekolwiek tylko mieszkali żydzi, z serc przepęlnionych niecierpliwością i oczekiwaniem wyrывała się ku Niebu gorąca modlitwa, wzywająca Zbawiciela. Lecz gdzież biło serce najbardziej stęsknione i spragnione przyjsścia Odkupiciela? Czy znajdowało się ono w Jerozolimie, wśród doktorów prawa, którzy całe życie swoje poświęcili badaniu i poznawaniu prorocत्व? Czy było to może serce arcykapłana, starca świątobliwego, wiekowej kobiety, lub Zacharjasza i Elżbiety?

O nie, najbardziej stęsknione i gorące serce nie znajdowało się wśród mędrców Jerozolimy, ani też wśród tych, którzy służyli Bogu lata całe.

A zatem gdzież ono było?



III.

Najświętsza Marja Panna.

Wśród gór Galilei leży miasteczko Nazaret, ukryte w wielkiem mnóstwie przeróżnej roślinności i dzikich kwiatów. Domy miasteczka małe, niskie, o dachach spłaszczonych, podobne są do białych pudełek rozrzuconych na stokach wzgórza. Jeden z nich mały, przy stromej uliczce, to mieszkanie Józefa, miejscowego cieśli.

Wkoło panuje zupełna cisza, gdyż jest właśnie północ. Śpią wszyscy mieszkańcy miasteczka, tylko w domku Józefa płonie jedno małe światełko.

Któż to czuwa o tak spóźnionej porze?

Samotna, w swym małym pokoiku, klęczy młoda, może piętnastoletnia dziewczica cudnej urody, o twarzy poważnej i słodkiej zarazem. Nazywa się Mirjam, czyli Marja, co znaczy „Władczyni“ a także „Gwiazda morza“.

Rodzice Jej, Joachim i Anna, długo błagali Boga, by im raczył dać dzieciątko, które rozweselałoby dni ich starości. Wreszcie Bóg wysłuchał ich prośby i urodziło się upragnione dziecko. Jakąż byłyaby radość rodziców, jaka cześć niezmierna,

gdyby wiedzieli, że dziecię to stanie się Matką Syna Bożego, Matką Zbawiciela świata. Tak ta młoda dziewczica była właśnie niewiastą obiecaną ludzkości przed wiekami w raju ziemskim. Ona to miała zetrzeć głowę węża, stać się Matką Zbawiciela świata, Matką Bożą. I Bóg czekał, aż będzie przygotowana do tej godności.

Lata całe stawiano świątynię Salomona. Składały się na nią materiały niezmiernie cenne, marmury, drzewo cedrowe pachnące i niepodlegające próchnieniu, kamienie rzadkie, — „wszystko naczynie w domu Pańskim: ołtarz złoty i lichtarze złote, pięć po prawej a pięć po lewej stronie przeciwko wyrocznicy ze szczerego złota: i kwiaty jako liljowe, i lampy na wierzch złote, i dzbany i haczyki i kubki i moździerzyki i kadzielnice ze szczerego złota, i zawiasy u drzwi domu wewnętrznego Świętego Świętych i drzwi domu kościelnego ze złota były“.

Cały ten przepych, wszystkie bogactwa służyły ku temu, by świątynia okazała się jak najbardziej godną Boga, któremu była ofiarowana. A przecie świątynia jerozolimska, wraz z Świętem Świętych, arką przymierza i tablicami przykazań, nie mogła nawet równać się z istotą błogostawioną, wybraną na Matkę Syna Bożego. Cóż tedy miał zdziałać Bóg, by z tej młodej dziewczicy uczynić godną Matkę Zbawiciela świata?

Musiała być Ona przedewszystkiem wolna od wszelkiego grzechu. Jeżeli chcemy wykonać na białym atłasie haft bogaty, musimy chronić naszą robotę przed najmniejszą nawet plamką, w przeciwnym bowiem razie, zarówno praca nasza, jako też złoto i jedwabie pójdą na marne. Otóż Bóg chciał wzbogacić Matkę Swoją największymi darami, pierwszym zaś z nich miała być czystość doskonała, wolna od wszelkiego grzechu, od wszelkiej plamy, olśniewająca nadziemską światłością.

Ale Marja była przecie dzieckiem Adama, musiałyby więc, podobnie jak wszyscy ludzie na ziemi, nosić na sobie piętno grzechu pierworodnego. Podniósłszy Marję do takiej godności, przeznaczwszy Ją na Rodzicielkę Syna Swego jedynego, Bóg wyróżnił Ją wśród wszystkich ludzi: uczynił wolną od grzechu pierworodnego. Uczynił Niepokalanie Poczętą.

W trzecim roku życia rodzice zaprowadzili malutką Marję do świątyni jerozolimskiej, gdzie miała być uroczyście poświęcona Bogu. Tu chowała się wraz z innymi dziećmi, dzieląc czas swój między modlitwę i pracę. Uczyła się pilnie, starając się przedewszystkiem poznać proroctwa, odnoszące się do przyjścia Zbawiciela. Skończywszy czternaście lat, Marja opuściła świątynię i została zaręczona z Józefem, ubogim cieślą z Nazaretu. Od tej chwili życie Jej uległo zupełnej zmianie.

Zamiast uroczystej służby porannej i wieczornej w świątyni, zamiast pobożnych rozmyślań, całodzienna, cicha i wytrwała praca w ubogim domku cieśli. Cnoty Jej: tkliwość, słodycz, przywiązanie stanowiły szczęście Józefa, który uczuwał dla Niej cześć najgłębszą i stawał się przez swoją własną świętość godnym opiekunem tego skarbu Bożego na ziemi. A tymczasem zbliżała się chwila, w której inny stokroć cenniejszy skarb, bo Syn Boży, miał być polecony opiece Józefa.



IV.

Matka Boża.

Wróćmy teraz do owej cichej nocy marcowej i podziwiajmy Marię pogrążoną w modlitwie. Oto serce Jej wypełnione bardziej niż kiedykolwiek jednym pytaniem: kiedy przyjdzie Zbawiciel? Dlaczego opóźnia swoje przybycie na ziemię?

Nagle Anioł otoczony przedziwną, niezmierną światłością, zjawia się przed Marią, klęka i przemawia:

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“.

Takiem słowem wita ją możny i święty wysłannik nieba, Archanioł Gabriel, jeden z siedmiu Archaniołów otaczających tron Boga.

A cóż Mu odpowie Maria? Milczy wzruszona hołdem niespodziewanym.

Więc Anioł oznajmia Jej, że stanie się Ona Matką Syna Bożego, Zbawiciela świata: „Nie trwoż się Marjo! Albowiem znalazłaś łaskę u Boga; oto porodysz Syna, którego nazwiesz imieniem Jezus. Będzie On wielkim i Synem Najwyższego zwany; a da Mu Pan Bóg tron Dawida,

ojca Jego, i będzie królował nad rodem Jakóba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca“.

Z wielką powagą i skupieniem słuchała anielskiego objawienia i jedynem pragnieniem Jej było poznać wolę Bożą i poddać się jej w pokorze.

Z największym podziwem spoglądał na Nią Archanioł. Takiej świętości nie widział nawet w niebiosach. Młodziutka dziewczica z Nazaretu przewyższyła nią wszystkich. Teraz dopiero Archanioł Gabriel zrozumiał należycie pełne szacunku słowa, któremi Bóg kazał powitać Mu Marię: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna!“

Gdy Marja pojęła, że wolą Bożą jest, by Ona stała się Matką Mesjasza, pochyliła głowę w niezmiernej pokorze i wypowiedziała słowa poddania się woli Bożej: „Oto ja służebnica Pana mego, niech mi się stanie według słowa Twego!“ I w tej chwili Słowo Boże stało się ciałem i zamieszkało między nami.

Anioł spełniwszy poselstwo swoje, wrócił do Boga.

Nocy tej wielka radość ogarnęła całe niebiosy.





Zwiastowanie.

Pieśń Marji.

Z rozkazania Bożego Archanioł Gabrijel powiedział Marji o szczęściu, które Bóg zesłał Zacharjaszowi i Elżbiecie, równocześnie zaś wyjaśnił Elżbiecie, do jakiej to godności Marja została podniesiona.

Marja i Elżbieta były kuzynkami. I oto, po objawieniu anielskiem, Marja natchniona przez Boga, postanowiła odwiedzić krewnych swoich, mieszkających w Ain-Karim i ofiarować im swoje usługi. Może być, że wolałaby pozostać w domu i zażywać spokojnie cichego szczęścia, posłuszna jednak każdemu dobremu natchnieniu, pochodzącemu od Boga, i w tym wypadku nie cofnęła się przed długą i uciążliwą podróżą.

Przybywszy do stóp gór Juda, Marja wspięła się na strome zbocze i stanęła wreszcie przed domem Zacharjasza. Elżbieta wyszła właśnie na próg domu, a ujrzawszy Marję, pochyliła się do nóg Jej i zawołała głosem wielkim, mówiąc: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego! A skądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie?”

Z sercem wypełnionem wielką radością rzekła Marja:

„Uwielbia Pana dusza ma, i w Bogu, mym Zbawicielu, duch mój się raduje,
iż na niskość służebnicy swojej wejrzał.
Bo oto odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody,
gdyż wielkie dzieła spełnił mi Wszechmocny.

Święte ma Imię; — to też z pokolenia na pokolenie miłosierdzie Jego nad tymi, którzy w bojaźni Mu służą.

Stwierdza potęgę swojego ramienia,
w niwecz obraca dumne serc zamysły,
władców potężnych ze stolic obala,
pokornych zasię podnosi na wyże;
tych którzy łakną, napęlnia dobrami,
bogaczów puszcza z próżnemi rękoma.
Przygarnął sługę swego, Izraela,
pomny obietnic miłosiernych swoich,
jak ojcom naszym rzekł, — Abrahamowi
a także jego potomstwu na wieki“.

Z pełnem milczącego podziwu uszanowaniem słuchała Elżbieta triumfalnego hymnu Marji. Do owej chwili, nikt na ziemi nie słyszał równie słodkiego i wzniosłego pienia.

Dzisiaj pieśń ta rozbrzmiewa po wszystkich kościołach katolickich. Miljony wiernych wyznawców Chrystusa powtarzają ją codzień.

Pieśń ta zawiera w sobie ważne dla nas wskazania. Uczy nas, że świadomość naszej własnej wartości nie jest ani pychą, ani zarozumiałością, o ile tylko zdajemy sobie jasno sprawę, że wszelkie zalety umysłu i serca naszego są darami Boga, — darami, których nie wolno nam roztrwonić lekkomyślnie.

Marja lepiej niż ktokolwiek inny rozumiała „wielkie dzieła“, które spełnił w Niej Wszechmocny i rozumiała, że za Jego wolą wszystkie pokolenia po wiek wieków będą zwały Ją błogosławioną. Wiedziała, że sama z siebie niczem byłaby i nicby nie posiadała, natomiast Bóg obdarował Ją tak hojnie, otrzymała takie łaski, jakich żadna inna istota ludzka nigdy nie dostąpi.

Więc wielbiła z całej duszy Pana i Stwórcę, który wejrzał na najpokorniejszą służebnicę Swoją.

Trzy miesiące zabawiła Marja w Ain-Karim a obecność Jej spowodowała błogosławieństwo Boga na rodzinę i dom Zachariasza.



VI.

W stajence betlejemskiej.

Józef i Marja żyli dalej cicho i spokojnie w małym domku w Nazarecie, oddając się codziennym pracom swoim. Którejś nocy ukazał się Józefowi we śnie Anioł, może także Gabriel, i odkrył mu tajemnicę zwiastowania Marji. Powiedział też, że Syn Jej będzie się zwał Jezus, to znaczy ten, który naród wybawi od grzechu. Z jakąż czcią ogromną spoglądał Józef na Marję. Razem czytawali pisma święte, razem zastanawiali się nad znaczeniem proroctw, odnoszących się do przyjścia Mesjasza. Dziwili się tylko w prostocie ducha, dlaczego to ich właśnie Bóg obrał na ziemskich opiekunów Jezusa.

Wiedzieli, że Mesjasz urodzi się w Betlejem, małym miasteczku, położonem siedm kilometrów na południe od Jerozolimy, a cztery do pięciu dni drogi z Nazaretu. Nie znali natomiast okoliczności, w jakich nastąpić ma wyjazd ich do Betlejem. Nie wiedzieli, czem usprawiedliwią podróż swoją przed sąsiadami, ani jak długo tam zabawią. Nie mogąc odpowiedzieć sobie na te pytania, polecali się opiece Boga, który czuwa nad wszystkim i wszystkim kieruje rozumnie.

Aż oto pewnego dnia powstał wielki ruch w Nazarecie. Ogłoszono edykt czyli rozkaz cesarza Augusta, zarządzający spis ludności w całym olbrzymim państwie a więc zarówno w Palestynie, jak i w innych prowincjach. Cesarz zapragnął poznać ilość swych poddanych, by ocenić potęgę swoją i ustanowić odpowiedni podatek. Żydzi, posłuszni temu rozkazowi, mieli udać się do miasta, z którego pochodzili ich rodzice, zapisać się tam i złożyć przysięgę wierności dla cesarza.

Owczcześni mieszkańcy Nazaretu byli to ludzie przeważnie prości, kłótlivi i gwałtowni. Mieli oni najgorszą opinię wśród całego narodu żydowskiego. Stąd nazwać kogoś Nazarejczykiem równało się prawdziwej obeldze. Rozporządzenie cesarza wywołało wśród nich ogromne wzburzenie, wołali więc głośno: Kiedyż przyjdzie Mesjasz? Niechby się pospieszył uwolnić lud swój z pod przemocy okrutnego władcy, niechby przyszedł i pokonał nieprzyjaciół i uczynił ich naszym podnóżkiem, — jak to przepowiedział Dawid. Niemniej jednak musieli ulec rozkazowi. Nowo-mianowany gubernator rzymski objeżdżał miasta i pilnował, by rozporządzenie było ściśle wykonane.

Dla Józefa i Marji srogi ten i bezwzględny nakaz stał się znakiem, którego oczekiwali. Ulegając mu, spełniali wolę Boga. Józef pochodził

z rodu Dawida, musiał więc udać się do Betlejem, starego królewskiego miasta.

Krótkie były przygotowania do podróży. Zabrali ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zamknęli drzwi domu swego. Marja wsiadła na osiołka, Józef ujął w jedną rękę lejce, w drugą kij swój i ruszyli w drogę.

A była to najbrzydsza pora roku, drogi złe, zimno przenikliwe. W dodatku wielu bogatych potomków Dawida zdążało również do Betlejem. I nieraz trzeba było ustąpić im z drogi, zatrzymać osiołka, zawrócić, zboczyć, byleby ci szczęśliwi podróżnicy, w wygodnych pojazdach mogli przejechać szybciej. Józef i Marja, podobni najprawdziwszym biedakom, coraz pomalej zdążali do celu.

Piątego dnia podróży zbliżał się wieczór ciemny, zimny, ponury. Tam na pochyłości odległego wzgórza widniały mury Betlejem. Liczni podróżni pośpieszali, by przed zupełną nocą dotrzeć do miasta. Lecz biedny osiołek, na którym jechała Marja, ze znużenia ledwo stąpał. Toteż, gdy dotarli wreszcie do gospody, leżącej w pobliżu miasta, przekonali się, że przybyli za późno, nie znaleźli miejsca dla siebie. W samem Betlejem przepełnienie było także ogromne. Józef i Marja błądzili po ulicach miasta, kołatali do domów, nie przejęto ich nigdzie. Serce Józefa przepełniła trwoga. Co będzie, jeśli nie znajdzie noclegu? Blade oblicze Marji wykazywało wielkie

zmęczenie i cierpienie. Mimo to nie straciła ona swego zwykłego spokoju, owszem, łagodny uśmiech osiadł na ustach. Marja wierzyła w Opatrzność Bożą i modliła się cicho.

Wreszcie opuścili niegościnne miasto i, kierując się na południe, natrafili na kamienną grootę. Wnętrze jej, tworzące dość znaczne zagłębienie, służyło za stajnię wędrownym pasterzom. Nędzna była, brudna, wilgotna do tego stopnia, że po jej ścianach ściekała woda. Ujrzeni tylko wołu jakiegoś uwiązanego do słupka. Marja uklękła, złożyła dłonie i kończyła swoją modlitwę, Józef zawiesił na ścianie latarkę, która słabym blaskiem oświeciła ich marne schronienie.

A jednak tę właśnie stajenkę Bóg obrał sobie i wyróżnił wśród wszystkich ziemskich rzeczy. W niej bowiem urodził się Syn Jego jedyny, Mesjasz, Zbawiciel świata, mający za pierwsze posłanie wiązkę siana porzuconą w żłobie.

Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami.

Marja pochyliła się kornie, pragnąc uwielbić w Dzieciątku od tak dawna oczekiwanego Mesjasza, tego Jezusa, który straszliwem cierpieniem miał odkupić grzechy ludzkości.

O, jakże wcześniej rozpoczął dzieło zbawienia, — rozmyślała, spoglądając na drżącą z zimna Dziecinę, złożoną na sianie. Wszakże, wedle słów Archanioła Gabrijela, Zbawiciel ten miał być wiel-

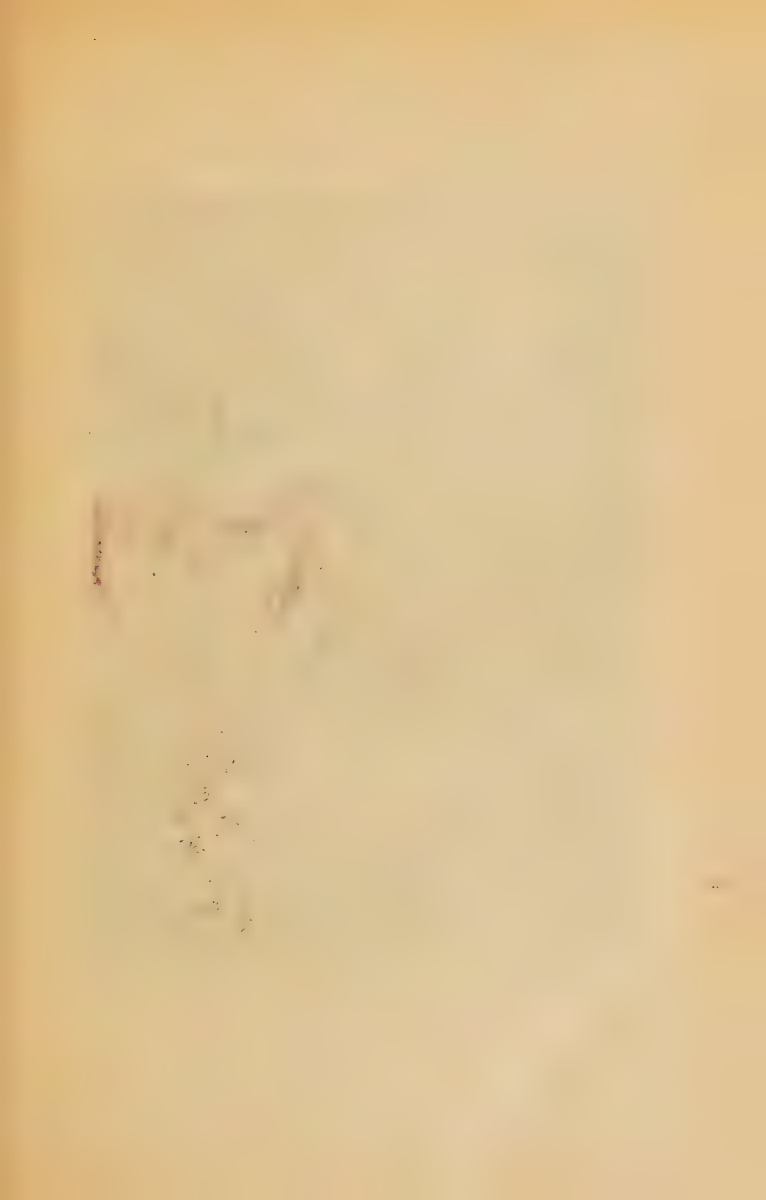
kim i zwanym Synem Wszechmocnego. Kiedyś w przyszłości, pewien sędzia rzymski, zdumiony Jego łagodnością i majestatem, zapyta Go: „Skąd jesteś?“ Wśród tej pierwszej nocy Bożego Narodzenia, w nędznej, opuszczonej stajence Matka Boska zadawała sobie to samo pytanie. Nie wątpiła w nadprzyrodzone pochodzenie Syna swego, ale poprostu nie mogła zrozumieć tego zupełnego ukorzenia się, poniżenia Boskiej natury.

Wiedziała, że z nieba zstąpił, że tam zasiadał po prawicy Boga Ojca swojego, któremu był równy we wszystkim. A oto teraz widziała Go małym, płaczącym Dzieciątkiem, tulącym się do niej zupełnie tak samo, jak wszystkie inne nowonarodzone dzieci.

Długo podziwiała Jezusa Marja, tuląc w uścisku swoich ramion, a potem owinęła w pieluszki i położyła w żłobie, na jakiejś suchszej wiązce siana. Bydlęta, znajdujące się w stajence, ogrzewały oddechem swym drżące ciało Jezusa.

Wypełniły się słowa proroka Izajasza: „Poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego: a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie rozumiał“.

Marja знаła doskonale i rozważała Pismo św. Wśród tej pierwszej nocy po narodzeniu Jezusa, uprzytomniła sobie z wielką wyrazistością wszystkie proroctwa, odnoszące się do tej chwili.





Adoracja pasterzy

To malutkie Dziecię, Przewodnik i Nauczyciel narodu Bożego, będzie pochodzić z Betlejem, przepowiedział Micheasz; Izajasz nazwał Je: „Bogiem ukrytym“; Dawid powiedział o Niem: „Bóg jawnie przyjdzie, Bóg nasz, a nie będzie milczał“.

Kłęcząc przed Dzieciątkiem Bożem, Marja i Józef wielbili Je i dziwili się, że Bóg wielki i wszechmocny z miłości dla ludzi stał się takim malutkim.

Tymczasem w pobliżu Betlejem, w odległości może kilometra od płaskowzgórza, na którem leżało miasteczko, pasterze paśli bydło. Gdy zbliżał się wieczór, spędzili rozproszone stada do stóp niewielkiego pagórka, pragnąc uchronić dobytek swój przed napaścią dzikich zwierząt. Sami też pokładli się na wilgotnej trawie.

Pasterze należą do ludzi najbiedniejszych. Warunki i okoliczności, wśród których muszą pracować, są ciężkie. Przykrą jest niezmiennie konieczność spędzenia nocy w polu i to bez względu na pogodę. Zimno, wiatr, deszcz stają się udziałem pasterzy.

Otóż owej nocy Bożego Narodzenia, w czasie gdy Marja i Józef schronili się do groty, pasterze strzegli swoich stad. „A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła“, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam

radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała Bogu w niebie i na ziemi;
Pokój ludziom dobrej woli!“

A gdy Aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę złożone w żłobie. A obaczywszy rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili.

Pan Bóg powołał pasterzy, by pierwsi uwielbili nowonarodzone Dzieciątko, dlatego właśnie, że byli oni pokorni i łagodni, że cierpliwie znosili trudy i przeciwności życiowe, a także i dlatego jeszcze, że Dzieciątko Boże chciało nas nauczyć, iż żadna praca nie poniża, nie upokarza. Ludzie biedni, zmuszeni ciężko pracować na życie, są tem samem pozbawieni wielu jego radości i przyjemności, które stają się udziałem bogatych, ale przez to właśnie mniej są narażeni na różne

pokusy szatańskie. Chociaż życie, pełne wygod i dóbr, niezawsze prowadzi do grzechu, to w każdym razie jest niebezpieczne z tego względu, że ciało ludzkie nigdy nie bywa nasycone. Jakże chętnie zaspakaja ono swoje wymagania, nawet kosztem dobra duszy, o ile naturalnie dusza ta, — jako rozumna władczyni — nie zapanuje nad ciałem, nie ukróci jego zachcianek niepomiernych.

Pan Jezus przyszedł na ziemię, by nam wskazać drogę do nieba, i od pierwszej chwili istnienia Swego wśród nas zaczął głosić zasadę miłosierdzia i wywyższać ubóstwo i pracę.

Z jakąż ochotą musieli pasterze znosić później zimno, głód, niewygody, gdy mogli sobie powiedzieć: Mesjasz nowonarodzony nie ma wygody ani bogactwa, a więc i my możemy obejść się bez nich.

Bogatyh znowu uczy Jezus, jak mają szanować ubogich, którzy mają tyle podobieństwa do Niego i jak mają ze swych bogactw i zbytków odkładać dla biednych i opuszczonych.



VII.

W świątyni.

W ośm dni po narodzeniu Dzieciątko Boże przelało po raz pierwszy krew swoją podczas obrzezania i otrzymało imię Jezus. Imię to „Jezus“ drogo kosztowało Tego, który przyjął je z wielkiej dla nas miłości.

Zwyczajnie, dzieci nie rozumieją znaczenia nadawanego im imienia. Jezus, otrzymując swoje imię, rozumiał jego znaczenie. Wiedział, że będzie naszym Jezusem, to znaczy Zbawicielem. Posiadał świadomość ciężaru przyjętego dobrowolnie i wszystkich cierpień, które miał kiedyś ponieść, — a słaby, jak każde inne malutkie dziecko — bał się i drżał wobec nieuniknionej konieczności; ofiarował się jednak dobrowolnie, poświęcił się z miłości dla nas.

Gdy minął miesiąc od urodzenia Jezusa, Marja i Józef postanowili udać się z Dzieciątkiem do świątyni jerozolimskiej dla dopełnienia obrzędu przepisanego przez prawo żydowskie. Wprawdzie Pan nasz, Jezus Chrystus, jako Prawodawca mógł być tem samem uwolniony od tej ceremonji, nie chciał jednakże wyłączać się z pod ogólnego



Jezus i św. Jan

prawa, gdyż pragnął możliwie najbardziej zbliżyć się do ludzi, by stać się najdoskonalszym wzorem dla nas we wszystkim.

Bogaci, przybywszy do świątyni, składali zwykle w ofierze baranka i synogarlicę lub gołąbka. Biedni przynosili dwie synogarlice. Marja była biedna, więc też przyniosła ofiarę biedną; ale ofiara ta — pozornie skromna i uboga — była w rzeczywistości najbogatszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek złożono w świątyni. Marja bowiem przyniosła tam dzieciątko swoje, Boga prawdziwego. Dopełniając owego obrzędu, kapłan brał dziecko w ramiona i, podniósłszy je uroczysto ku niebu, zwracał rodzicom, którzy winni byli wykupić się, dając pięć srebrników (około 30 złotych).

Świątynia Salomona — najwspanialszy gmach na całym świecie — zburzona została przez Nabuchodonozora Wielkiego, który żydów zwyciężył i zabrał do niewoli. Powtórnie odbudowana, za czasów przyjścia Zbawiciela odnowiona została przez króla Heroda, zwanego „Wielkim“. Król ten był znanym okrutnikiem. Żeby utrzymać się na tronie żydowskim, ofiarowanym mu przez Rzymian, miał on podobno skazać na śmierć tych wszystkich, o których wierności dla siebie wątpił. Lud żydowski bał się go i nienawidził zarazem. Chcąc więc odwrócić uwagę narodu od swoich okrucieństw, Herod zajął się świątynią jerozo-

limską i odnowił ją z takim przepychem i okazałością, że, pod tym względem przynajmniej, mogła się równać z pierwotną świątynią postawioną przez Salomona.

Cztery dziedzińce otaczały świątynię jerozolimską wzniesioną na wzgórzu Moriah. Pierwszy z nich, najniżej położony i najobszerniejszy zarazem, zwan był dziedzińcem pogan, dlatego że tu jedynie mieli oni wstęp dozwolony. Ale — pod grozą kary śmierci — żaden poganin nie mógł wejść poza obręb tego dziedzińca. Cała reszta świątyni przeznaczona była dla narodu Bożego. Czternaście stopni wiodło do dziedzińca dla kobiet, które w zwykłych warunkach również go nie przekraczały; tylko gdy kobieta przynosiła ofiarę Bogu poświęconą, wtedy wyjątkowo wstępowała na dziedziniec izraelitów. Najwyżej położony był dziedziniec kapłanów, w środku którego stał ołtarz całopalny i morze miedziane. Tu też dopiero wznosiła się właściwa świątynia, cała z białego marmuru i kryta złotą blachą. Składała się ona z dwóch części, oddzielonych bogato haftowaną zasłoną. Część pierwsza przybytku Bożego, zwana „Święte“, zawierała stół chlebów pokładnych, ołtarz i kandelabry siedmioramienne. Część druga, „Święte Świętych“ stanowiła prawdziwe miejsce święte. W pierwszej świątyni, zbudowanej przez Salomona, umieszczona w niem była arka przymierza, zawierająca dwie tablice

przykazań Bożych, rozkwitłą różdżkę Aarona i urnę z manną.

Po zburzeniu pierwszej świątyni, arka przymierza nie istniała już, a w odbudowanej na nowo tylko czarny kamień znaczył miejsce jej w „Świątem Świątych“. Tu miał prawo wejść najwyższy kapłan jedynie raz do roku w święto oczyszczenia.

A chociaż świątynia odbudowana przez Heroda nie była już wypełniona ową chwałą królującą w świątyni Salomona, choć nie posiadała ni arki przymierza, ni mgły przedziwnej, oznaczającej obecność Boga samego w miejscu „Świątem Świątych“, jednakże prorok Aggeusz pociesza Izraela, przepowiadając, że druga świątynia będzie świętsza od pierwszej, gdyż nawiedzi ją Pan Bóg we własnej swojej osobie.

Słowa te przysły na myśl Józefowi i Marji, gdy wreszcie wstąpili na stopnie dziedzińca górnego. Na spotkanie ich wyszedł kapłan, który miał dopełnić obrzędu i przyjąć ofiarę. Józef podał mu pięć sztuk srebra, Marja Dzieciątko swoje, które kapłan wzięwszy w ramiona, wzniosł ku niebu, ofiarowując Je Bogu. I była to ofiara prawdziwa, w niej bowiem Jezus oddawał się Ojcu Swemu, by cierpieniem odkupić nasze grzechy. Po chwili kapłan zwrócił Dziecię Matce Najświętszej. Lecz Marja wiedziała, że oddał Je na przechowanie tylko, zupełnie jak małego baranka przeznaczonego na ofiarę.

Gdy po dokonaniu tego całego obrzędu Marja i Józef mieli opuścić świątynię, zbliżył się do nich jakiś czcigodny starzec i, wzięwszy Dziecię na ręce, zaczął bacznie przypatrywać Mu się i tulić radośnie w ramionach. Był to Symeon, któremu Bóg obiecał, że jeszcze przed śmiercią ujrzy Zbawiciela świata. Symeon przez długie lata przychodził codziennie do świątyni, modlił się, wierzył i ufał. Że zaś Bóg daje wybranym swoim zwykle więcej niż obiecuje, więc też i Symeon dostąpił łaski i szczęścia nadspodziewanie wielkiego. Nietylko bowiem ujrzał Dzieciątko Boże ale miał Je w ramionach swoich, pieścił, poznał, odgadł całą Jego przyszłość.

W uniesieniu radości chwalił Boga i wołał:

„Teraz wypuszczasz sługę Twego, Panie,
jako mówiło słowo twe, w pokoju;
albowiem wzrok mój ujrzał twe Zbawienie,
któreś zgotował wobec wszystkich ludów:
światło wśród pogan na ich oświecenie,
i chwałę ludu Twego, Izraela“.

Następnie zwrócił się do Marji i rzekł z wyrazem bolesnego współczucia:

„Oto przeznaczon jest Ten na upadek,
i na powstanie wielu w Izraelu,
i znak, któremu sprzeciwiać się będą;
twoją zaś własną duszę miecz przeszyje“.

Od najpierwszych lat Jezusa radość i cierpienie były nieodłącznymi towarzyszami życia Marii. Po szczęściu, że złożyła Bogu godną ofiarę, składając Mu Jezusa, po radości, że Jej Syna przyjęto jako Mesjasza, zaraz boleść przeszła Jej serce, gdy usłyszała, że sprzeciwiać się Mu będą ludzie w Jego życiu, że będą się z Nim srogo obchodzić.

Lecz ponieważ ta groźna przyszłość jest wolą Boga, Maria skłoniła głowę i rzekła raz jeszcze: „oto ja służebnica Pana, niech mi się stanie według Jego świętej woli“.

Była też przy świątyni jerozolimskiej stara prorokini Anna. Nie wiadomo, czy Anna знаła obietnicę uczynioną przez Boga Symeonowi, czy też, natchniona świętym przeczuciem, domyślała się jej tylko, dość, że od dłuższego czasu znajdowała się zawsze w pobliżu Symeona. Dnia tego, ujrawszy go tulącego Dzieciątka w ramionach, Anna zbliżyła się, i, oddawszy Dziecinie cześć należną Bogu, mówiła o Niej zgromadzonemu ludowi jako o oczekiwanym Odkupicielu świata.

Jedyne osoby, o których wiemy, że głosiły chwałę Jezusa w świątyni jerozolimskiej, to była prorokini Anna w zaraniu Jego dni, a potem, sześć dni przed Jego śmiercią dzieci małe, które ożywione gorącą wiarą, bez bojaźni śpiewały Chrystusowi swoje radosne hosanna.



VIII.

Ucieczka do Egiptu.

Pewnego dnia przybyła do Jerozolimy liczna i bogata karawana. Na czele jej stali ludzie znaczni, odziani jak Persowie w wysokie zawoje, czy turbany i w płaszczach, zwyczajem wschodnim, zarzuconych z tyłu na barki.

Kilka miesięcy wstecz ludzie ci, mieszkańcy Wschodu — uczeni astronomowie a może królowie — badali w cichą i pogodną noc konstelacje gwiazd na niebie. I oto ujrzeli nagle nową i zupełnie sobie nieznaną gwiazdę, płonącą bardzo silnym blaskiem. Pojawienie się owej gwiazdy było nader ważnem zdarzeniem. Wiedzieli oni, że świat oczekiwał Odkupiciela i że według świętych ksiąg żydowskich przyjściu Mesjasza miało towarzyszyć powstanie nowej gwiazdy. Zebrali się więc natychmiast i, zaopatrzywszy się w bogate dary, wyruszyli w długą podróż, by złożyć hołd nowemu królowi.

Przybywszy do Jerozolimy, pytali różnych ludzi: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę Jego wschodzącą, i przybyliśmy oddać mu pokłon“.

Mieszkańcy Jerozolimy, do których Mędrcy zwracali się z tem pytaniem, spoglądali na nich z najwyższym podziwem i litością; widocznie podróżnicy nie znali wcale okrutnego Heroda, skoro odważyli się rozpytywać w Jerozolimie o nowego króla. Tymczasem wieść o przybyciu Mędrców ze Wschodu i o ich poszukiwaniach dotarła aż do pałacu królewskiego. Herod zatrwożył się bardzo, zwołał dwie wielkie rady kapłanów i uczonych i zapytał ich, gdzie według proroctw miał się urodzić Mesjasz.

„A oni mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim — tak bowiem napisano u proroka:

A ty Betlejem, Judy ziemico,
zgołaś nie najmniejsze pośród osad Judy;
albowiem z ciebie wynijdzie władca,
który rządzić będzie lud mój izraelski“.

Po tej odpowiedzi Herod wezwał do siebie nieznanych przybyszów, i, przyjąwszy ich bardzo łaskawie, rzekł, że Zbawiciel ma się urodzić w Betlejem, małej mieścinie położonej na południe od Jerozolimy, niech więc tam idą a znajdą prawdopodobnie tego, kogo szukają.

„Idźcie i rozpytujcie się pilnie o Dzieciątku, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać Mu pokłon“.

Doktorowie i uczeni w pismach, określiwszy bardzo dokładnie miejsce urodzenia Chrystusa, nie pośpieszyli jednak wcale odszukać Go i po-

witać. „Król Herod przeraził się i wraz z nim i cała Jerozolima“. Tak to naród Boży przyjął do wiadomości dobrą nowinę, zwiastowaną mu przez obcych przybyszów.

Mędrcy wyruszyli natychmiast w dalszą drogę. „A oto gwiazda, którą widzieli przy wzejściu, uprzedziła ich, aż się zatrzymała w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dziecię. Widząc zaś gwiazdę niezmiernie się cieszyli. A wszedłszy do domu znaleźli Dziecię razem z Marją, Matką Jego, i upadli na twarz i hołd Mu złożyli“.

Spodziewali się znaleźć Króla królów we wspaniałym pałacu i otoczonego licznym dworem; a oto ujrzeli — w ubogiej chatce dziecko prawie opuszczone. Czuwała nad Niem młoda Matka i skromny rzemieślnik ciesielski. Czyliż to Dziecię było rzeczywiście Królem i Odkupicielem całego świata? Gorąca wiara Mędrców pozwoliła im poznać wśród pozornego ubóstwa Zbawiciela całej ludzkości, — „otworzywszy zaś skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę“.

Na Wschodzie istnieje zwyczaj, iż, oddając cześć królowi, składa mu się równocześnie cenne podarunki. Mędrcy przynieśli najbogatsze dary swego kraju. A należały się one słusznie Temu, któremu przyszli się pokłonić, bo złoto jest symbolem bogactwa i godności królewskiej, kadzidło ofiarowuje się Bogu, a mirra służy do zabezpieczenia ciała od rozkładu i miała w tym wypadku



Ucieczka do Egiptu

oznaczać, że Mesjasz — Bóg prawdziwy — posiadał ciało podobne naszemu, które jednak nigdy nie miało ulec zepsuciu.

Ewangelja zwraca naszą uwagę na słowa: „znaleźli Dziecię z Marją Matką Jego“. Przez Marję przyszedł do nas Zbawiciel. Zarówno Biblia św. jak też i Kościół katolicki mówi zawsze razem o Synu i o Matce Jego. Żyjąc w zupełnem ubóstwie, posiadał Jezus jedyny skarb na ziemi — posiadał Matkę.

Był On podobny do wszystkich innych dzieci, gdy jako bezsilne niemowlę spoczywał w ramionach Matki swej. Skąd jesteś, mogli Go zapytać magowie, padając Mu do nóg. A Marja odpowiedziała im, iż gwiazda przywiodła ich do stóp Tego, który, będąc pozornie słabą, malutką dzieciną, był równocześnie Bogiem, Panem nieba i ziemi. Jezus bowiem miał dwie natury, jedną widzialną — naturę ludzką, drugą zaś niewidzialną — naturę boską; był drugą osobą Trójcy Św., był Synem Bożym.

Magowie odgadli tę tajemnicę, do nóg padli Dzieciatku i uwielbili w Niem Boga ukrytego.

Gdy zaś mieli wracać do domu, otrzymali we śnie przestrożę, by ominęli Jerozolimę i inną drogą wrócili do swojej krainy. Co też uczynili. Król Herod tymczasem z największą niecierpliwością oczekiwał ich powrotu, aż wreszcie wpadł w gniew szalony i rozkazał pomordować w Betlejem

i całej okolicy wszystkich chłopców w wieku do dwóch lat, sądził bowiem, iż wśród nieszczęśliwych ofiar znajdzie się także Jezus. Wszczął się lament i płacz matek, które usiłowały uchronić dziatki swoje przed okrucieństwem Heroda. Lecz nic nie pomogło, wydzierano niemowlęta z kołyszek, z objęć zrozpaczonych matek i mordowano je nielitościwie.

A gdzież był Ten, którego prześladowała złość Heroda? W nocy po odejściu mędrców ukazał się we śnie Józefowi Anioł Pański i rzekł: „Wstań, weź Dziecię i Matkę Jego i uciekaj do Egiptu, a pozostań tam, aż ci oznajmię; Herod bowiem szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracić“.

Ulegając temu rozkazowi, zbudził Józef Marję, która bez chwili wahania zebrała najpotrzebniejsze rzeczy i owinęła Jezusa w ciepłe ubrania. Józef osiodłał osiołka i pomógł wsiąść nań Marji z Dzieciątkiem. Poczem zamknął drzwi domku swojego i wśród ciemnej nocy ruszyli w daleką i nieznaną drogę. Najpierw trzeba było przejść okolice dzikie i górzyste, potem olbrzymią, bezludną pustynię. W pustyni tej, w dzień oślepiały ich palące promienie słońca, w nocy dokuczał chłód przenikliwy. Jak okiem sięgnąć rozstaczała się przed nimi smutna, piaszczysta równina. Coraz rzadziej spotykali na drodze swej źródła i nie mieli czem gasić strasznego pragnienia. Podmuchy palącego wiatru podnosiły całe tumany piasku, który zasy-

pywał im oczy. A gdy w nocy odpoczywali, słyszeli zdala dochodzące wycie szakala i ryk lwa. A jednakże wszystkie te trudy i niebezpieczeństwa nie przerażały ich bynajmniej, bo wiedli ze sobą Dzieciątko, które było Bogiem. Skończyła się wreszcie owa bezmierna, żółta pustynia. Po niej przyszły zielone łąki, pola urodzajne, osady ludzkie. Józef zamierzał osiedlić się tutaj. Lecz mieszkańcy tego kraju z największym niedowierzaniem spoglądali na wędrownych żydów. Nikt ich nie znał i nikt nie chciał im dać schronienia pod swoim dachem. Dopiero, gdy Józef zarobił trochę grosza, udało im się wynająć bardzo skromne mieszkanie. Praca w takich warunkach była ogromnie ciężka. A choć Józef i Marja odmawiali sobie wszystkiego, byle tylko Dzieciątko Boże nie zaznało głodu, zdołali początkowo z największym trudem wyprosić dla Niego trochę chleba.

Wkrótce po rzezi niewiniątek król Herod, dotknięty straszliwą chorobą, umarł i powołany został przed sąd sprawiedliwego Boga, by zdał rachunek ze swoich okrutnych czynów. Teraz nic już więcej nie zmuszało świętej Rodziny do trwania na wygnaniu. Józefowi objawił się przeto ten sam Anioł, który nakazał mu ucieczkę do Egiptu i wezwał go, by wrócili do Galilei i zamieszkali znowu w Nazarecie.



IX.

Jezus w Nazarecie.

Biały domek w Nazarecie, w którym Marja i Józef mieszkali jeszcze przed swoją podróżą do Betlejem, stał się stokroć miłszym i droższym teraz, gdy pod dachem jego rozbrzmiewał słodki głos Dzieciątka Bożego.

Święty Józef pracował jako cieśla od wczesnego rana do późnej nocy, często też musiał się wydalać z domu. Natomiast Matka Boska przebywała nieustannie z Dzieciątkiem. Jezus siadywał u stóp Jej, gdy przędła, przypatrywał się tysiącnym zajęciom domowym a gdy podrósł trochę, zaczął pomagać Matce Swej w gospodarstwie. Zawsze chętny, miły, uczynny, odgadywał myśli Jej, spełniał każde życzenie. W dniu świąteczne, wypoczywając po całotygodniowej pracy, przechadzali się rodzice z Dzieciątkiem po ukwieconych polach i wzgórzach otaczających Nazaret. Wtedy Jezus opowiadał im o Bogu wszechmocnym, który ukochał tak bardzo ludzi, że przysłał im Syna Swego jedyne, by ich odkupił i zbawił.



Św. Rodzina

Z latami nabierając coraz więcej sił, Jezus zaczął chodzić z opiekunem Swoim, świętym Józefem do warsztatu i uczyć się ciesielstwa. Nie pogardzał żadną pracą, cicho, wytrwale, cierpliwie wykonywał nieraz roboty ciężkie i nudne. A rodzice nie zapominali ani na chwilę, że Jezus ten, posłuszny na każde ich skinienie, wyręczający w pracy ochotnie i przynoszący do domu skromny zarobek Józefa, był jednakże Panem Aniołów i ludzi.

Krewni Jego Jakób, Józef, Szymon i Juda, mali chłopcy, nie zastanawiali się natomiast, że Ten, z którym bawili się, Ten który tylekroć jednym słowem godził i zażegnawał ich dziecinne kłótnie, był pożądaniem narodów, Mesjaszem wieki całe oczekiwanym przez ludzkość. A jednak taka moc dobroci i łagodności opromieniała postać małego Jezusa, że nawet ludzie dorośli mówili w godzinach smutku: „Pójdźmy ujrzyć Syna Marji i porozmawiać z nim“. I rzeczywiście On mógł łzy osuszyć, mógł pocieszyć w zmartwieniu. — Był przecie Bogiem prawdziwym.

Zbawiciel nasz nie stracił ani jednej chwili życia. Od wczesnych lat dzieciństwa Swego rozpoczął dzieło odkupienia a pierwszymi uczniami Jego były dzieci. Otaczał się nimi, wzywał je do Siebie i wzywa do dnia dzisiejszego. Bez względu na narodowość dzieci mówi im Jezus: „Patrzcie, jakim byłem w domku w Nazaret. Mogłbym po-

siadać bogactwa wszelkie i dostatek, że jednak przeważna część uczniów Moich składa się z biedaków pozbawionych najkonieczniejszych środków do życia i zmuszona jest pracować ciężko, więc i Ja wybrałem ubóstwo i pracę. I czyliż biednych przykład Mój nie wzmocni, nie zachęci do cierpliwości? A bogaci, hojniej obdarzeni przeze mnie, czyżby się zawahali dla mojej miłości wspomóc biedniejszych? Dzieci małe czyż nie będą się starały iść za Moim przykładem, słuchać chętnie rodziców, kochać ich i szanować tak zupełnie, jak Ja to robiłem przez długie lata w małym domku w Nazarecie?”



X.

Drugi raz w świątyni.

Dwunasta rocznica urodzin syna była zwykle w rodzinach żydowskich dniem niezmiernie ważnym. Doszedłszy do tego wieku, chłopiec stawał się „synem Prawa“. Rodzice nie uważali go już za dziecko i nie wymagali takiego posłuszeństwa. Przeciwnie, uchodził za człowieka dorosłego i jako taki musiał obrać sobie jakiś zawód. W synagodze od dnia tego zaczynał nosić „filaktery“ t. j. wąskie paski pergaminowe, na których wypisane były zdania z pism świętych. Obowiązany był też w trzy najważniejsze święta doroczne odprawić pielgrzymkę do świątyni jerozolimskiej.

Gdy więc Jezus ukończył lat dwanaście, stosownie do przepisanego prawa, udał się wraz z Matką swoją i Opiekunem na święta Wielkanocne do Jerozolimy. Chcąc zabezpieczyć się przed różnymi rabusiami i złoczyńcami, których można było napotkać w podróży, znacznie większa ilość pielgrzymów wiązała się w tak zwane karawany, w których mężczyźni tworzyli osobne grupy, kobiety zaś osobne. Dzieci towarzyszyły ojcu lub matce. Święta Rodzina przyłączyła się do

takiej karawany galilejskiej. Siedm dni trwały uroczystości wielkanocne. Na pamiątkę cudownego wybawienia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej odprawiano modły dziękczynne w świątyni jerozolimskiej i spożywano wspólną wieczerzę złożoną z baranka pieczonego i z praśnego chleba. Poczem ludzie zaczęli się rozjeżdżać i karawana galilejska wyruszyła w powrotną drogę.

Gdy wieczór zapadł, podróżnicy zatrzymali się na nocleg. Wśród nieopisanego zamieszania rozkładano namioty, gotowano wieczerzę, nawoływano się wzajemnie, dzieci biegały od jednej grupy do drugiej, pokrzykując radośnie. I wtedy dopiero święty Józef i Matka Boska spostrzegli z największą trwogą, że Jezusa wśród nich nie było. Strapieni z ogromnym niepokojem przeciśkali się przez obozujący tłum ludzi, wypytując krewnych i znajomych o zaginionej Dziecinie. Lecz nadaremnie: nikt nie widział Jezusa. Nie było Go wśród powracających pielgrzymów. Józef i Marja powrócili do Jerozolimy. Szukali w świątyni, na dziedzińcach, wśród kolumn, zapuścili się w kręte uliczki miasta, pytali spotkanych na drodze ludzi: nikt nie widział Jezusa. Józef dziwił się, że Marja ma tyle sił. Ona nie wydała ani słowa szemrania ani narzekania. Zdana zawsze na wolę Boga znosiła boleść z cierpliwością, zostając poddaną sługą Zbawiciela.

Aż wreszcie trzeciego dnia ujrzeli grupę rabinów i uczonych doktorów, którzy swoim zwyczajem zgromadzili się w przedsionku świątyni, by radzić i roztrząsać prawo. I oto Józef i Marja odnaleźli w nich swoje Dziecię. Jezus otoczony przez doktorów i uczonych stawiał im pytania proste, zadawane tonem cichym, skromnie, jak przystało na wiek Tego, który pytał. A jednak żaden z tych mędrców, badających całe życie prawo, nie zdobył się na odpowiedź. Milczeli wszyscy, jakby zgadywali, że Mistrz stanął pośród ich grona. I tylko w zdumieniu wielkiem pytali się wzajemnie: „Kim jest to Dziecię?“ A On, odpowiadając na własne pytania, tłumaczył całe ustępy z Pism świętych. Mówił im, że nadszedł już czas przepowiadany przez proroków, że ziemię nawiedził Mesjasz, którego trzeba, żeby poznali.

Marja i Józef, znalazłszy Jezusa wśród uczonych, zdziwili się bardzo i matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Cię“.

A Jezus, patrząc na stroskaną twarz Matki, tkliwie odpowiedział:

„Czemuż to szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego?“

Ale oni nie zrozumieli tych słów Jezusa. Marja jednak chowała je w swoim sercu.

Przez cierpienie chciał Jezus doświadczyć swą Matkę, cnoty Jej lepiej okazać, chciał Jej dać poznać boleść, jaką się czuje, gdy się Go straci a przez to uczynić Ją litościwą dla tych dasz, które miały nieszczęście stracić Go przez grzech. Chciał też Jezus wskazać przez własny przykład, że należy zawsze czynić wolę Bożą, pracować dla zbawienia dusz, choć miałoby nas to wiele kosztować. I Jezusa kosztowało wiele, że zasmucił serca tych, których kochał. Czy ten czyn Zbawiciela nie będzie zachętą dla osób, które zmuszone powołaniem opuszczają swoich rodziców? Tak Bóg doświadcza swe sługi, by dać im sposobność do zasługi na nowe łaski, które im przygotował.

Gdy opuszczając Jerozolimę, Jezus zajął Swoje miejsce między Józefem i Marią, ogromna radość nappełniła ich dusze. Oto tak niedawno, szukając Go, błędzili po tych drogach, smutni, pełni trwogi, a teraz mają Go znowu między sobą. I mają wyłącznie dla siebie, bo karawana wyprzedziła ich znacznie. A gdy wrócili do swojej siedziby, pytali się Józef i Marja wzajemnie, czy Jezus nie zmieni teraz swego postępowania wobec nich, nie będzie im mniej poddany, czy nie będzie w dalszym ciągu prowadził nauczania, które w świątyni rozpoczął. On jednak pozostał ten sam. Jego dwunasty rok nie przyniósł żadnej

zmiany w Jego stosunku do rodziców. Był zawsze tak samo gorliwy w spełnianiu najmniejszych ich życzeń i jak dawniej, przed pielgrzymką do Jerozolim, był szczęściem i radością małego domku w Nazarecie.



Życie ukryte.

Gdy po owem zdarzeniu doktorzy i uczeni zebrali się pierwszy raz w świątyni, rozprawiali szeroko o cudownem Dzieciąciu i rozważali, czy zjawi się jeszcze kiedy wśród nich, by wygłosić naukę. Przerabiali w myślach swych wszystko, cokolwiek od Niego usłyszeli, a ponieważ wielu rzeczy nie zrozumieli, żalowali, iż nie wiedzą, gdzie Go szukać. Zbyt młody, by mógł być prorokiem, wiedział jednakże więcej i lepiej mówił niż wszyscy. Rozumiał i tłumaczył najtrudniejsze ustępy Pism świętych a nawet odgadywał najtajniejsze myśli ludzkie. I dlatego uczeni izraelscy pragnęli gorąco odszukać młodego nieznajomego i dowiedzieć się, kim był wreszcie.

A Jezus, wznieciwszy taki niepokój pośród uczonych w świątyni, powrócił do skromnego życia w Nazarecie. Całe dnie spędzał w warsztacie Józefa, ucząc się wyrabiać wozy i jarzma; słabe dłonie dziecięce chwytaly za młot, piłę, dłuto i wszelkie narzędzia ciesielskie. Pracował pod kierunkiem Józefa, doskonaląc się w rzemiośle swego przybranego ojca. Widziano ich codziennie

razem przy ciężkiej pracy. Boski Młodzieniec zmiatał heblowiny, robił porządek w warsztacie, odnosił wykończone roboty do sąsiadów, którzy je zamówili. Czekał, czy będą z roboty zadowoleni i odbierał za nią pieniądze, które odnosił rodzicom.

Jakkolwiek życie świętej Rodziny w Nazarecie płynęło w ubóstwie i przyczyniało jej nieraz wiele trosk i kłopotów, sama obecność Jezusa wynagradzała Marji i Józefowi stokrotnie brak najpotrzebniejszych rzeczy. Nie było i nie będzie nigdy szczęśliwszej matki niż Marja, żadna bowiem nie miała i nie będzie mieć tak doskonałego, tak kochającego syna. Miała jednak Marja gorzkie cierpienia. Bóg powierzył Jej największą tajemnicę, jaka istniała kiedykolwiek na ziemi i Matka Jezusa dochowała jej święcie, choć z największą przykrością. Dlaczego?

Wiemy, jaką czcią otacza Kościół św. Przenajświętszy Sakrament, w którym ukryty jest Jezus Chrystus, żywy i prawdziwy. Sami kapłani jedynie mają prawo dotykać się Go rękami, korporał, na którym spoczywa, czysty jest i bez najmniejszej plamki. Zastłona kryje drzwi cyborjum, w którym jest On przechowywany, wieczna lampa płonie przed Nim dniem i nocą. W czasie wystawienia Przenajświętszego Sakramentu dla adoracji lub błogosławieństwa, cały ołtarz ubrany jest kwiatami i światłem, przepojony dymem kadzideł; hymny pochwalne śpiewane na cześć Jego wzbi-

jają się aż pod strop świątyń. A gdy kapłan wzniesie Przenajświętszy Sakrament ponad głowami wiernych, wszyscy padają na kolana i wielbią Boga ukrytego, który z miłości dla nas stał się taki mały i niepozorny.

Marja lepiej niż ktokolwiek inny pojmowała Majestat Boży tego, który wczesnym rankiem szedł do pracy, trudził się nadmiernie, przyjmował zamówienia od zwykłych mieszkańców miasteczka, wypełniał je gorliwie i sumiennie, a płacę otrzymaną przynosił wieczorem do domu, by tym sposobem całej rodzinie zapewnić chleb powszedni.

Marja miała nieustannie przed oczyma obecność Boga, obecność równie cudowną, jak wtedy, gdy po raz pierwszy tuliła w ramionach swoich Jezusa. Miłość Jej i cześć wzrastała z każdym dniem coraz bardziej. Mówiąc do Syna swego z godnością i powagą matki, nie zapominała jednakże nigdy, że była Jego stworzeniem, Jego służebnicą; nie zapominała, że całe legjony aniołów otaczały Go nieustannie i wielbiły zarówno w czasie pracy całodzienniej, jak i wśród ciemnej nocy, gdy spał na ubogiem pościu.

Najboleśniejszą troską Jej był ten zupełny brak uszanowania dla Jezusa wśród całego ich otoczenia, zarówno w Egipcie, gdy sąsiedzi odwiedzający ich skromną siedzibę, brali Dziecinę na ręce i bawili się Jezusem tak, jak każdym innym, zwykłym dzieckiem i potem gdy Nazaretcy od-

zywali się do Niego poufale, lub ganili pracę Jego, albo wreszcie wyręczali się nim prosto.

Wszystko to smuciło Marję niepomrotnie, a jednak milczała, rozumiała, że powinna dochować wiernie tajemnicy, którą sam Bóg miał odkryć światu, ukazując mu, w czasie oznaczonym Swoje Bóstwo. Marja mogła tylko w cichości uwielbiać Jezusa i miłością swoją wynagradzać Mu niedbalstwa tych, którzy nie znali Go wcale.

Lata mijały szybko, czas uchodził. Zbawiciel nasz objął powoli całą pracę w warsztacie, gdyż siły opuszczały Józefa coraz bardziej i, jakkolwiek przychodził jeszcze do pracowni, nie zdołał już utrzymać w spracowanych dłoniach narzędzi cieśliskich. Spoglądał zato z rozrzewnieniem na swego przybranego Syna i podziwiał tego, który, będąc Bogiem, pozwolił się jednakże nazywać „Synem Józefa“.

Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym Józef nie poszedł już wcale do warsztatu. Zupełny upadek sił zapowiadał bliski koniec. Bez widocznej choroby gasło życie, zbliżała się śmierć nieubłagana. Na jej przyjęcie Zbawiciel nasz przygotował sam Józefa, wzbudzając w nim żywe akty wiary, nadziei i miłości. Józef z uległością i pokorą przyjął wolę Bożą. Wszak całe życie spełniał ją z równie doskonałą uległością, która nadała nawet twarzy jego odrębny wyraz pokoju, podziwiany przez sąsiadów i znajomych. A jednak, ciężka bywała

nieraz wola Boża dla Józefa, ciężka też była w ostatniej godzinie życia.

Wszyscy inni Święci dostępują przez śmierć najwyższego szczęścia oglądania Boga, zbliżają się na zawsze do Jezusa i Marji. Tymczasem śmierć właśnie pozbawiała Józefa tego szczęścia. Spędziwszy znaczną część swego życia z Jezusem i Marją, pracował dla nich, zarabiał na chleb powszedni; wspólnie odbywali tyle dalekich, męczących podróży, tyle lat przeżyli razem w Nazarecie. Największą radością było podziwiać oblicze Jezusa, cieszyć się zaufaniem i miłością Marji.

A teraz miał ich opuścić, by odejść do otchłani, smutnej krainy oczekiwania. Zbawiciel nasz rozumiał strapienie Józefa, pocieszał go, że ta rozłąka będzie niedługa. Wreszcie dał mu święte zlecenie dla dusz oczekujących przyjścia Mesjasza. Za trzy lata już tylko miało dokonać się odkupienie świata! Spłaciwszy na Kalwarji długi ludzkości, Zbawiciel odwiedzi dusze oczekujące Jego przyjścia i zamieni otchłan w raj.

Przyszła ostatnia godzina Józefa. Złożywszy głowę na piersiach Jezusa, z dłonią w dłoniach Marji ducha wyzionął. Jakiż ogromny smutek zapanował w małym domku w Nazarecie. Jezus i Marja gorąco kochali Józefa i tem teraz boleśniej odczuwali rozłączenie. Boleść uczyła ich współczuć z tymi, którzy płaczą, litować się na widok serc cierpiących z powodu poszarpanych

przez śmierć węzłów rodzinnych, które sam Bóg ustanowił.

Na pamiątkę tej śmierci uprzywilejowanej świętego Józefa, umierającego w objęciach Jezusa i Marii, my wszyscy modlimy się do tego wielkiego Świętego, błagając Go, by raczył być naszym orędownikiem w godzinie śmierci.

Teraz w małym domku w Nazarecie została Matka Boża z Jezusem Chrystusem i wiedli dalekie życie ciche, dzieląc czas na modlitwę i pracę. Od wczesnego rana do późnej nocy trzymał się Jezus. Przechodnie zatrzymywali się, spoglądali na pracę Boskiego Robotnika, lecz nikomu na myśl nawet nie przyszło, pokłonić Mu się z uszanowaniem. Nie wiedzieli, że Boga mieli przed sobą. A Jezus czynny, wytrwały, niestrudzony, naprawiał sprzęty wieśniacze, przyjmował zamówienia, wykonywał je dokładnie a tanio. Czujny na każde skinienie, porzucał pracę mniej pilną dla tej, która wymagała pośpiechu, ukończywszy ją, zabierał się znowu do przerwanej roboty. Słuchał cierpliwie różnych żądań, zastosowywał się do nich, rad był zadowolić każdego. Takie było życie ukryte Jezusa w Nazarecie.

Czyliż te lata ciężkiej pracy były potrzebne? Czyż Zbawiciel nasz nie mógł zamieszkać w domu wygodnym, dostatnim, nauczać w synagodze i nauki Swe opisywać w księgach? A wreszcie, jeśli musiał obrać sobie jakiś zawód, czyż nie

mógł znaleźć zajęcia lżejszego i bardziej zajmującego?

Jezus Chrystus nigdy nie szukał własnego zadowolenia lecz, przyszedłszy na świat, by nas zbawić, zapragnął dać pokoleniom ludzkim świetny przykład pracy w pocie czoła, uświęcić pracę i uszlachetnić i zapragnął jeszcze wzmocnić, pocieszyć tych wszystkich, którzy skazani zostali na trud ciężki.

Każdego wieczora Zbawiciel nasz i Matka Jego zasiadali do skromnego posiłku. A potem wspólna modlitwa. I mówił Jezus Matce Najświętszej o bliskiej chwili rozstania, od tej chwili, gdy opuści Ją i cichy domek w Nazarecie, żeby rozpocząć tajemnicze dzieło odkupienia świata. Wtedy nie będą już zawsze razem. Wszystkie godziny dnia zajmą Jezusowi sprawy Ojca Jego, nocę trawić będzie na modlitwie. Matka, towarzysząc świętym niewiastom, służącym Jezusowi, zmieszana z tłumem ludu, zdala Go tylko oglądać będzie, zdala będzie słuchała słów Jego. Zczasem Jezus znajdzie licznych wyznawców i kilku oddanych przyjaciół, lecz żaden z nich nie dorówna w miłości tym dwojgu, t. j. Józefowi i Marji, którzy ukochali Boga Swego tak gorąco, że zdołali zamienić mały domek w Nazarecie w raj ziemski.

Rozłączenie z Jezusem było dla Matki Najświętszej straszniejsze niż śmierć sama. Nikt nie znał Go lepiej niż Ona, nikt też nie może pojąć

miłości, jaką On ją darzył, ani przywiązania, jakie miała do Niego. Ona była jedyną matką, która miała prawo i obowiązek adorowania Syna, Tego, który przez lat trzydzieści był życiem jej życia. A jednak Marja ani na chwilę nie chciała opóźnić dzieła odkupienia. Będąc pierwszą i najwierniejszą wyznawczynią Jezusa, znała wartość dusz ludzkich, miłość Jezusa ku nim i Jego gorące pragnienie, by swą krew wylać dla ich odkupienia. Więc choć wiedziała, że Syn Jej najmilszy skazany zostanie na najsroźsze cierpienia i śmierć krzyżową, że własną duszę jej przeszyje miecz boleści, gdy przyszła chwila rozstania, pochyliła kornie głowę i powtórzyła słowa: „Oto ja służebnica Pana mego, niech się spełni święta Jego wola“.



ŻYCIE PUBLICZNE

XII.

Palestyna i jej mieszkańcy.

Trudno o bardziej uderzający kontrast, jak życie ukryte Jezusa i trzy ostatnie lata spędzone wśród ludzi. Jezus, cieśla zamieszkujący ciche miasteczko, znany był jedynie wśród swojej najbliższej rodziny i sąsiadów, dostarczających Mu roboty. Teraz zaś, otoczony liczną grupą wiernych uczniów, będzie Jezus przebiegał różne okolice kraju, stanie się postacią ogólnie znaną w świątyni, będzie Mistrzem w synagogach, gościem faryzeuszów. Tysiące ludzi różnego wieku, stanu i zawodu będą się do Niego garnęły zarówno w miastach, jak też na pustyni i wśród wzgórz zielonych. Będziemy go widzieć w gronie przyjaciół i wśród wrogów, między chorymi, biednymi i opuszczonymi. Idźmy za Nim. Lecz przede wszystkim poznajmy kraj, wśród którego żył i działał.

Spojrząwszy na mapę przekonamy się, że Palestyna leży w samym środku wschodniej półkuli. Mała ta kraina azjatycka graniczy z Afryką, a oblewa ją morze Śródziemne. Samo położenie ziemi, w której powstało zbawienie ludzkości, wy-

kazuje, iż powinna ona być ośrodkiem, do którego garnęliby się po wszystkie wieki ludzie różnych ras i narodowości. I zdaje się, jakoby rzeczywiście Palestyna należała do wszystkich części świata, nie tylko ze względu na położenie geograficzne, ale dlatego także, że łączy w sobie różne właściwości tych poszczególnych ziem.

Kraj ten posiada góry, których szczyty pokryte są wiecznym śniegiem, posiada pustynie bezwodne i śliczne jeziora, płaszczyzny haftowane bogato purpurą maków polnych i smutne, nieurodzajne równiny zasiane kamieniami. Posiada całe gaje palm wspaniałych, dębów, kasztanów, sosen i jodeł; widać pola falujące złotem zbóż; uprawia się tam winogrona, melony, granaty, trzcinę cukrową, jabłka, orzechy i t. p. Znajdujemy tam zwierzęta dzikie i domowe, a więc niedźwiedzie, wilki, hieny, szakale i małpy, zające i lisy, wielbłądy, konie, osły, barany, kozy, zupełnie jak w tylu innych krajach. Pozatem posiada Palestyna moc śpiewaków naszych pól i lasów; więc kosi, drozdy, kukułki, wróble, wrony i kawki. Rudziki przylatują tam w zimie, szczygły są liczne w okolicach Betlejem, dzikie kaczki w dolinach Jordanu, w kamienistych wąwozach sępy i orły.

Wyobraźmy sobie małe białe domki o niskich, płaskich dachach, o oknach wąskich, z trudem dopuszczających do wnętrza trochę światła dziennego; do wiosek z takich domków złożonych

przychodził Jezus w swoich wędrówkach. Wyobraźmy sobie ludzi, wśród których On żył, ich zwyczaje i obyczaje. Znajomość kraju i otoczenia Jezusa ułatwi nam poznanie Jego ziemskiego życia, Jego działalności, cierpień, które podjął świadomie i dobrowolnie, pragnąc odkupić grzechy całego rodzaju ludzkiego.

Gdy Abraham, ojciec narodu żydowskiego, przyszedł z Mezopotamji w tę okolicę, była ona zamieszkała przez dzikich i okrutnych ludzi, zwanych Chananejczykami, od których też wzięła swą pierwotną nazwę Ziemi Chanaan. Bóg obiecał tę krainę Abrahamowi i jego dzieciom. Stąd pochodzi nazwa „Ziemi Obiecanej.“ Żydzi osiedlili się tu w pięćset lat po Abrahamie i mniej więcej tyleż lat królowie ich władali krajem. Później przyszła niewola asyryjska a wreszcie Rzym opłamał Palestynę, uczynił ją prowincją swoją i osadził na tronie królewskim w Jerozolimie cudzoziemca Heroda Wielkiego, za panowania którego narodził się Zbawiciel.

Żydzi nienawidzili wszystko, co im przypominało niewolę, a więc orły rzymskie na placach publicznych, żołnierzy rzymskich, którzy pilnowali porządku, monety rzymskie, któremi płacono się podatki. Nienawidzili nawet swych rodaków, celników, którzy pobierali podatki. Gotowi byli zawsze do buntu. Oczekiwali gorąco Odkupiciela,

ale nie dlatego, że ich miał uwolnić od grzechu i wprowadzić do nieba, lecz dlatego, że ich miał uwolnić z pod jarzma rzymskiego i dać im bogactwa i uczynić ich naród największym na ziemi. To pomoże nam zrozumieć, dlaczego żydzi nie uznali Jezusa jako Odkupiciela, lecz przeciwnie zwrócili się przeciw Niemu i wydali Rzymianom i na śmierć.

W chwili, gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat, źle się działo zarówno wśród narodów pogańskich, jak też i w samej Palestynie. Kapłani żydowscy byli w owym czasie ludźmi złymi, gorszącymi cały naród. Oni też stali się najzaciętszymi wrogami Zbawiciela i podburzali przeciw Niemu masy ludu. Nadomiar złego, zamiast w jedności i gorliwości gotować się na przyjście Jezusa, żydzi podzielili się na sekty i stronnictwa, kłócące się nawzajem. I tak byli wśród nich faryzeusze pełni fałszu, obłudy i złości. Byli saduceusze, zadowoleni z obecnego stanu rzeczy i oddani tylko przyjemnościom doczesnym, którzy zaprzeczali, że człowiek ma duszę i że umarli zmartwychwstaną. Byli wreszcie zwolennicy Heroda, ludzie chciwi, szukający łatwych zysków i schlebiający zarządcy rzymskiemu.

O faryzeuszach wspomina Ewangelja bardzo często, należy więc koniecznie więcej o nich powiedzieć.

Najlepiej opisuje ich sama ich nazwa „faryzeusze“, która oznacza „oddzieleni“, bo według ich zdania, ludzie najbardziej święci żyli poza pospółstwem. Stawiali więc niżej od siebie biednych i tych, którzy nie uczyli się nigdy prawa Mojżeszowego, nazywając ich z pogardą przekłętymi, bezecnymi. Pysznili się ze swej znajomości prawa i ścisłego jego wykonywania w tem wszystkim, co toczyło postów, oczyszczeń, płacenia dziesięcin, zachowywania sabatu. Bardziej troskali się o czystość rąk, niż o czystość swej duszy. Świętość pokładali nie w miłości Boga, ale w nośzeniu jak najszerszych pasków na czole i ramionach i jak najdłuższych tasiemek i na okazywaniu jak najbardziej wychudzonej twarzy w dni postu. Ich wpływ na lud był bardzo wielki. Nazywał on ich „rabbi“, to jest „mistrzu“ i oddawał im cześć, dotykając z szacunkiem kraju ich szat.

Zbawiciel obchodził się z nimi z początku grzecznie i poważnie. Jego słodka dusza odczuwała boleśnie ich obłudę. Przychodził do nich, choć wiedział, że Go zapraszają z ciekawości i by Go śledzić. Widząc przy końcu swego życia, że trwają w swych błędach, że udaremniają Jego dzieło i zwracają lud przeciw Niemu, mówił im gorzką prawdę, wyrzucał pychę i oszustwo. Nazywał ich obłudnikami, którzy chcą zwodzić ludzi pozorami doskonałości. Nienawidzili Go też

faryzeusze za to i zazdrościli Mu wpływu na lud. By Go zgubić, połączyli się ze swymi wrogami saduceuszami.

Naród żydowski takich miał doradców, kierowników i mistrzów, na których się wzorował. Takie też było otoczenie Zbawiciela, gdy, zakończywszy życie ukryte w Nazarecie, rozpoczął wreszcie działalność publiczną.

Palestyna była wtedy podzielona na sześć części. Na północny zachód od Jordanu była Galilea, w środku Samaria, na południu Judea. Na wschodzie leżały Iturea, Trachonityda i Perea.

Herod Wielki rządził w imieniu Rzymian jako król całą Palestyną. Po jego śmierci podzielono państwo między jego trzech synów: Archelausa, Heroda Antypę i Heroda Filipa. Mieli tytuły tetrarchów. Archelaus panował w Judei i Samarii. Po dziesięciu latach krwawych rządów został wypędzony, a jego ziemie zostały zmienione na prowincję rzymską z prokuratorem czyli zarządcą na czele. Kiedy Chrystus Pan nauczał publicznie, był zarządcą Judei i Samarii Pilat Poncki. Herod Antypa rządził z tytułem króla w Galilei i Perei. Cesarzem rzymskim był Tyberjusz Cezar.



XIII.

Na wybrzeżach Jordanu.

Opuściwszy Nazaret, skierował się Zbawiciel w stronę Jordanu, przeszedł brzegiem jego Galileę, Samarię i Judeę i dotarł do brodu, położonego w pobliżu Jerycho. W tym samym kierunku podążał liczny tłum ludzi, należących do najrozmaitszych warstw społecznych.

Od pewnego czasu, na wybrzeżach Jordanu, właśnie koło owego brodu, przebywał człowiek o niezwykle dziwnej powierzchowności. Twarz miał spaloną od słońca i wiatru, wzrok błyszczący, przenikliwy, ciało, wychudzone wskutek ciągłych postów, okrywała szata z sierści wielbłądziej, a długie włosy opadały mu aż na ramiona. Zwano go Janem, a wiedzano o nim, że był synem Zachariasza kapłana, który, sprawując ofiarę w świątyni, ujrzał Anioła i oniemiał nagle. Jan całe dzieciństwo spędził na pustyni, żywiąc się szarańczą i miodem. Potem opuścił swoje schronienie, wrócił między ludzi i tu na wybrzeżach Jordanu zaczął nauczać, nawoływać do poprawy, zapowiadać przyjście Mesjasza, zbliżanie się Królestwa Bożego.

Jakiemże radosnem echem nowina ta rozbrzmiała na wsze strony. Więc bliskie już jest przyjście Oswobodziciela, który wyrwie naród izraelski z upokarzającej niewoli, powiedzie go na bój zwycięski z poganami, pokona świat cały i na długie lata odda we władanie wybranemu ludowi. Mężczyźni, kobiety, dzieci z Jerozolimy, z miast i wsi pobliskich, a nawet z okolic położonych dalej od Jordanu, wszyscy garnęli się do zwiastuna dobrej nowiny. Faryzeusze, saduceusze, kapłani, celnicy, żołnierze zapominali o wzajemnych nienawiściach i zazdrości i łączyli się w zgodnem oczekiwaniu.

Jednakże Jan nie schlebiał słabostkom ludzkim, nie obiecywał życia łatwego i dostatniego. Przeciwnie, wielkim głosem nawoływał do pokuty, wyznawania grzechów, do chrztu. Zwracając się do faryzeuszów i saduceuszów, gromił ich pychę, przewrotność i zatwardziałość serc, mówiąc: „Plemię żmijowe! Któż was zapewnił, że ujdziecie przed nadchodzącym gniewem?“ Z nieporównaną natomiast łagodnością odnosił się do cichych, biednych, upośledzonych. Przemawiając ze wzgórza do zgromadzonych rzesz ludu, Jan wołał donośnym głosem:

„Wszak przyłożono już siekierę do korzenia drzew, każde drzewo zatem, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone“.

Lud słuchał w przerażeniu niezmiernem i w trwodze zapytywał: „Cóż my poczniemy ze sobą?”

„A odpowiadając, prawili im: Kto ma dwie koszule, niech użyczy temu, co nie ma; a kto ma strawę, niech podobnież czyni“.

Celnikom, którzy przyjmując chrzest, pytali: „Mistrzu, co nam czynić trzeba?“, on odpowiadał: „Nie pobierajcie nic nad to, co wam przepisano“.

A żołnierzom mówił: „Nikogo nie uciskajcie, ani nie oszukujcie, ale poprzestawajcie na żołdzie waszym“.

Jan nie zachęcał nikogo do prowadzenia życia pustelniczego, zalecał tylko zachowywanie przykazań Bożych i wypełnianie obowiązków, tak, by każdy gotów był na przyjęcie oczekiwanego Mesjasza.

Myśl, że Mesjasz ów lada chwila może już zjawić się, poruszała ludzi do żywego. Przybiegali do Jana, wyznawali mu grzechy swoje, otrzymywali chrzest, niektórzy zostawali jego uczniami. Byli tacy nawet, którzy w nim samym upatrywali zapowiadanego Mesjasza. Jan zaprzeczał temu stanowczo, mówiąc:

„Ja was chrzczę wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, a jam Mu nie godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem“.

A gdy tak przemawiał, twarz mu się rozjaśniała, w posępnych żrenicach zapalały się ognie, postać cała rozpromieniała jakimś nadziemskim szczęściem. Widać było, jak głęboko miłował Tego, którego przyście zapowiadał.

Owego dnia, gdy Jezus Chrystus zbliżał się do brodu, Jan Chrzciciel nauczał wielkie rzesze ludu. Nagle przerwał mowę swoją i utkwiał zdumiony wzrok w przestrzeni. Pozornie nie działo się nic nadzwyczajnego. Ku wzgórzu, na którem kazał Jan, zbliżał się Człowiek ubogo odziany. Taka jednak godność nieopisana przebijała z całej jego postaci, taka prostota, dobroć, słodycz niezmierna opromieniała twarz Jego, że od pierwszego spojrzenia zdobył wszystkie serca. Nikt Go tu nie znał. Jan sam nie widział Go nigdy w życiu, a przecie teraz olśniony zadrżał nagle: poznał oczekiwanego Mesjasza. W jaki sposób poznał? Sam mówi:

„Widziałem Ducha, spływającego z nieba, jakby gołębica i pozostawał na Nim“.

Z chwilą przybycia Jezusa Jan uważał dzieło swoje za skończone i chciał usunąć się od dotychczasowej pracy, rozumiejąc, że spełnił już swoje posłannictwo. Zdumienie jego nie miało granic, a przyłączyła się do niego trwoga i cześć ogromna, gdy ujrzał, że Jezus stanął wśród grzeszników pragnących otrzymać chrzest.

„Ale Jan opierał Mu się, mówiąc: Ja powinienem być chrzczonym od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?”

„Jezus jednak odezwał się i rzekł mu: Pozwól na teraz, bo wypada, byśmy tak dopełnili wszystkiego, co słuszne“.

Uległ więc Jan i udzielił Jezusowi chrztu, który miał być później podniesiony do rzędu sakramentów świętych, by czynić nas dziećmi Boga.

„A po chrzcie Jezus wyszedł niezwłocznie z wody; i oto niebiosy otworzyły się przed Nim, a Jan ujrzał Ducha Bożego, spływającego jakby gołębica i przychodzącego nań. A oto głos z niebiosów odezwał się: Ten jest Syn mój, w którym mam upodobanie“.

Pierwszy to raz Trójca Przenajświętsza, Bóg w trzech Osobach, dała się poznać w sposób dostępny zmysłom ludzkim: Ojciec przez głos z nieba, Syn Boży, Jezus Chrystus, w świętem człowieczeństwie, Duch Święty w postaci gołębicy.

Zbawiciel nasz, występując na widownię świata, rozpoczął działalność publiczną aktem najgłębszej pokory. Sam dobrowolnie ukorzył się i poniżył, stanąwszy w rzędzie zwykłych grzesników. Ale Bóg Ojciec wywyższył Go i wstawił wobec zgromadzonych rzesz ludu.

Przyszła chwila, by Chrystus rozpoczął dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego. Miał lat trzydzieści.

Oto Jan przygotował Mu już całe tłumy wyznawców, którzy zaraz podążyliby za Synem Bożym, ogłoszonym im z nieba. Czy jednak wystąpi On publicznie, czy zacznie nauczać, głosić prawdę? Pójdźmy uważnie za Nim. Pojmiemy, czego nas chce nauczyć.



XIV.

W pustyni.

Gdy rzesze zgromadzone na wybrzeżach Jordanu ochłoneły ze zdumienia, darmo szukały wśród siebie tajemniczego Nieznajomego. Ochrzczony przez Jana, uwielbiony przez Ojca Swego w niebiesiech, opuścił Jezus Jana Chrzciciela i wolnym krokiem zaczął wspinać się na strome zbocza góry, potem szedł dalej w okolice pustynną, nieurodzajną, pełną skał i jaskiń ciemnych, w okolicę niezmiernie smutną, nawiedzaną tylko przez dzikie zwierzęta. W tej to pustyni, modląc się i poszcząc, spędził Jezus całe czterdzieści dni i nocy.

Towarzyszyły mu tam jedynie zwierzęta pustyni. W dzień spotykał na drodze swej żółwia, lub jaszczurkę pełzającą wśród kamieni. W nocy napełniały pustynię dziwne odgłosy. Lwy, szakale, lamparty przebiegały w pobliżu, nieraz nawet zatrzymywały się zdumione, patrzyły na Zbawiciela naszego, pogrążonego w żarliwej modlitwie, krzywdy jednak nie robiły Mu żadnej. Uznawały w Nim swego Pana i Władcę i poddawały się potężnemu działaniu, jakie Jego świętość na ich dziką naturę wywierała.

Tymczasem szatan, ujrawszy świętego człowieka modlącego się na pustyni, zapragnął zbadać, kim On jest, czy zwykłym prorokiem, czy też zdawna zapowiadany Zbawicielem. Jeśli to zwykły człowiek, nie będzie go trudno skłonić, by uległ pokusie, zwłaszcza że z powodu długiego postu był wycieńczony.

Jeśli nie staramy się opanowywać naszych pożądań, trzy z nich zdolne są pociągnąć nas i przywieść do grzechu: nadmierne używanie jedła i napoju, chęć wyróżnienia się i wyniesienia ponad innych a wreszcie pożądanie bogactwa i władzy i używania wszystkiego, co one z sobą przynoszą.

Zapewne, ani rozrywki, ani majątek, ani sława i uznanie nie są same w sobie jeszcze właściwym złem, a stają się niem dopiero wtedy, gdy czynimy z tych rzeczy zły użytek. Szatan zna doskonale nasze zamiłowania i skłonności, idąc więc na podbój dusz, uderza zawsze w najsłabszą stronę. Wszyscy podlegamy pokusom, nawet Święci nie są od nich wolni, przeciwnie, bywają tem srożej kuszeni przez szatana, dla tej prostej przyczyny, że nie tylko sami dążą do nieba, ale pociągają także za sobą innych. Szatan boi się ich i nienawidzi równocześnie. Jakże silnie nienawidził on Świętego z pustyni, Tego, który był Panem wszystkich Świętych i Zbawicielem ludzkości.



„I poszli za Nim“.

Po sześciu tygodniach postu na pustyni Pan Jezus znużony, głodny, wyczerpany, usiadł na zrębie skały. Kamienie wokół rozrzucone miały pozór chleba. Kusiciel zbliżył się i rzekł Mu: „Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem“.

Jaka podstępna i fałszywa była mowa szatana, który sądził, że teraz dopiero dowie się prawdy, gdyż sam Bóg tylko mocen jest zamienić w chleb kamienie. Pokusa tkwiła w tem właśnie, że zły duch namawiał głodnego Jezusa, żeby przekroczył nakaz Ojca niebieskiego, łamiąc post przed oznaczanym czasem i użył do tego daru czynienia cudów. Lecz Jezus przyszedł na świat, żeby cierpieć, nie mógł więc i nie chciał zapomocą cudów uchylać się od żadnego cierpienia. Cuda przeznaczone były dla innych a nie dla Niego. Odpowiadając też szatanowi, rzekł:

„Napisane: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych“.

Miał cierpieć tak długo, jak długo wyznaczyła to wola Ojca Jego i czekać na ulgę w cierpieniu z poddaniem się Jego woli. Szatan tego nie przewidział. Chwycił się innej pokusy.

Wziął Jezusa w swoje odrażające ramiona, przeniósł do świętego miasta, postawił na ganku kościelnym i rzekł: „Jeśliś jest Synem Bożym, rzuć się na dół: napisano bowiem: Aniołom Swoim

da rozkaz o Tobie a oni Ciebie na rękach poniosą, byś znać nie zranił swej nogi o kamień“.

Słowa szatana znaczyły: Na Twój widok otoczą Cię Aniołowie, ludzie zaś, modlący się przed świątynią, upadną przed Tobą i złożą Ci pokłon jako Synowi Bożemu. Poznajmy z tego pośpiech szatana, by poznać tajemnicę, kim jest Jezus i jego podstęp w rzucaniu pocisków pokus. Mając przed sobą jakąś istotę wyższą, — może obiecanego Mesjasza — chciał kusiciel przywieść Zbawiciela do objawienia swego posłannictwa i swej natury. Wmawia Mu święte myśli, by osiągnąć swój cel. Podobnie postępuje często wobec nas.

Rzekł mu spokojnie Jezus: „Napisano również: Nie będziesz kusił Pana Boga swego“.

I tak dwa razy już usiłowania zawiodły szatana. Czy już miał sobie powiedzieć, że ma przed sobą Syna Bożego? Nie umiał sobie jeszcze na to odpowiedzieć. Postanowił wypróbować moc swoją raz jeszcze, sądził, że wygra i tajemnicę odkryje.

Jeśli to jest zwykły człowiek, nie oprze się przez czas długi pokusom.

Przeniósł Go więc na wysoką górę i ukazując królestwa całego świata i ich chwałę, rzekł:

„Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon“.

„Tedy rzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Napisano bowiem: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“.

Te groźne słowa sprawiły na szatanie wrażenie uderzenia piorunu. Jezus, osłabiony do ostateczności, znalazł siły, by odeprzeć nieprzyjaciela i ocalić cześć Ojca niebieskiego. Jego stanowcze słowa przeraziły chytrego ducha, który ze słabości chciał wyciągnąć korzyść dla siebie. Po słowach „Idź precz“, „szatan odstąpił od Niego, a Aniołowie przystąpili i służyli Mu“.

Niektóre młode umysły nie mogą zrozumieć, że Zbawiciel mógł widzieć ze wzgórza wszystkie królestwa tego świata; inni dziwią się, że szatan, taki przebiegły i chytry, nie odgadł odrazu, że ma przed sobą Jezusa, Syna Bożego. Są też ludzie, którzy pytają, czy są możliwe niektóre zdarzenia, opowiedziane w Piśmie św. i jak mają sobie je wytłumaczyć.

Odpowiedź na te pytania jest bardzo prosta i rozprasza wszelkie wątpliwości. Zważmy, że gdyby ktoś przed stu laty mówił o telegrafii bez drutu, o wytwarzaniu promieni X, o operacji ran bez bólu, poczytywany byłby co najmniej za czarnoksiężnika. Dziś mówią o tem wszyscy, choć nie wszyscy, nawet między najuczeńszymi, potrafiliby tajemnice tych naturalnych zjawisk wyjaśnić. Widzimy tedy, że nawet tajemnice rzeczy ziem-

skich, badaniu naszego rozumu dostępnych, poznajemy bardzo powoli i po długich, żmudnych pracach. A cóż dopiero mówić o tajemnicach świata wyższego, duchowego, nadnaturalnego! Poznają je Aniołowie, poznamy je kiedyś także my. Dziś jednak umysły są zbyt ograniczone, a mowa ludzka tak uboga, że nie zdołałaby ich nawet wyrazić.

Pismo święte zawiera w sobie wiele wiadomości z życia nadprzyrodzonego, które są dostępne naszemu rozumowi i życie Zbawiciela wskazuje nam to wszystko, co myśl ludzka zdolna jest pojąć. Przed tajemnicami zaś naszej wiary skłońmy głowę w pokorze i powiedzmy: „Wierzę, że tak jest, bo Bóg to powiedział“.

Wszyscy ludzie na świecie bywają kuszeni przez szatana, lecz Jezus Chrystus zwycięstwem na pustyni dał nam znakomity przykład, jak mamy pokonywać pokusy. Stoi zawsze obok nas i wspomaga, dodaje nam sił, byśmy wraz z Nim mogli zawołać: „Idź precz, szatanie!“ Zapewnił nam zwycięstwo, jeśli go o nie prosimy i na Nim się opieramy. Gdy więc przyjdzie pokusa, nawet jeśli będzie często wracać, nie dziwmy się temu, nie trwóżmy się, nie rozpaczajmy ale spokojnie i z ufnością wzywajmy pomocy Zbawiciela naszego.



Pierwsi uczniowie.

Zwyciężywszy szatana, Jezus opuścił pustynię i skierował się znowu ku brzegom Jordanu, gdzie Jan w dalszym ciągu nauczał i chrzczył liczne rzesze ludu.

Jan był wzorem sługi Bożego. Przez całe miesiące garnęły się do niego tłumy ludu, przychodzili bogaci i biedni, uczeni i ludzie prości. Wszyscy powtarzali imię jego, pragnęli ujrzeć go, usłyszeć, okazać mu cześć swoją i szacunek. Lecz Jan był nieczuły na hołdy i pochlebstwa. O sobie mówił: „Jam jest głos, co woła na pustkowiu: „Drogę prostujcie Panu!“ jako mówił Izajasz prorok“. Jedynem pragnieniem jego i celem było jednać uczniów Synowi Bożemu.

Teraz Jan, ujrzawszy Jezusa, zawołał:

„Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzech świata“.

Cóż jest tak słodkiego i pociągającego jak baranek? Jan chciał zwrócić myśli uczniów swoich ku Jezusowi i dlatego też nazwał Go tem imieniem.

„Oto Baranek Boży“. W chwili gdy przyjmujemy Komunię świętą, kapłani wymawiają te

słowa, pragnąc nam uprzytomnić całą dobroć Tego, który wstępuje do dusz naszych.

Słowa św. Jana „oto Baranek Boży“ wzruszyły do głębi także uczniów. Dwaj z nich przystąpili do Jezusa i poszli za Nim. Byli to według wszelkiego prawdopodobieństwa: Jan Ewangelista, zwany później ukochanym uczniem Jezusa i Andrzej, mieszkający na wybrzeżu jeziora Genenezaret. Spędzili oni resztę dnia i całą noc z Jezusem. O czym mówili z Nim, nie wiemy. Musieli jednak uwierzyć w przyjście Zbawiciela, bo skoro naza jutrz Andrzej spotkał brata swego Szymona, rzekł mu z pełną wiarą: „Znaleźliśmy Mesjasza“ i poprowadził go do Chrystusa. Jezus, ujrawszy nowo przybyłego, rzekł:

„Tyś jest Szymon, syn Jana, ty będziesz zwan Cefas“ (to znaczy „Opoka“, po grecku Petros).

Jezus przejrzał do głębi tą duszę gorącą i wpatrywał się bystro w oblicze, wysmagane wichrami, i widział całą żarliwość i miłość Szymona dla Siebie. Zmienia jego imię i nazywa go „Opoką“, bo wie, że na tej opoce wybuduje Kościół a Piotra uczyni jego głową. Lecz uczniowie słuchają ze zdumieniem słów powyższych. Imię miało u żydów wielkie znaczenie, określało zazwyczaj charakter, rodzaj pracy, upodobania, pewne odrębne właściwości. Zmiana imienia była zdarzeniem niezmiernie ważnem i spowodowanem

zmianą zawodu czy też działalności. A oto Jezus, ujrawszy pierwszy raz rybaka, nie tylko powiedział mu, jak się nazywa, on i jego ojciec, ale zmienił jeszcze dowolnie imię Szymon, co oznacza „Syn gołębicy“, na Piotr czyli „Opoka“. Andrzej i Jan dziwili się i choć nie pojmowali należycie doniosłości całego wydarzenia, mimowoli zaczęli otaczać Piotra szczególnym szacunkiem, zupełnie jak zwierzchnika czy przełożonego swego. Ewangelisci kładą jego imię zawsze przed imionami innych Apostołów, choć nie był on pomiędzy nimi najstarszy i nie pierwszy został wezwany, lecz dlatego, że był „Opoką“.

Czwartym z kolei uczniem Jezusa był Filip z Betsaidy, z zawodu również rybak. Ujrawszy go Jezus, rzekł: „Pójdź za mną“. Te słowa wystarczyły i Filip poszedł za Jezusem i tak czuł się szczęśliwy, że z pośpiechem zwiastował radosną nowinę przyjacielowi swemu Natanaelowi.

Natanael spoczywał właśnie pod drzewem figowem, gdy Filip ujrzał go i rzekł doń: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Zakonie i prorocy: Jezusa, syna Józefa z Nazaretu“. Słowa te nie sprawiły wielkiego wrażenia na Natanaelu, bo wzmianka o Nazarecie psuła dobrą nowinę. Odrzekł więc chłodno:

„Czyż może być co dobrego z Nazaretu? Rzecz mu Filip: Pójdź, a zobacz!“

„Jezus, ujrawszy Natanaela, zbliżającego się ku Niemu, mówi o nim: Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie masz zdrady“.

„Skądże mnie znasz?“ — pyta Go Natanael.

Jezus odpowiedział mu: „Zanim cię Filip wezwał, gdyś był pod drzewem figowem, widziałem cię“.

Drzewo figowe rośło daleko od miejsca, w którym znajdował się Jezus i Ewangelja nie mówi nam, co robił pod niem Natanael. Może modlił się, może prosił Boga o łaskę ujżenia Mesjasza i stania się Jego uczniem. Zbawiciel jedynie mógł przejrzeć tajemnicę tych myśli. Natanael zrozumiał to i rzekł: „Mistrzu, Tyś jest Syn Boży, Tyś jest król Izraela! Jezus odpowiedział i rzekł doń: Wierzysz dlatego, żem ci powiedział, iż widziałem cię pod drzewem figowem? Większe rzeczy ujrzysz!“



XVI.

Gody w Kanie Galilejskiej.

Wybrawszy sobie pierwszych sześciu uczniów Jezus udał się wraz z nimi do Galilei. Była to cudowna kraina z uroczem jeziorem Genezaret, zwanem także morzem Tyberjadzkim, lub Galilejskiem. Na lazurowych wodach jeziora kołysały się liczne statki przewożące kosztowne wyroby ze Wschodu; jak śmigłe jaskółki goniły się lekkie łodzie spacerowe, wynajmowane przeważnie bogatym Rzymianom; lecz najwięcej tu było zwykłych łodzi rybackich. O każdej porze dnia można było widzieć rybaków zarzucających sieci, innych powracających już z bogatym połowem lub suszących niewody na wybrzeżu.

Dolina Jordanu, ochroniona od wichrów, posiadała bogatą roślinność. Dojrzewała tu trzcina cukrowa, rosły palmy, drzewa figowe i migdałowe, oliwki. Nieco wyżej rozrastały się wspaniałe orzechy, dęby, jabłonie.

Na zachodniem wybrzeżu jeziora Genezaret na tle majestatycznych gór wznosiły się najbogatsze miasta Galilei, a więc: Tyberjada, Magdala, Betsaida, Kafarnaum, Korozaïm.

Jakże odmienną i smutną była zato okolica na wschodnim brzegu Genezaret. Góry wznosiły się tu dzikie i niedostępne. Zamiast pól uprawnych i łąk rozciągały się pustkowia usiane kamieniami. Czasem zrywały się wichry i spadały z wysokich i zimnych szczytów na wody jeziora, wzniecając niebezpieczne burze.

Lecz Jezus z uczniami podążał zachodnią stroną jeziora do Kany Galilejskiej. Czekala Go tam Matka Jego, zaproszona do znajomych, a może nawet krewnych swoich na gody weselne. Jakże musiała być szczęśliwa, widząc swego Syna w Galilei.

Obrzęd ślubny u żydów odprawiał się zwykle wieczorem. Panna młoda ubrana w białą suknię, w wieniec mirtowy i welon okrywający jej twarz i całą postać, otoczona dziesięcioma drużkami z lampami w rękach, oczekiwała narzeczonego. Ten przybywał, w gronie dziesięciu młodzieńców, zwiastowany okrzykiem: „oto idzie oblubieniec“. Podawał dłoń swej przyszłej małżonce i wyprowadzał ją na próg domu. Wtedy cała rodzina i goście weselni tworzyli orszak i wśród błasków świateł, przy dźwiękach muzyki towarzyszyli nowożeńcom do ich domu, gdzie dopiero rozpoczynała się uczta weselna.

Otóż na godach w Kanie Galilejskiej zdarzyło się, iż zabrakło wina, bo nowożeńcy byli ubodzy i nie liczyli na wielką liczbę gości. Matka Jezusa to spostrzegła. Jej macierzyńskie serce

wzruszyło się na myśl o zawstydzeniu, jakie spotka młodą parę. Przyzwyczajona każdą troską dzielić się z Synem Swoim i u Niego szukać rady, rzekła cicho: „Wina nie mają“.

I rzekł Jej Jezus: „Mnie to zostaw, Niewiasto. Nie nadeszła jeszcze godzina moja“.

Słowa te Jezusa wydają się nam dziwne, ale nie miały one tego znaczenia na Wschodzie. Słowo „niewiasta“ był to wyraz szacunku, używany często. Całe zaś powiedzenie Jezusa oznaczało: „To nie do nas należy, że wino nie mają, czas cudów jeszcze nie nadszedł“.

A jednak Marja знаła Jezusa, wierzyła Mu i wiedziała, jakim synowskim przywiązaniem darzył Ją, jak chętnie odgadywał i wykonywał każdą Jej myśl, zwróciła się przeto do sług i rzekła: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci“.

W sieniach domu stało sześć dużych stągwi kamiennych, zawierających każda ośmdziesiąt do sto dwadzieścia litrów wody, potrzebnej do obmywania, według wschodniego zwyczaju, rąk przed i po jedzeniu. Jezus kazał sługom napełnić te stągwie wodą, a potem zaczerpnąć z nich i zanieść przełożonemu wesela, żeby skosztował. Przełożony wesela, którym bywał zwykle przyjaciel nowożeńca, kierował całym przyjęciem, rozkazywał służbie i obowiązany był kosztować wszystkie wino, podawane gościom. Gdy więc słudzy, spełniając rozkaz Jezusa, przynieśli mu

napój zaczerpnięty z owych stągwi, on skosztował i zdumiał się, że ludzie ubodzy mogą dawać takie wino i że zachowali je na sam koniec. Wezwał pana młodego i rzekł: „Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec“.

Na te słowa zdziwienie ogarnęło służbę. Pytano ją i opowiedziała wszystko, co zaszło. Wkrótce to przedziwne zdarzenie rozeszło się między uczującymi a przez nich wśród innych.

Pan Jezus uczynił cud, choć przed chwilą mówił, że godzina cudów jeszcze nie nadeszła. Czy uczynił go na prośbę Swej Matki?

A przecie Marja nie prosiła nawet Jezusa o zdziałanie cudu, wyraziła tylko myśl i troskę swoją, mówiąc: „Wina nie mają“. Mimo to Jezus spełnił ten cud, gdyż chciał nas nauczyć, wykażać nam, że każde życzenie Matki Jego umiłowanej, zdolne jest przyśpieszyć godzinę łaski Jego i miłosierdzia dla nas. Wiedział, że wina zabrakło, chciał jednak usłyszeć wolę Matki, by wodę na wino zamienić. Cud ten więc zawdzięczać trzeba w równej mierze Marji i Jezusowi.

Poza tem Jezus chciał nas jeszcze nauczyć, byśmy się nie zniechęcali zimnym i oschłym stanem i niepokojami naszej duszy, lecz pamiętali, że wszystkie nasze troski i wątpliwości, że każda

myśl nasza, znana Mu jest, i że jest gotów wraz z Matką Swoją wspomóc nas i poratować.

Uczniowie Jezusa z każdym dniem lepiej Go poznawali, goręcej miłowali. Cud w Kanie Galilejskiej wykazał im nadprzyrodzoną moc i władzę Jezusa i pomnożył cześć, jak i miłość dla Niego. Kiedyś, w przyszłości ewangelisci opowiadać mieli o innym stokroć większym cudzie Jezusa, który miał się powtarzać po wieki wieków, wszędzie, gdzie tylko kapłani katoliccy odprawiają Mszę świętą.



XVII.

W dziedzińcu pogan.

Natychmiast po spełnieniu cudu w Kanie Galilejskiej Jezus udał się wraz z Matką Swoją, braćmi i uczniami do Kafarnaum, miasta handlowego, położonego na północny zachód od jeziora Genezaret. Ci bracia Jezusa, — nazwani tak według zwyczaju żydowskiego — byli to najbliżsi jego krewni, synowie Marji, wdowy po Kleofasie, siostry, lub bliskiej krewnej Najśw. Panny. Byli to Jakób, Szymon, Judasz i Józef. Judasz, znany też pod imieniem Tadeusza, i Jakób, a może także Szymon, zostali apostołami. Ponieważ zbliżały się właśnie święta Wielkanocne, przyłączyli się wszyscy do karawany galilejskiej i podążyli do Jerozolimy. Przybywszy na miejsce, Jezus udał się do świątyni, chcąc oddać cześć Bogu Ojcu.

Świątynię jerozolimską otaczały cztery dziedzińce. Pierwszy z nich, największy i najniżej położony, zwano „Dziedzińcem pogan“, gdyż tu tylko mieli oni wolny dostęp. W czasie świąt Wielkanocnych zjazd w Jerozolimie był zawsze wielki. Przybywały karawany żydów z całego świata. Kupcy pogańscy przywozili towary ze

Wschodu, zjeżdżało wielu ciekawych, ruch więc był ogromny, zarówno w mieście jak też i koło świątyni. Dziedziniec pogan robił wrażenie olbrzymiego jarmarku. Pełno tu było wołów, koni, osłów. Przekupnie wszelkiego rodzaju rozkładali swoje towary, zachwalali je, sprzedawali, targowali się i wykrzykiwali. Zmieniający pieniądze kłócili się. Bydło ryczało. Tak wyglądał jedyny dziedziniec przy świątyni, do którego mieli dostęp poganie, pragnący modlić się i oddać cześć prawdziwemu Bogu.

Ilekcroć za dawnych lat Jezus przybywał do świątyni, zawsze z bolem serca spoglądał na znieważanie domu Ojca Swego, a jednak milczał, gdyż przychodził tu w charakterze zwykłego pielgrzyma modlić się.

Lecz dziś zjawił się jako mściciel zniewagi i upomniał się o chwałę Ojca Swojego.

Ujrawszy, co się dzieje, Jezus podniósł z ziemi kilka powrozów, skrzył je razem, związał w rodzaj bicia i spadł jak burza na przekupniów. Rozpędził ich, wygnał woły i barany poprzewracał stoły, na których mieniano pieniądze. Ludziom sprzedającym gołębie rozkazał:

„Zabierzcie to stąd, a nie czyńcie domu Ojca Mego domem kupiectwa“.

Przed karzącą ręką Jezusa uciekali przekupnie, potracając się wzajemnie i wywracając resztę stołów. Pieniądze porozsypywały się na ziemi,

lecz nikt nie śmiał schylić się, żeby je zebrać; zwierzęta pozrywały łańcuchy i uciekały także. W jednej chwili dziedziniec opustoszał. Pozostał tylko Jezus z uczniami Swoimi.

Gdy w jakiś czas minął pierwszy popłoch i trwoga, zebrali się starsi z pośród żydów i pytali Jezusa, jakim prawem to uczynił i mówili:

„Jaki znak dasz nam na dowód, że to uczynić możesz“. Jezus odparł i rzekł im: „Rozwalcie ten przybytek, a ja w trzech dniach go postawię“.

Lecz żydzi wzruszyli tylko ramionami, nie rozumiejąc słów Jego i odpowiedzieli:

„Czterdzieści sześć lat temu zaczęto budować ten przybytek, — a Ty w trzech dniach chcesz go odbudować?“

Nie wiedzieli, że Zbawiciel mówił o świątyni ciała Swego.

Wśród narodów Wschodu istniał zwyczaj, że gdy chodziło o wytłumaczenie rzeczy trudnych do zrozumienia, posługiwano się porównaniami. Chcąc wyjaśnić jakieś zawikłane pojęcie, porównywano je z rzeczą ogólnie znaną, widzialną, łatwą. I tak, gdy mówiono: „Pan jest moją skałą“ znaczyło to, że Bóg jest wszechmocny, opiekuje się nami, ochrania nas. „Pan jest moim Pasterzem“ określało dobroć, litość i miłosierdzie Boga, czuwającego nad nami. Świątynia postawiona



Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

dla służby i czci Bożej, kryje w sobie Tego, który jest Święty. Dlatego, gdy Jezus mówił o świątyni, że ją w trzech dniach zburzy i na nowo postawi, łatwo było domyśleć się, że chodziło o ciało Jego. Tego jednakże nie zrozumieli wtedy ani starsi w narodzie żydowskim, ani uczniowie Jezusa. Dopiero po męczeńskiej śmierci Jezusa, żydzi prosili Piłata, by postawił strażę przy grobie Chrystusa, który trzeciego dnia ma zmartwychwstać. „Toteż gdy z martwych powstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że o tem mówił, i uwierzyli Pismu i słowom, które wyrzekł Jezus“.

Zbawiciel nasz uczył w formie porównań i przypowieści, aby uczynić nauki swoje bardziej pociągającymi, przyjemniejszymi i łatwiejszemi do zrozumienia.

Nie samo tylko oczyszczenie świątyni było dowodem Bóstwa Chrystusowego podczas tych świąt, lecz „wielu uwierzyło w Niego, widząc cuda, które czynił“.

Dzieło oczyszczenia świątyni było dla żydów znakiem, dowodem potęgi, której nic oprzeć się nie mogło, Tego, który go dokonał. Czy był to tylko człowiek święty, czy też obiecany Mesjasz? Według nauki Jana Chrzciciela Mesjasz był już między nimi. Jan nazwał Go Barankiem Bożym, a w czasie chrztu głos z nieba głosił, że jest

Synem Bożym. Nic dziwnego, że kiedy wieść o dziwnem wypędzeniu przekupniów ze świątyni rozeszła się szybko po mieście, pytano wzajemnie: „Czy to jest może Mesjasz?”

Cuda, które czynił Jezus, sprawiały, że jedni uwierzyli weń, inni zaś wątpili i żądali nowych znaków. Codzień żądali cudów i codzień zamykali oczy, kiedy je Chrystus dla nich czynił.

Z tą Paschą zaczął się szereg przedziwnych dzieł Jezusowych. Ręka Boża zapobiegała potrzebom, leczyła choroby i słabości, a Ten, który przeszedł świat, czyniąc dobrze, nie miał otrzymać w nagrodę nic, jak złość wrogów coraz liczniejszych i ślepych, którzy domagali się dowodów Jego Boskości: „Powiedz nam, jakim prawem to czynisz, albo kto Ci udzielił tej władzy?”

Faryzeusze, saduceusze i zwolennicy Heroda, którzy dotąd kłócili się między sobą, połączyli się teraz i zaczęli zwalczać Jezusa i Jego naukę. Podburzali lud, dowodzili, że Jezus nie może być Mesjaszem i Synem Bożym, że Jego moc czynienia cudów od diabła pochodzi. Jednakże nawet wśród złych i przewrotnych wichrzycieli znaleźli się jeszcze ludzie cisi i prawi, którzy zapragnęli poznać prawdę Bożą. Takim był bogaty faryzeusz Nikodem, uczony w piśmie i przełożony synagogi.

Ten przyszedł do Jezusa w nocy, bo jakkolwiek uwierzył, bał się jednakże sądów innych fa-

ryzeuszów i nie chciał, by o nim mówiono, że idzie szukać prawdy u „Syna cieśli“.

A Jezus, który czytał w duszach ludzkich jak w otwartej księdze, nie czynił mu wymówek z powodu takiego braku odwagi. Przeciwnie, rozmawiał z nim łagodnie, pouczał go, wskazywał na potrzebę chrztu świętego i używał do tego słów zastosowanych po dzień dzisiejszy w katechizmie naszym:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego“.

Mówił mu też o Bogu, który tak umiłował ludzkość całą, że zesłał jej Odkupiciela w osobie Syna Swego jedyne. Wiele łask spłynęło tej nocy na Nikodema, który stał się najgorętszym, choć ukrytym uczniem Jezusa.



XVIII.

Przy studni Jakóba.

Po świętach Wielkanocnych Zbawiciel nasz przeszedł całą Judeę, wszędzie nauczając lud i chrzcząc za pośrednictwem uczniów swoich. Sam Jezus nie chrzczył nigdy. Słodycz Jego, dobroć i moc pociągania dusz ludzkich jednała Mu coraz więcej wyznawców.

Święty Jan Chrzciiciel kazał jeszcze i chrzczył, lecz dzieło jego dobiegło końca. Codzień niemal opuszczali go uczniowie i podążali za Jezusem, a Jan radował się, gdyż rozumiał, że praca całego życia jego wydaje obfite owoce. Aż wreszcie pewnego dnia Herod Antypa, karcony przez Jana za to, że pojął za żonę Herodjadę, żonę swego brata Filipa, kazał go wtrącić do więzienia.

Jezus, dowiedziawszy się o uwięzieniu Jana Chrzciiciela, udał się do Galilei przez Samariję.

Samarja różniła się wielce od Galilei i Judei. Samarytanie — była to mieszanina żydów i pogan, którzy wierzyli wprawdzie w Boga, lecz równocześnie oddawali cześć przeróżnym bożkom. Dlatego też prawdziwi żydzi gardzili nimi i unikali wszelkiego zbliżenia i porozumienia się z nimi.

Nazwać żyda samarytaninem była to największa obraza. Można z tego poznać, jaką pogardę okazywano Zbawicielowi, kiedy Mu mówiono: „Tyś jest Samarytanin i masz czarta“. Samarytanie ze swej strony korzystali z każdej okazji, by żydom dokuczyć.

Ale Jezus był dobrym pasterzem, dbał zarówno o wszystkie Swoje owieczki i zbłąkane pragnął sprowadzić na drogę prawdy. Przyszedłszy na świat, by zbawić i odkupić całą ludzkość, nie robił różnicy między żydami a poganami, owszem, każdą chętną duszę chciał pociągnąć do Boga i nie żałował na to ni czasu, ni trudu Swojego. I teraz więc, wstąpiwszy na piękną dolinę Samarji, przyszedł szukać takich zbłąkanych owieczek. Działo się to w pobliżu miasteczka Sichem. Uczniowie poszli do osady, by przynieść nieco żywności, a Jezus znużony, głodny i spragniony bardzo usiadł przy starej studni, zwanej studnią Jakóba. Jego boskość nie chroniła Go od cierpień. Był prawdziwie człowiekiem, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Tak jak my odczuwał zmęczenie, cierpiał na swem ciele, doznawał głodu i pragnienia.

Obok drogi znajdowała się bardzo stara studnia, wykopana przez Jakóba patriarchę i dana potem synowi Józefowi. Okoliczni mieszkańcy cenili tę studnię z dwóch powodów: najpierw

z powodu rzadkości wody na Wschodzie, a następnie ze względu na pamięć patriarchy Jakóba, do którego należała. Podróżni cieszyli się na widok studni ze sklepieniem, chroniącem od słońca i z ocembrowaniem, na którym można było usiąść i odpocząć. Na tem ocembrowaniu kamiennem usiadł Zbawiciel.

Zdarzyło się, że w tej samej chwili niewiasta pewna, Samarytanka, przyszła czerpać wodę ze studni. Ujrawszy Ją Jezus rzekł:

„Daj mi pić“.

Prośba ta zdziwiła bardzo Samarytankę, gdyż po wymowie poznała, że przemawiający do niej Nieznajomy był żydem, więc odpowiedziała:

„Jakże Ty, będąc żydem, możesz żądać wody ode mnie, niewiasty samarytańskiej?“

„Jezus odpowiedział i rzekł jej: Gdybyś poznała dar Boży, i kim jest Ten, który ci mówi: „Daj mi pić“, wtedybyś napewno prosiła Go, a dałby ci wody żywej“.

Co to był dar Boży? To dar, o którym Jezus mówił Nikodemowi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Ach! gdyby Samarytanka wiedziała, że Syn Boży stoi przed nią i że przyszedł właśnie dla niej, z jakąż skwapliwością udzieliłaby Mu wody ze swego dzbanka. Wzamian dostałaby

wodę żywą łaski Bożej, źródło całe miłosierdzia Bożego spłynęłyby do jej grzesznej duszy, uleczyłyby, wzmocniły, zapewniły żywot wieczny. Ale niewiasta owa nie wiedziała, co to jest „dar Boży“ i nie rozumiała słów Jezusa. Wiedziona jednakże prostą ciekawością prosiła o tę „wodę życia“, mówiąc:

„Panie! dajże mi owej wody, bym już nie pragnęła, ani tu nie przychodziła, aby czerpać“.

Jakże często zdarza się, że Bóg sam natchnie nas pragnieniem, pod wpływem którego błagamy Go o łaskę, której ma nam udzielić. Stało się tak właśnie z Samarytanką. Prosiła w nieświadomości i miała być wysłuchana. Największym dobrodziejstwem Bożem jest żal za grzechy. By doprowadzić ją do takiego stanu duszy, Jezus dowiódł Samarytance, że zna całą jej przeszłość, mówiąc jej, co dawniej czyniła. Zdumiona zawołała:

„Panie, widzę, że jesteś prorokiem“.

A potem pytała Jezusa, czy cześć oddawana Bogu przez Samarytan w świątyni na górze Garizim jest Mu równie miłą, jak ofiary składane w świątyni jerozolimskiej. Była to sprawa piekąca i powód licznych zatargów między Żydami a Samarytanami. Odpowiedzi Jezusa na to pytanie Samarytanka nie zrozumiała, natomiast sama rzekła:

„Wiem, że ma przyjść Mesjasz, zwany Chrystusem; gdy więc On przyjdzie, wszystko nam oznajmi“.

Jezus przejrzał do gruntu tę duszę grzeszną i nieświadomą siebie samej, a spragnioną zbawienia, nie ukrywał się więc dłużej, ale wyjawiał jej, kim był, mówiąc:

„Jam jest, który mówię z tobą“.

Po raz pierwszy powiedział wtedy Jezus jasno i otwarcie, kim był właściwie. Grzesznicy samarytańskiej ogłosił, że był zapowiadany i oczekiwanym Mesjaszem.

W tej chwili powrócili uczniowie. Samarytanka zaś pośpieszyła do Sichem i opowiadała tam wszystkim, że poznała Zbawiciela:

„Chodźcie, obaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, com uczyniła“.

Wzruszenie jej i słowa wywarły wielkie wrażenie. Ludzie porzucali zajęcia swoje, opuszczali domostwa i gromadnie dążyli do studni Jakóba. Każdy chciał zobaczyć człowieka, który mówił o sobie, że jest Mesjaszem. Dziwiono się też, dlaczego przybył właśnie do Samarii, krainy będącej w takiej pogardzie u Żydów.

Tymczasem uczniowie prosili Jezusa, mówiąc:
„Jedz, Mistrzu!

Ale On im odpowiedział: „Mam ja pokarm do jedzenia, którego wy nie znacie“.

Apostołowie spoglądali na siebie i pytali wzajemnie: „Kto mu przyniósł jedzenie?” Jezus rzekł im dalej:

„Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał i dokonać dzieła Jego“.

Słowa te wyrażały, z jaką gorliwością Jezus pełnił wolę Ojca swojego i prowadził dzieło Odkupienia. Pożądał zbawienia dusz ludzkich tak silnie, jak ludzie pożądają jadła i napoju.

Przed oczyma ich rozpościerały się całe łany zbóż. Wskazując na nie, mówił Jezus:

„Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące, a nadejdzie żniwo? Otóż powiadam wam: Podnieście oczy wasze i patrzcie na pola, jak już bieleją pod żniwo“.

Słowa te Jezus mówił pod przenośnią, miał bowiem na myśli Samarytan, którzy, biało odziani, przybiegali właśnie gromadnie, żeby usłyszeć słowo Prawdy Bożej. Zaiste zbliżało się żniwo dusz ludzkich.

Dnia tego liczni Samarytanie uwierzyli w Jezusa jako w Zbawiciela świata. Na ich gorące prośby został w Sichem dwa dni.



XIX.

Szabat w Nazarecie.

I znowu Jezus skierował kroki Swe ku Galilei, gdzie sława Jego rosła i rozpowszechniała się. Nazareńczycy gorąco pragnęli ujrzeć człowieka, którego znali dzieckiem i młodzieńcem, widywali na dorocznych świętach w Jerozolimie, zachowali jednak o Nim tylko mgliste pojęcie.

Jezus zjawił się wśród nich pełen prostoty i słodyczy jak w czasie swego życia ukrytego. Z Jego osoby bił powab, zdolny pociągnąć wszystkie serca, powab, któremu nic się nie mogło oprzeć i jakiego nie wywierał nikt ani przed Nim, ani po Nim.

Cobyśmy dali, gdybyśmy mogli mieć portret Jezusa z tego czasu, kiedy On, łącząc się z wszystkimi, chodził wszędzie, dostępny dla wszystkich! Spróbujmy przynajmniej zrozumieć to, co gromadziło około Niego rzesze, które zapominały o jedzeniu, o śnie, rzucały swe codzienne zajęcia, znosiły trudy i niewygody, aby tylko nie opuścić Jezusa z Nazaretu, by patrzeć na Jego oblicze, słuchać Jego głosu, upijać się niejako Jego pięknoscią, jak wyschnięta ziemia pije chciwie krople deszczu.

Nie mamy żadnego obrazu Zbawiciela i możemy Go sobie przedstawić jedynie według jednego starego malowidła w katakumbach. Na tym obrazie ma nasz Zbawiciel twarz okrągłą, brodę krótką, ku końcowi na dwoje rozdzieloną, oczy czarne, pałające, wyraz twarzy poważny i smutny, lecz pełen słodyczy, włosy długie, nad czołem rozdzielone i spadające na ramiona. Suknia Jego przepasana rzemieniem, a na niej długi płaszcz. Długi zawój około głowy kryje Jego czoło i szyję przed promieniami słońca. Na nogach ma sandały. Szaty zdają się być białe, z materji i w kroju podobne do noszonych dziś jeszcze na Wschodzie.

W ten sposób możemy sobie przedstawić Jezusa, widzieć niejako Jego twarz i postawę, nie możemy jednak ocenić powabu Jego osoby, ponieważ sami tego nie doznaliśmy. Była w Nim powaga, nie dopuszczająca żadnego oporu. Jego obecność i sposób postępowania nakazywały poszanowanie. Jednak pociągał wszystkich. Miłość promieniowała z Jego oczu, słodycz Jego uśmiechu i wdzięk ruchów pozyskiwały Mu serca, jednając równocześnie cześć i podziw. Pełen był słodyczy, prostoty, niewinności baranka. Oto, co sprowadzało wszystkie serca do Niego.

Lecz teraz przybycie Jezusa w rodzinne strony poprzedzała wieść o cudach działanych przez Niego. Pamiętano gody w Kanie Galilejskiej, rozpowiadano sobie o licznych znakach czynionych

przez Chrystusa w Judei i radowano się powszechnie myślą o przyjściu Jego do Galilei.

Tymczasem pewien urzędnik dworu Heroda Antypy z Kafarnaum, dowiedziawszy się, że Jezus w drodze do Nazaretu zatrzymał się w Kanie, pośpieszył do Niego z prośbą, żeby mu ratował jedyne go syna, który zapadł na niebezpieczną chorobę. Błagał więc Jezusa, by szedł natychmiast wraz z nim do Kafarnaum i wołał w rozpacz:

„Panie, wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój“.

„Idź — rzecze mu Jezus — syn twój żyje!“

Urzędnik uwierzył słowom Jezusa i wracał śpiesznie do domu, a gdy zbliżał się do Kafarnaum, wybiegli słudzy jego z radosną nowiną, że syn wyzdrowiał. Stało się to w tej samej godzinie, gdy Jezus rzekł: „Syn twój żyje“. Uwierzył więc z całą rodziną w Jezusa Chrystusa.

Nazaretczycy z dumą wymawiali imię „Jezusa z Nazaretu“ i z wzrastającą niecierpliwością oczekiwali Jego przyjścia. Wyobrażali sobie, jak w dzień szabatu wstąpi do synagogi i jak będzie nauczał. Aż wreszcie przyszła długo oczekiwana chwila. Jezus przybył do Nazaretu i w dzień świąteczny wszedł do synagogi.

Synagogi u żydów były domami modlitwy, w których zbierano się dla odczytywania Pism

świętych i prorocत्व, oraz wysłuchania kazania. Ofiary składano Bogu jedynie w świątyni jerozolimskiej.

Otóż tego dnia, gdy Jezus przyszedł do synagogi w Nazarecie, bożnicę wypełniły tłumy ludzi. Faryzeusze weszli dumnie i swoim zwyczajem zajęli najwyższe miejsca.

Lecz Jezus zasiadł wśród najbiedniejszych i pogrążył się w żarliwej modlitwie. Nabożeństwo rozpoczęło się zwykłemi modlitwami.

Następnie wydobyto zwój papirusu, na którym wypisana była lekcja Pisma św., przeznaczona na ten dzień. Jezus wyciągnął rękę i wziął Pismo święte, wyszedł na podwyższenie w środku sali, aby je odczytać i wytłumaczyć obecnym. W synagodze zapanowała niczem niezmacona cisza. Wszyscy oczekiwali nadzwyczajnych wydarzeń. A Jezus czytał prorocтва o przyjściu Mesjasza:

„Nade-Mną Pański Duch!
Przetoż namaścił Mnie,
bym głosił Dobrą ubogim Nowinę!
Posłał Mnie, bym koł skruszone serca,
abym zwiastował jeńcom wyzwolenie,
a ociemniałym wzrok,
bym uciśnionych obdarzał swobodą,
rok zmiłowania Pańskiego ogłaszał
i odpłacenia dzień...”

Skończywszy, zwinął papirus i oddał go słudze, poczem zaczął tłumaczyć, że to, co było przez proroków zapowiedziane, spełniło się dzisiaj. Oto przyszedł do nich z Dobrą Nowiną, przyszedł leczyć choroby duszy, zwyciężać grzech. Twarz Jezusa promieniała wielką miłością i dobrocią. Długie lata milczał, aż dziś dopiero przemówił do towarzyszków dzieciństwa swego i młodości.

Słodkie i silne zarazem słowa Jego wywarły wśród zgromadzonych zdumienie połączone z pewną dozą niedowierzania. Wszakże pochodził z ich miasteczka, żył tu i pracował wśród nich, wszyscy Go znali, wiedzieli, że zajmował się ciesielstwem, i że nie posiadał żadnego wyższego wykształcenia. A dzisiaj podaje się za Mistrza ich, co więcej nazywa się Mesjaszem!

Więc szeptali zdziwieni jeden do drugiego: „Czyż nie jest On synem Józefa“.

Gdyby przynajmniej głosił pełne chwały królestwo Mesjasza, gdyby zapowiadał czyny wielkie i sławne, lub obiecywał zyski i korzyści doczesne a wreszcie, i to najważniejsze, gdyby dla nich, Nazaretczyków, działał cud równy temu w Kanie Galilejskiej i w Kafarnaum! Faryzeusze głośno wyrażali swoje wątpliwości, niezadowolenie stało się ogólne.

Czyż mieli słuszność Nazaretczycy, okazując wzgardę Temu, którego słowa i czyny świadczyły

najwymowniej, że od Boga był posłan (jeśli sam nie był Bogiem?). Raczej powinni byli zawołać wraz z Nikodemem:

„Nikt nie mógłby takich działać cudów, jakie Ty czynisz, jeśli by Bóg z nim nie był“.

Mimo wzrastającego wzburzenia i wrogich objawów zgromadzonego ludu, Jezus zachował zupełny spokój i czytał w duszach ludzkich, jak w otwartej księdze, wreszcie rzekł im: „Niezawodnie powiecie mi tę przypowieść: Lekarzu, ulecz siebie samego; słyszeliśmy o wielkich czynach, których dokonałeś w Kafarnaum; uczynj je i tu w ojczyźnie swojej. I dodał: zaprawdę powiadam wam, żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie swej. Ale zaprawdę powiadam wam: Było wiele wdów w Izraelu za dni Eljasza, gdy przez lat trzy i sześć miesięcy niebo się zamknęło, a głód wielki zapanował na całej ziemi, — a przecież do żadnej z nich nie był posłan Eljasz, jak tylko do owdowiałej niewiasty w Sarepcie, pod Sydonem. Wielu też było trędowatych w Izraelu za czasów Elizeusza, proroka — ale żaden z nich nie został oczyszczony, jak tylko Naaman Syryjczyk“.

Po tych słowach Jezusa nic już nie zdołało powstrzymać oburzenia Nazaretczyków. Jakto! więc śmiał On dowodzić, że poganie byli lepsi od prawdziwych dzieci Abrahama? W najwyższym gniewie porwali się na Jezusa, wyrzucili

Go z synagogi i chcieli strącić ze szczytu góry w przepaść. Lecz w tej chwili moc nadprzyrodzona powstrzymała ich dłonie, a Jezus przeszedł koło nich spokojnie. Godzina męki Jego nie wybiła jeszcze!

Tak skończył się szabat w Nazarecie. Kiedyś w przyszłości mieli mieszkańcy Jerozolimy porwać tak samo Jezusa i zaciągnąć na górę, żeby Go strącić. Ale między temi dwoma scenami, między Nazaretem a Jerozolimą, tyle jeszcze niewdzięczności, wzgardy i nienawiści czekało Jezusa od tych, których przyszedł zbawić i odkupić.



XX.

W Kafarnaum.

Teraz wezwał Jezus uczniów swoich, by towarzyszyli Mu w wędrówkach po kraju i przebywali zawsze z Nim razem. Więc poszli. Porzucili rodziny swoje i domy, opuścili cały dobytek i dotychczasowe zajęcie i poszli za Chrystusem, by służyć Mu i pełnić Jego wolę. Nie pytali, co wzamian zyskają; radością ich i szczęściem była sama możliwość obcowania z Mistrzem i Nauczycielem, którego gorąco miłowali.

Uczniowie ci, w liczbie sześciu narazie, byli to ludzie prości, nie uczeni, przeważnie rybacy, posiadający mały zakres wiadomości, odnoszących się do uprawianego przez nich zawodu. Lecz Jezus takich właśnie ludzi cichego i pokornego serca zapragnął podnieść do godności apostołów, którzyby naukę Jego szerzyli po całym świecie, aby jasno widać było w całym ich dziele rękę Bożą. Teraz udał się wraz z nimi do Kafarnaum.

Było to miasto handlowe, pełne żołnierzy, faryzeuszów, doktorów prawa, dworzan Heroda, celników i rybaków. Jezus często je odwiedzał, działał tu wiele cudów. Św. Mateusz zwie je „Jego własnem miastem“.

I stało się, że gdy Jezus wszedł do synagogi zbudowanej dla żydów przez setnika rzymskiego, który, chociaż poganin, był życzliwy dla tego narodu i czcił jego Boga, według zwyczaju zaczął P. Jezus mówić do uczniów. Wtem człowiek jakiś, opanowany przez diabła, zaczął straszliwie krzyczeć głosem jakby nie z tego świata.

Przed przyjściem Chrystusa Pana miały złe duchy o wiele więcej mocy niż po Jego męce. Mocy tej używały do tego, by dręczyć opętanych przez siebie. Rzucaly ich do ognia, do wody, kazały im czynić lub mówić rzeczy, którychby nie mogli czynić ani mówić sami z siebie.

Jeden z tych nieszczęśliwych opętanych znajdował się w synagodze, gdy Zbawiciel mówił. W środku przemówienia zawołał opętany: „Ach, co Ci do nas, Jezusie Nazareński! przyszedłeś na zgubę naszą? Wiem, kim jesteś, — Święty Boga“.

Był to krzyk strachu i bojaźni. Złe duchy, wiedząc, że Jezus nie przyszedł dla nich, nie miały nic wspólnego z Nim i nienawidziły Jego Samego i wszystko, co pochodzi od Niego. Jakże winniśmy być szczęśliwi i wdzięczni Jezusowi, że mamy wiele wspólnego z Nim. Przyszedł dla nas, abyśmy należeli do Niego a On do nas, przyszedł, by nas zbawić od grzechu i piekła.

Jezus zwrócił się do szatana i zgromił go słowy: „Milcz i wyjdź z tego człowieka“.

Opętany padł na ziemię, miotał się w konwulsjach, krzyczał straszliwie, następnie podniósł się swobodny i spokojny, bo szatan, posłuszny słowom Zbawiciela, opuścił go, nie czyniąc mu nic złego.

Podziw ogromny ogarnął patrzący na to tłum, który wylewał teraz tysiące pochwał. Mówili jedni do drugich: „Co to za nauka, że z powagą i mocą rozkazuje duchom nieczystym, a one ustępują!”

Ośmieleni tem zdarzeniem uczniowie zawiadomili Jezusa, że w pobliskim domu leży ciężko chora świekra Szymona i prosili Go, by poszedł do niej. Udał się więc natychmiast do chorej, rozkazał gorączce, by ustąpiła, wziął chorą za rękę i zaraz wstała i usługiwała im przy posiłku.

Św. Łukasz, który był lekarzem, zaznacza wyraźnie w swej Ewangelji, że ta niewiasta była chora na wielką febrę i że zaraz, jak tylko się podniosła, służyła im. Chorzy, uzdrowieni przez Zbawiciela, odzyskiwali w jednej chwili wszystkie siły.

Wieść o tych dwóch cudach, spełnionych bezpośrednio jeden po drugim, lotem ptaka rozniosła się po całym Kafarnaum. Wszyscy chorzy, kalecy, ślepi zapragnęli być uzdrowieni. Tłumy tych nieszczęśliwych dążyły do domu Piotra, w którym przebywał Jezus Chrystus. Wyciągali dłonie i błagali o ratunek. Innych, niemal umie-

rających, krewni ich przynosili na noszach. Całe miasto zbiegło się przed bramą domu.

A Jezus, wyszedłszy z domu, z ogromną dobrocią i tkliwością kładł ręce na chorych i uzdrowiał wszystkich.

Przyszła noc, lecz w całym Kafarnaum nikt oka nie zmrużył. Wielka radość zapanowała wśród mieszkańców miasta. Rozprawiano o masowym uzdrowieniu chorych, szukano Chrystusa. Jezus Chrystus zaś wczesnym rankiem wyszedł za miasto i tam się modlił. Odnalazł Go wreszcie Piotr i uwiadomił, że rzesze całe szukają swego Zbawiciela, Jezus rzekł:

„Pójdźmy do okolicznych osad i miasteczek, bym mógł i tam nauczać, gdyż nato wyszedłem“.

Dzień ten, pełen pracy i wzruszeń, wyczerpał siły Jezusa. Dlaczego jednak Jezus był smutny? Oto dlatego: Natura boska była w Jezusie złączona z naturą ludzką i przez to właśnie cierpiał on więcej niż każdy inny człowiek mógłby znieść. Czytał w sercach ludzkich, widział rzeczy przyszłe i wiedział, że Jego ukochany kraj po tylu cudach nie uwierzy w Niego i zasłuży na karę. Kiedyś, przy końcu już swego zawodu nauczycielskiego, skierował ostre wyrzuty do miast, które tyle doznały dobrodziejstw, a nie pokutowały:

„Biada tobie Korozaïm! Biada tobie Betsaido! A i ty Kafarnaum! czyż może pod niebiosą się

wywyższysz? — Nie, aż do piekieł zstąpisz! Gdyby bowiem w Sodomie stały się były cuda, które się dzieją u ciebie, pewnie ostałaby się ona po dzień dzisiejszy. Wszelako powiadam wam: ziemi sodomskiej lżej będzie w dzień sądu, aniżeli tobie“.



„Dzisiaj widzieliśmy dziwy“.

Pewnego dnia Zbawiciel nasz szedł brzegiem morza Galilejskiego.

Wielkie masy ludu towarzyszyły Mu i otaczały Go coraz ciaśniejsem kołem. Jezus więc wsiadł do łodzi Piotra i, poleciwszy uczniom odpłynąć nieco od brzegu, zaczął nauczać rzesze. Gdy zaś skończył mówić, rozkazał Piotrowi, by pojechał na głębinę i zarzucił sieci. Piotr odrzekł: „Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a nicśmy nie ułowili, ale na Twe słowo zarzucę sieć“. I oto złowili takie wielkie mnóstwo ryb, że sieci im się rwały. Wezwali na pomoc innych towarzyszy i naładowali rybami jeszcze dwie łodzie tak obficie, że groziły zatonięciem. Wtedy Piotr, przejęty cudem, czując swą wielką niegodność, by znajdować się wobec Boga, upadł do stóp Jezusa i rzekł: „Panie, wynijdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!“

Jezus rzekł: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz“.

Wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

Innego znów dnia Jezus znajdował się w pewnem mieście, którego nazwy nie znamy. Zdarzyło się wtedy, że człowiek jakiś dotknięty trędem, przybiegłszy, padł do nóg Chrystusa i wołał:

„Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“.

Trąd był straszliwą i bardzo zaraźliwą chorobą, dlatego też trędowaci, skazani na wygnanie z miast i wsi, zmuszeni byli przebywać w miejscach pustynnych i pod grozą kar najsroższych nie wolno im było zbliżać się do ludzi zdrowych, pożywienie nawet rzucano im zdaleka. I oto taki człowiek nieszczęśliwy padł do stóp Jezusa i z gorącą wiarą błagał Go o ratunek. Przelękli się uczniowie, widząc trędowatego i odpędzali go, wygrażając, iż złamał zakaz i wszedł do miasta. Ale Jezus Chrystus z największą dobrocią i litością dotknął go ręką, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczon“.

I natychmiast trąd znikł z ciała nieszczęśliwego człowieka. Zapewne same słowa Zbawiciela starczyłyby do uzdrowienia trędowatego, lecz ponieważ trąd był jakby wyobrażeniem, upostaciowaniem grzechów ludzkich, Jezus zapragnął dotknięciem tem wyrazić miłosierdzie Swoje dla wszystkich grzeszników na ziemi.

Spojrzawszy teraz w rozpromienioną twarz uzdrowionego, nakazał mu Jezus, żeby nikomu nie opowiadał o tem, co się stało, lecz by się pokazał kapłanom. Szczęśliwemu serce biło ra-

dością, bo oto wróciły mu siły i zdrowie, bo stał się znowu podobnym wszystkim ludziom. Pobiegł więc i z radości i wdzięczności zaczął publicznie głosić, że Jezus z Nazaretu cud uczynił dla niego.

Pewnego ranka liczne rzesze ludzi otoczyły w Kafarnaum dom, w którym Jezus nauczał. Wieść o cudownem uzdrowieniu trędowatego rozposzechniła się szeroko po całym kraju. Przybyli więc dnia tego do Kafarnaum faryzeusze i uczeni w Piśmie z całej Galilei, Judei i z Jerozolimy i wszedłszy do domu, słuchali słów Jezusa. Przed domem zaś stały tłumy ludu tak wielkie, że o dostaniu się choćby do drzwi tylko nie można było myśleć. Nagle ukazali się czterej ludzie, niosący na łożku człowieka „ruszonego powietrzem“ czyli sparaliżowanego. Początkowo usiłowali oni przedostać się przez tłum do wnętrza domu. Odpędzono ich z gniewem, by nie niepokoiili słuchających. Niezrażeni tem, weszli na dach, który na Wschodzie jest płaski, i, zrobiwszy w nim dziurę, spuścili przez nią chorego wraz z łożkiem i tak postawili go przed Jezusem. Zbawiciel, widząc tę niczem niezachwianą wiarę, rzekł do chorego:

„Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“.

Jasno ujrzał Jezus całą nędzę grzesznej duszy chorego i zapragnął przedewszystkiem ją uleczyć. Biedny, nieszczęśliwy człowiek wyciągał drżące dłonie do swego Boskiego Lekarza, a czując się

dla swych grzechów niegodnym łaski uzdrowienia ciała, nie śmiał błagać o nie. Jezus zaś natchnąwszy go prawdziwą skruchą, bez której niema rozgrzeszenia, przebaczył mu, powiedziawszy te słowa:

„Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“.

Lecz faryzeuszom i uczonym nie podobały się te słowa, oburzyli się bardzo i myśleli w głębi serc: „Jak On może tak mówić! Bluźni! — Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?“

Zbawiciel poznał ich myśli i zwróciwszy się do nich, powiedział:

„Czemuż to takie myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć do porażonego: Odpuszczają ci się grzechy — czy też powiedzieć: Wstań, zabierz swe łoże i chodź swobodnie. Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, rzecze do porażonego: Rozkazuję ci: Wstań, bierz łoże twe, a idź do domu twego!“

Po tych słowach Jezusa, chory natychmiast wyzdrowiał, zerwał się, wziął łoże swoje i poszedł do domu. Wszyscy obecni podziwiali Jezusa Chrystusa, oddawali Mu cześć jako Bogu i mówili:

„Czegoś podobnego nigdyśmy nie widzieli!“

W różny sposób dowodził Jezus swej Boskości. Widział wiarę biednego paralityka i przyjaciół jego, znał całą przewrotność myśli faryzeuszów i nędzę grzechu chorego, rozgrzeszył go najpierw, a potem dopiero zdziałał cud, uzdrawiając jego

ciało, by okazać, że ma władzę także nad duszami.

Święty Mateusz powiada: „Rzesze wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom“.

Jeśli ktokolwiek drwiłby sobie z nas dlatego, że się spowiadamy, albo mówiłby, że się powinno spowiadać Bogu a nie ludziom, powtarzając za faryzeuszami: „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg“, wspomnijmy wtedy na to zdarzenie w Kafarnaum i na drugie jeszcze, które zaszło w Jeruzalem, kiedy to Jezus przelał na Apostolów swą moc, mówiąc:

„Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane“.

Otoczony wielkim tłumem ludzi wyszedł Jezus z Kafarnaum i skierował się ku wybrzeżom morza Galilejskiego. Była tam mała przystań, w której zatrzymywały się okręty przewożące towary. Towary te, po wyładowaniu, znoszono do biura celnego dla opłacenia cła. Otóż w biurze tem urzędnikiem czyli tak zwanym celnikiem był niejaki Mateusz. Celnicy ściągali podatki dla Rzymian. Wielu z nich popełniało przy tem liczne nadużycia. Dlatego też żydzi gardzili nimi. Nikt nie utrzymywał stosunków towarzyskich z celnikami, nikt się z nimi nie przyjaźnił; faryzeusze okazywali im największą pogardę i starali się usilnie, by nawet szatą swą nie dotknąć żadnego celnika. Tego

dnia, gdy Jezus zbliżał się do morza Galilejskiego, przyszedł nowy transport towarów. Mateusz siedział między towarem w wielkiej pracy i zgiełku. Nagle usłyszał w pobliżu cichy głos, ktoś mówił najwyraźniej:

„Pójdź za mną“.

Mateusz odwrócił się i ujrzał o parę kroków od siebie Jezusa z Nazaretu. Zapewne słyszał już wiele cudownych rzeczy o Nim, ale nigdy wśród ciężkiej pracy swojej nie marzył o tem, by Jezus zwrócił uwagę na niego, powołał jego, celnika, do grona uczniów. Na wezwanie Mistrza nie zawahał się opuścić swe interesy, swe biuro, swe sprawiedliwie nabyte zyski, nie poddał się względom ludzkim, nie uległ myśli, co powiedzą, co będą sądzić o nim inni. Wielki Prorok, który tyle dziwnych rzeczy dokonał, powołał go, celnika! Wielka radość ogarnęła jego serce i zdawało mu się, że jest za wielka, by mogła być prawdziwa.

Mateusz, choć zaraz się zdecydował iść za Jezusem, nie chciał jednak opuścić swych dawnych przyjaciół bez pożegnania. Zaprosił na ucztę także Zbawiciela. Jezus przyszedł z uczniami. Widzieli Go przez pół otwarte drzwi faryzeusze i gorszyli się, że z celnikami się jednoczy. Mówili do uczniów Jezusowych: „Dlaczegóż z celnikami i grzesznikami jada Mistrz wasz? A słysząc to, Jezus rzekł: Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale chorym“.



Apostołowie.

Mijały drugie święta Wielkanocne od chwili, gdy Zbawiciel nasz, wyszedłszy z ukrycia, rozpoczął Swoją działalność publiczną. Cuda czynione rozstawiły imię Jego po całej ziemi żydowskiej. Wszyscy chorzy, nieszczęśliwi, upośledzeni garnęli się do Niego z największem zaufaniem. Całe rzesze ludu słuchały nauk i kazań Jego, zowiąc Go Mistrzem i Nauczycielem swoim. I tylko jedni faryzeusze występowali wrogo. Ludzie ci, źli i przewrotni, nie chcieli uznać nauki głoszącej miłosierdzie. Na każdym kroku obniżali powagę Jezusa Chrystusa, buntowali lud przeciwko Niemu, walczyli potwarzą i oszczerstwem. Gdy Jezus w szabat uzdrawiał chorych, faryzeusze wołali, że przekracza prawo, które nakazuje spoczynek w dzień święty. Gdy Jezus cuda czynił, dowodzili, że moc tę posiada od szatana. A Jezus, gromiąc ich, nauczał, że wolno jest dobrze czynić w święta.

Otóż na początku drugiego roku swojej działalności publicznej dokonał Jezus wielkiego dzieła. Wybrał mianowicie z pośród wszystkich Swoich uczniów dwunastu, których nazwał Apostołami

i przeniósł na nich moc Swoją i władzę. Apostołowie, ludzie prości i uczciwi, byli z zawodu przeważnie rybakami i nie posiadali nauki, lecz Jezus wykształcił ich, oświecił, rozbudził w sercach ogromną miłość dla tej Prawdy, którą mieli głosić całemu światu, uczynił ich przełożonymi Kościoła Swego. Wśród nich zaś namiestnikiem Swoim czyli zastępcą mianował Szymona-Piotra. Apostołowie towarzyszyli Jezusowi we wszystkich wędrówkach po kraju, dzielili z Nim skromny posiłek i wypoczynek, byli zawsze i wszędzie z Nim razem. Widzieli wiele cudów zdziałanych przez Niego, słyszeli każdą naukę głoszoną przez Mistrza i Nauczyciela. Dlatego też, z wyjątkiem Marji i Józefa, nikt lepiej od Apostołów nie rozumiał Jezusa, nikt goręcej Go nie miłował, ale takich właśnie wybrańców zaprzagnął Jezus zostawić światu, by głosili słowo Jego, przekazywali prawdę nowym pokoleniom i zarządzili gminą chrześcijańską wtedy, gdy On opuści ziemię i wróci do Boga Ojca w niebiesiech.

Święty Łukasz tak opisuje powołanie Apostołów:

„A gdy w owym czasie wyszedł Jezus na górę, aby się modlić, spędził noc całą na rozmowie z Bogiem. A skoro dzień nastał, przywołał uczniów swych i wybrał z pomiędzy nich dwunastu, których też nazwał Apostołami“.

Przelał na nich moc uzdrawiania chorych, wskrzeszania umarłych, odpuszczania grzechów. Odchodząc do nieba, rozkazał im, by po całym świecie głosili Ewangelię św. Zapowiedział im zesłanie Ducha Świętego, który oświeci ich światłem prawdy Bożej. Obiecał im, że Sam zostanie z nimi aż do końca świata.

I tak obdarzeni mocą i prawdą Bożą mieli nauczać a ludzie po całej ziemi winni byli słuchać i wierzyć słowom ich, jakby to sam Bóg przemawiał.

„Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał“.

Mówiąc tak, Jezus Chrystus patrzył Boskimi oczyma nie tylko na Apostołów, ale także na wszystkich ich następców w Kościele katolickim.

Powiedzmy teraz kilka słów o każdym z Apostołów. Ewangeliści wymieniają zawsze na pierwszym miejscu Piotra.

Święty Mateusz mówi: „A te są imiona dwunastu Apostołów: Pierwszy jest Szymon, zwany Piotrem, i Andrzej, brat jego; Jakób, syn Zebedeusza, i Jan, brat jego; Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakób, syn Alfeusza, i Tadeusz, Szymon Gorliwiec i Judasz z Karjotu, który Go też zdradził“.

Piotr. „Pierwszy jest Szymon, zwany Piotrem“. Zbawiciel stawiał go zawsze na pierw-

szem miejscu a jego towarzysze ustępowali mu. Kiedy kto skierował do nich pytanie, Piotr odpowiadał za nich. Zbawiciel nauczał z łodzi Piotra, obchodził się z nim inaczej, pytał go często, karmił i upominał, obiecywał osobną nagrodę i zwał przewodnikiem innych.

Piotr miał naturę gorącą i gwałtowną, serce proste i dobre, pełną oddania miłość dla Mistrza. Był wielce ufny w siebie. W chwili wielkich doświadczeń odwaga jego malała. Zaparł się trzykrotnie Jezusa, choć wszystko dla Niego opuścił i choć oświadczał Mu, że gotów życie dla Niego dać. Jego żal był równie wielki jak upadek i taki jak miłość dla Mistrza. Opłakiwał gorąco swój upadek i przez całe życie łzy nie przestały płynąć po jego policzkach. Dzięki swej gorliwości i wytrwaniu podjął się i dokonał wielkich rzeczy.

Dał swe życie za Chrystusa podczas prześladowania Nerona. Prosił z pokory, by go ukrzyżowano głową na dół, czuł się bowiem niegodnym umierać w ten sam sposób jak jego Mistrz.

Andrzej, jego brat, był, zdaje się, najstarszym z pośród Apostołów. Miał ten zaszczyt, że Zbawiciel powołał go pierwszego na Swego ucznia i on dopiero przyprowadził Piotra. Największą chwałą jego jest to, że w skromnej postaci Jezusa odgadł Mesjasza, kiedy zawołał z uniesieniem: „Znaleźliśmy Mesjasza“!

Jakób i Jan, synowie Zebedeusza i Salome, nazwani przez Zbawiciela „Boanerges“, to znaczy „synowie gromu“, musieli wielkie walki staczać z samymi z sobą, nim stali się na wzór Mistrza cichymi i pokornego serca. Oni to chcieli wezwać ogień z nieba na tego, kto ubliżył Zbawicielowi. Dla siebie pragnęli pierwszych miejsc, jeden po prawej, drugi po lewej stronie Mistrza, w nowym królestwie, które, jak sądzili, miał założyć na ziemi.

Mimo niedoskonałości miłość ich była głęboka i ofiarna. Za nią to wynagradzał ich Zbawiciel. I tak byli obecni razem z Piotrem przy Przemienieniu, przy wskrzeszeniu córki Jaira, przy konaniu Jezusa w Ogrojcu. Dostąpili też zaszczytów, których tak pragnęli. Jakób dał pierwszy z pomiędzy Apostołów życie za Jezusa, Jan zaś, „uczeń, którego miłował Jezus“, był pod krzyżem Chrystusa, gdzie przetrwał krwawe męczeństwo, męczeństwo miłości.

Tomasz był człowiekiem praktycznym. Nie chciał nigdy wierzyć i uznać tego, czego nie widział. Sławny ze swej niewiary, sławny jest też ze szlachetności serca. Dał tego dowód. Kiedy inni apostołowie odradzali Mistrzowi, by nie szedł do Judei z powodu niebezpieczeństw, które Mu tam groziły, on zawołał z zapalem: „Idźmy i my, aby z Nim wspólnie umrzeć!“

Znana jest jego niewiara w zmartwychwstanie Zbawiciela. Mimo, że go inni zapewniali o tem,

powiedział, że nie uwierzy, dopóki nie będzie miał dowodów, jakich żądał. Zbawiciel dał mu je, więc też natychmiast zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“

Mateusz. Po powołaniu na Apostoła nie mówią więcej o nim ewangelisci. On pierwszy napisał ewangelję i to najdłuższą. Dowodzi w niej, że Zbawiciel spełnił wszystkie proroctwa i że dlatego jest obiecany przez Boga Mesjaszem.

Filip, Bartłomiej, Szymon i Juda lub Tadeusz. Wiemy już, jak dwaj przyjaciele: Filip i Bartłomiej lub Natanael zostali przyprowadzeni do Jezusa. O Szymonie, zwanym też Gorliwcem, i o Judzie niewiele wiadomo. Juda napisał list, w którym z wielką gorliwością zachęca pierwszych wiernych, by trwali silnie w wierze.

Jakóba, syna Alfeusza, nie należy mieszać z Jakóbem synem Zebedeusza; był on bratem św. Judy i krewnym Pana Jezusa. Ewangelje mało o nim mówią.

Judas z Karjotu jest ostatni na liście Apostołów. Ewangelisci dodają przy jego imieniu słowa: „ten, który wydał Jezusa“. Jezus wezwał go na swego towarzysza. Wybrał go, bo go kochał. Dał mu osobne łaski, dał mu dar opowiadania prawd Bożych, leczenia chorych, wypędzania czarta. Dawał mu przestrogi jedną za drugą. Wszystko na darmo. Nieszczęśliwy niewolnik swej żądz, nie błagał o pomoc, której potrzebował i upadł, by się nie podnieść więcej.



Kazanie na górze.

Pewnego dnia Jezus wstępował na wysoką górę. Towarzyszyły Mu liczne rzesze ludu. Dorosli opuścili swoje zajęcia codzienne, dzieci porzuciły igraszki swawolne i wszyscy pośpieszyli za Mistrzem. Nie dziwił się temu zresztą nikt, i nikt nie ganił w drugich takiej gorliwości. Owszem, wiedzano dobrze, że od dłuższego już czasu, gdy w jakiej okolicy zjawił się Chrystus, wnet tłumy całe garnęły się do Niego i słuchały nowej nauki.

Wszedłszy na górę, Jezus usiadł na kamieniu, apostołowie otoczyli Go zwartem kołem, inni uczniowie i tłumy ludu cisnęły się do stóp Jego. Wiedzano, że będzie przemawiał, każdy chciał być najbliżej i najlepiej słyszeć. A Jezus zaczął mówić:

„Błogosławieni ubodzy w duchu: albowiem ich jest królestwo niebieskie.

„Błogosławieni cisi: albowiem oni posiadają ziemię.

„Błogosławieni, którzy się smucą: albowiem oni będą pocieszeni.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni.

„Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

„Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądać będą.

„Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami bożymi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest Królestwo niebieskie“.

Taka była treść kazania wygłoszonego na górze.

U b o d z y w duchu są ci, którzy skąpo obdarzeni dobrami ziemskimi, poprzestają na małym, dziękują Bogu za wszystko, co otrzymali, a znosząc cierpliwie niedostatek i brak najpotrzebniejszych rzeczy, nie zazdroszczą hojniej obdarowanym.

U b o d z y w duchu są także ci, którzy, opływając we wszelkie dostatki ziemskie, nie przywiązują do nich jednakże zbyt wielkiej wagi i gotowi są każdej chwili zrezygnować z nich, jeżeli taką byłaby wola Boża.

C i s i są ci, którzy potrafią przewyciężyć swoje złości i nienawiści. Królują oni na trzech polach: duszy swej własnej, której są panami, nieba, gdzie nic już ich więcej nie zatrwoży i nie zasmuci i wreszcie królują domom swoim, swoim

rodzinom, wśród których, mimo drobnych ustępstw, mimo pozornej uległości, stają się prawdziwymi władcami.

Smutni są ci, którzy całe życie boleją szczerze nad grzechami swojemi nie dlatego, iż mogą nie otrzymać rozgrzeszenia, lecz że obrazili Boga, który przebacza tak szybko i chętnie. Błogosławieni są także ci, którzy choć płaczą, gdy Bóg ich ciężko doświadcza, nie zapominają jednak, że Bóg doświadcza tych, których miłuje.

Którzy łakną i pragną sprawiedliwości nie tylko dla ciała, ale także i dla duszy. Pragną utrzymać duszę w stanie łaski Bożej, karmią ją pożywieniem nadprzyrodzonym: modlitwą, słowem Bożem i sakramentami św. Błogosławieni, którzy łakną Chleba duchowego i pragną łaski Bożej.

Miłosierni. Zbawiciel nasz powtarzał często, że chcąc dostąpić miłosierdzia Bożego, sami musimy być miłosierni.

„Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz w niebieszech jest miłosierny“.

I mówi nam Jezus, że w dniu Sądu ostatecznego tak będziemy sądzeni, jak sami sądziliśmy bliźnich naszych. Bóg powoła wtedy do Siebie tych, którzy przez miłość dla Niego byli miłosierni na ziemi, odtrąci zaś od Siebie tych, którzy ani litości, ani miłosierdzia nie mieli dla bliźnich swoich.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. — Największą nagrodą i szczęściem życia przyszłego jest możność oglądania Boga twarzą w twarz. Niebo da istotom zbawionym wielkie radości: brak cierpień, obecność Aniołów i Świętych, połączenie się z tymi, których kochaliśmy na ziemi. Lecz największem szczęściem będzie właśnie oglądanie Boga. Chcąc osiągnąć to najwyższe szczęście i łaskę, musimy zachować zupełną czystość duszy, strzec się pilnie grzechów śmiertelnych, unikać grzechów powszednich, badać i roztrząsać często swoje sumienie i często przyjmować Sakramenta św.

Błogosławieni pokój czyniący! „Są, którzy i sami nie mają pokoju i drugim go nie dają. Są, którzy i sami siebie zachowują w pokoju i drugim go przywrócić usiłują“. Radość towarzyszy zawsze pokój czyniącym, gdyż usuwają oni starannie od innych to wszystko, cokolwiek zasmuciłoby ich mogło. Naśladują w tem Zbawiciela naszego i dlatego słusznie synami Bożymi są nazwani.

Prześladowani. Gdyby Jezus Chrystus nie powiedział nam tego, nigdy nie nazwalibyśmy sami z siebie prześladowanych błogosławionymi. A jednak, prześladowani, którzy cierpią dla miłości Zbawiciela, łączą się w tych cierpieniach

z Jezusem i za to będą kiedyś z Nim połączeni w chwale wiekuistej.

Zbawiciel siedział na górze, otoczony słuchaczami. Apostołowie słuchali z pełną czci uwagą, z oczyma utkwionemi w Jego oblicze. Byli dumni, że należeli do Niego i kochali Go. Pragnęli pojąć Jego naukę. Lud spoglądał na Jezusa z radością zmieszaną ze zdziwieniem z powodu Jego nowej nauki tak podnoszącej ducha a równocześnie tak odmiennej o tej, którą głosili rabini i uczeni w Piśmie św. Lud słyszał od nich nauki o nienawiści nieprzyjaciół, o żądzy zemsty, o szukaniu powodzenia i bogactwa. Mówili mu, że ubóstwo i cierpienie to znak gniewu Bożego, przeciwnie zaś obfite żniwa, wielka liczba trzód, pomyślność wszelka to dowód, że ktoś jest sprawiedliwy.

Błogosławieństwa dawnych nauczycieli ludu byłyby brzmiały: „Błogosławieni ci, którzy posiadają bogactwa, i szczęśliwi ci, którzy żyją w radości i poważaniu u ludzi“. Jakież to przeciwieństwo do nauki Jezusowej!

Do szczęścia, o którym mówił Jezus, prowadziła droga trudna, ale wyraz Jego oblicza dowodził im, że mówił prawdę, że gotów im pomóc do przełamania trudności.

Gdyby wszyscy słuchający byli dobrze znali i rozumieli życie Jezusa, byłiby wiedzieli, że on sam czyni to, co mówi. Sam był tak ubogi, że

nie miał, gdzieby głowę złożyć. Był cichy i pokornego serca. Był mężem boleści i choć najświętszy miał być prześladowany i skazany na śmierć.

Po kazaniu zszedł Chrystus z góry, rozmawiając przyjacielsko z uczniami. Wszyscy czuli się wzmocnionymi przez Jego obecność i Jego słowa. Zbliżali się do Niego, jak mogli najwięcej. Idąc za Nim, mówiły rzesze: „Nie słyszeliśmy nigdy nic podobnego“.

O gdybyśmy mogli patrzeć na Zbawiciela, jak patrzyli na Niego ci, co za Nim szli! Gdybyśmy mogli sięść u Jego stóp i słuchać Jego nauki, jakżebyśmy Go kochali!

Wiedział Zbawiciel, że będziemy pragnęli Go poznać, że to będzie potrzebą naszego serca i dlatego, by tej potrzebie zaradzić, zostawił nam historję swego życia opowiedzianą w Ewangeljach. Czytając je, starajmy się przedstawić sobie żywo zdarzenia, jak gdyby działały się przed naszemi oczyma i jak gdyby działały się tylko dla nas, — co zresztą jest prawdą. W ten sposób dojdziemy do lepszego poznania Mistrza i więcej Go pokochamy.



„Przeszedł, czyniąc dobrze“.

Rotmistrz rzymski w Kafarnaum miał wielkie zmartwienie; sługa jego zaufany ciężko zachorował. Mimo wszelkie usiłowania nie zdołano powrócić mu zdrowia, przeciwnie, śmierć zdawała się niechybną. Nagle rozeszła się wiadomość, że Jezus przybywa do miasta. Rotmistrz słyszał o nadzwyczajnych cudach Jezusa i zrozumiał, że tu jedynie może znaleźć pożądaný ratunek. Będąc jednakże poganinem, nie śmiał iść sam do Jezusa i wysłał starszych z Izraela, którzy prosili za nim, dodając od siebie, że on kocha naród żydowski i że zbudował synagogę.

Poszedł więc Jezus z nimi. A gdy był już niedaleko domu, posłał do Niego rotmistrz przyjaciół swoich mówiąc: „Panie, nie chciej się truduć, bo nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój. Przetoż i siebie nie uważałem za godnego, by stanąć przed Tobą; ale rzeknij słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja jestem człowiek podległy władzy i mam żołnierzy pod sobą i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie, a tamtemu: „przyjdź“ — to przychodzi, a słudze memu: „czyń

to“ — to czyni“. Przez te słowa chciał rotmistrz powiedzieć: Jeśli mnie słuchają i to zaraz, choć jestem sam podwładnym, z jakąż pilnością mają słuchać Ciebie, któryś jest wszechmocny.

„A słysząc to, Jezus zdziwił się i zwróciwszy się do towarzyszących Mu tłumów, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu“.

Ujęty wiarą i otwartością tego oficera, rzekł mu: „Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie. — I w tejże godzinie służy ozdrowiał“.

Bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, co się stało z człowiekiem, który przez swą wiarę wywołał słowa podziwu u Syna Bożego. Wiemy tylko tyle, że Kościół święty stawia nam go na wzór. W chwili, kiedy mamy w Komunji św. przyjmować Jezusa Chrystusa, odnawia w nas uczucia rotmistrza, kładąc nam w usta jego słowa: „Panie, nie jestem godzien“, które są bezpośredniem przygotowaniem do przyjęcia Zbawiciela.

Otoczony Apostołami, uczniami i rzeszą ludu Jezus zbliżał się do miasteczka Naim. A gdy wchodził w bramę miejską, ujrzał, że wynoszono właśnie umarłego, syna jedynej biednej wdowy, która szła, płacząc i rozpaczając; towarzyszyli jej liczni przyjaciele, krewni i znajomi. Ujrzawszy biedną matkę, Jezus ulitował się i rzekł jej:

„Nie płacz“.

Nieszczęśliwa spojrzała w zdumieniu wielkiem na Jezusa i wyczytała w oczach Jego litość ogromną i dobroć. Jezus zaś podprowadził ją bliżej do mar i, skinąwszy na tych, którzy je nieśli, nakazał im, by stanęli. Wtedy, zwracając się do zmarłego, Jezus zawołał:

„Młodzieńcze, rozkazuję ci, wstań!”

I oto umarły ożył natychmiast, otworzył oczy, siadł, zaczął mówić.

Matka padła na kolana i wyciągnęła ręce do syna.

Rzesze otaczające Jezusa składały się zwykle z ludzi biednych, zapracowanych, nieszczęśliwych; przychodzili do Niego po radę, naukę, ratunek w strapieniu. Lecz dnia tego zauważono wśród obecnych niewiastę pewną odzianą w bogate szaty i cudne klejnoty. Była to Marja Magdalena. Znano ją powszechnie, wiedziano o niej bardzo dużo i dlatego dziwiono się, że przyszła i słucha słów Jezusa. Pytano się też wzajemnie, czegoby chciała ta bogata niewiasta? Czy, podobnie jak faryzeusze, przyszła naśmiewać się z Mistrza ich kochanego?

Marja Magdalena widziała przed godziną, jak Jezus ożywił zmarłego młodzieńca i cud ten oczywisty wzruszył ją głęboko. Potem wysłuchiwała kazania. Lecz, gdy po nauce ludzie zaczęli garnąć się jak zwykle do stóp Jezusa, ona nie śmiała zbliżyć się, spojrzała tylko na swoje bogate

szaty, i westchnąwszy ciężko, wróciła do domu swego.

W kilka godzin potem Szymon, bogaty faryzeusz, wydawał ucztę dla przyjaciół swoich. Zaprosił też Jezusa z Nazaretu, którego sława wzrosła jeszcze więcej po świeżo dokonanym cudzie w Naim. Gdy Jezus przyszedł na tę ucztę, Szymon przyjął go bez żadnych należnych oznak czci. Zaniedbał nawet zwykłych obowiązków gospodarza. Nie dał powitalnego pocałunku, nie przyniósł wody do umycia nóg, zamiast zaszczytnego miejsca przy stole wskazał Jezusowi miejsce wśród pospolitszych gości.

Kończono ucztę, nagle obecni rabini z pogardliwem zdumieniem spojrzeli na Jezusa. Przez otwarte drzwi weszła oto niewiasta jakaś odziana w pokutnicze szaty, a ukląkłszy, ucałowała stopy Jezusa, oblewała je łzami i ocierała własnymi włosami. Następnie namaściła nogi Jego wonnym olejkiem. Była to Marja Magdalena.

Ujrzawszy ją, Szymon oburzył się bardzo, pomyślał też sobie, że Jezus nie jest prorokiem, gdyby nim bowiem był, wiedziałby, że niewiasta, która u nóg Jego klęczy, jest wielką grzesznicą.

„A Jezus odezwał się i rzekł do niego: Szymonie mam ci coś do powiedzenia. On zaś odrzekł: Mów, Mistrzu!

— Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników: pierwszy był winien pięćset denarów, a drugi

pięćdziesiąt. Gdy zaś nie mieli z czego oddać, podarował obydwom. — Któryż więc będzie go więcej miłował?

Odpowiadając Szymon rzekł: Przypuszczam, że ten, któremu więcej podarował.

On mu odrzekł: Dobrześ osądził.

I zwróciwszy się ku niewieście, mówił do Szymona: Widzisz tę niewiastę? Wstąpiłem do domu twego, wody na nogi mi nie podałeś; — ona zaś łzami oblała me stopy, a włosami swemi otarła. Pocałunku Mi nie dałeś; — ona zaś, zaledwie weszła, nie przestała stóp moich całować. Głowy mej nie namaściłeś oliwą — ona zaś wonnym olejkiem namaściła me stopy.

Dlatego powiadam ci: odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała, komu zaś mniej się odpuszcza, mniej miłuje.

Do niej zaś rzekł: Odpuszczone są grzechy twoje.

I zaczęli współbiesiadnicy mówić między sobą: Któż to jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?

On zaś rzekł do niewiasty: Wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju“.

Magdalena nie wyrzekła ani słowa na swoją obronę, lub by okazać swój żal. Ufna w Zbawiciela, zostawiła Mu swą obronę. Okazała Mu swą skrucę nie w słowach ale przez upokorzenie się, łzy, pocałunki. Wiedziała, że uczynki te będą przez Jezusa przyjęte, bo poprzednio z uwagą

słuchała Jego słów. Odeszła z pokojem i radością w sercu.

Jej przykład jest dla nas największą zachętą, byśmy po każdym grzechu szli skruszeni i pełni żalu do Jezusa, z tą ufnością w Jego miłosierdzie, że na pewno nam przebaczy.

Magdalena nie zapomniała nigdy, ile jej Jezus przebaczył. Od tej chwili jedyną jej troską było, by Mu okazać wdzięczność. Przyłączyła się do innych niewiast, które jako uczennice szły za Jezusem. Razem z nimi towarzyszyła Mu, starając się zapobiegać Jego potrzebom.

Jezus Chrystus od chwili rozpoczęcia swej działalności publicznej nie posiadał własnego domu. Otoczony uczniami i świętymi niewiastami przenosił się z jednej okolicy w drugą, wszędzie nauczał rzesze ludu i czynił dobrze. Często noc zaskoczyła Go pod odkrytem niebem. Często cierpiał zimno i głód. A jedyne pożywienie Jego i Apostołów składało się z posiłku ofiarowanego przez ludzi miłosiernych.

„Lisy mają nory, a ptactwo powietrzne gniazda“, — mówił Jezus — „Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć“.

Ewangelja nie podaje nam, gdzie w tym czasie przebywała Matka Jezusa. Jedni przypuszczają, że pozostała w Nazarecie, inni dowodzą, że zamieszkała w Kafarnaum, gdzie miała rodzinę. Ewangelja wspomina Ją dwa razy. Pewnego dnia,

gdy Jezus nauczał, zbliżył się do Niego człowiek jakiś i rzekł: „Oto Matka Twoja i bracia Twoi stoją przed domem i szukają Cię“.

„A On, odpowiadając temu, który Mu to oznajmił rzekł: Któż jest matką moją i którzy są braćmi moimi? I wskazując ręką na uczniów swych dodał: Oto Matka moja i bracia moi; ktoby bowiem spełniał wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten to i bratem i siostrą i Matką Mi jest“.

Widzimy więc, że nawet wielka miłość i tkliwość dla Matki, nie powstrzymała Go od spełnienia obowiązku, jaki miał wobec Ojca niebieskiego.

Innego znów dnia, pewna kobieta z tłumu, podziwiając Jezusa, wielbiła Matkę Jego. A Jezus odrzekł:

„Istotnie! ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“.

Mówiąc te słowa, Pan Jezus stwierdzał, że Marja, jako Matka Boża, jest błogosławioną między niewiastami i szczęśliwą, bo słyszała słowo Boże i przechowała Je w sercu Swojem.



„Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie człowiek“.

Jezus chodził więc po kraju i nauczał ludzi. Czasem przemawiał na brzegu morza, lub z łódki rybackiej, to znów po wielkich drogach, gdzie ruch był ożywiony, lub wreszcie w domach prywatnych i w synagogach. Kiedy w czasie nauki wypowiedział słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam“, wszyscy zgromadzeni, zarówno mężczyźni jak i kobiety, dzieci nieletnie i starcy siwowłosi, z naprężoną uwagą słuchali Jego słów. Często też, chcąc wyrazić myśl Swoją, posługiwał się formą przenośni, czyli przypowieści. Mówił im więc o wróblach, że Bóg i o nich pamięta, i o liljach wodnych, że je cudnie przyodziewa, o krukach, które ani orzą ani sieją, nie mają spiżarni ani gumna a jednak Bóg je karmi. Jakżeby mógł, pamiętając o każdym stworzeniu, o najmniejszym źdźbłe trawy, nie dbać o człowieka, nie chcieć jego zbawienia i szczęścia wiecznego. Wszakże rodzice starają się dla dzieci swoich o wszystko, co dla nich jest dobre i po-

żyteczne. Jakżeby Ojciec niebieski odmówił ludziom, gdy proszą Go o to, co jest dobre.

„Powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Przyjrzyjcie się krukowi, wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie mają komory, ani spichlerza, — a Bóg je żywi! O ileż wy warcieście więcej, niż one!“

„Przyjrzyjcie się liljom, jak rosną; nie przędą, ani nie tkają! A powiadam wam: nawet Salomon w całym przepychu nie odziewał się, jako jedna z nich“.

„Czyż nie sprzedają pięciu wróbli za dwa miedziaki? — a żaden z nich nie jest zapominany w obliczu Boga! — Nie lękajcie się tedy! Nad wiele wróbli lepsi jesteście wy!“

Widząc ojców rodziny, którzy przyszedli wraz z dziećmi słuchać słów Jego, Jezus mówił: „Czyż jest kto między wami, co by dał synowi kamień, gdyby go prosił o chleb? albo gdyby go o rybę prosił, czyż dałby mu węża? Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, — o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, udzieli dobrych rzeczy tym, którzy Go proszą!“

Gdy Jezus mówił o niewodach przepętnionych różnego gatunku rybami, które wydobyto na brzeg morski, rybacy kiwali twierdząco głó-

wami i rozumieli doskonale, że ryby miały oznaczać w tym wypadku ludzi.

Żli i dobrzy żyją obok siebie na ziemi, lecz gdy przyjdzie koniec świata, Bóg podzieli wszystkich ludzi, dobrych wezwie do nieba, a złych odtrąci od Siebie.

To znów opowiadał im o pewnej kobiecie, która zgubiwszy pieniądz srebrny, zapaliła lampę, przeszukała cały dom i nie spoczęła, póki nie znalazła pieniążka. A wszyscy, którzy Go słuchali, rozumieli, że pod postacią srebrnego pieniążka widział zbłąkaną duszę ludzką, dla odzyskania której Bóg miłosierny nie żałował trudu żadnego.

Innym znów razem mówił im Jezus o pewnym bogatym człowieku, którego pole wydało plon obfity. Bogacz postanowił wybudować ogromne spichlerze i ukryć w nich cały swój urodzaj, duszy swej własnej zaś powiedział: „Napracowałeś się dosyć, masz dobra wszelkiego na długie lata, odpoczywaj teraz, jedz, pij, używaj“. Szaleńcem był ten bogacz, bo przecie śmierć mogła przyjść na niego każdej chwili i cóżby mu pomogły wszystkie bogactwa, gdyby zatracił duszę. To już rozumiały nawet małe dzieci słuchające Jezusa.

Słuchając słów Zbawiciela i widząc sposób, w jaki przemawiał, tłum wybuchał często okrzykami zdziwienia i radości. Wołał wtedy: Zaprawdę, to jest prorok! To jest Chrystus!

Proste i prawe serca pojmowały naukę Jezusa lepiej niż uczeni faryzeusze. Pożerała ich nienawiść i zazdrość. Jeśli nieraz zbliżali się do Niego, to nie poto, by poznać Jego naukę, bo gardzili nią. Przychodzili, by go podstrzegać, by „zarzucać Go wielu pytaniami, czyhając Nań i usiłując podchwycić jakieś słowo z ust Jego, by Go oskarżyć“.

Pragnąc ująć Jezusa, posłali pewnego dnia żołnierzy, którzy Go mieli pojmać, skępować i odstawić do więzienia. Żołnierze ci, przyszedłszy, mieszała się z tłumem i słuchali nauki. A im dłużej przysłuchiwali się słowom Jezusa, tem większa ogarniała ich skrucha i bojaźń. Żaden z nich nie podniósł ręki na Boskiego Nauczyciela, wszyscy korzyli się przed Jego majestatem. Wrócili z niczem. Gdy następnie rozgniewani faryzeusze pytali ich, dlaczego nie przyprowadzili Jezusa, odpowiedzieli: „Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie człowiek!“



„Powstań dziewczeczko“.

Pewnego dnia ku wieczorowi Jezus, znużony całodzienną pracą, pragnąc wypocząć trochę w ciszy i spokoju, postanowił przeprowić się wraz z Apostołami na drugi brzeg morza. Siedli więc do łódki i popłynęli. Pogoda była zrazu śliczna, księżyc świecił jasno, łódka kołysała się lekko na falach. Jezus usnął: Apostołowie rozmawiali cicho, przypominając sobie różne przypowieści, które słyszeli w ciągu dnia. Nagle zerwała się szalona burza. Od gór gnał olbrzymi wicher, wzburzył spokojne wody jeziora, zmieszał je, spienił, podniósł w wielkie bałwany i uderzył całą siłą w łódkę, grożąc jej zatonięciem. Przerażeni uczniowie nie śmieli budzić Jezusa, ale kiedy wielki strach przewyższył wszystkie inne ich uczucia, zbudzili Go, wołając: „Panie, ratuj nas, giniemy“.

„Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza“.

Apostołowie, zdjęci wielką bojaźnią, nie rzucili się do stóp Jezusowych, za bardzo byli prze-

straszeni, by myśleć o dziękczynieniu. Skupili się przed Jezusem i mówili szeptem jeden do drugiego: „Któż On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?”

Im, jako żeglarzom, widok tego zdarzenia nasunął podwójne uczucie: strachu i podziwu. Kimże był ten, który żył z nimi po przyjacielsku, spał, jadł i pił z nimi? Kimże On tedy był? To Jezus, ich Pan, ich Przyjaciel, prawdziwy Bóg, Władca wichrów i morza! Stąd ich bojaźń.

Łódź popłynęła spokojnie dalej, dobiła do drugiego brzegu, do ziemi Gerazeńczyków. Apostołowie ochłonęli już ze strachu, gdy znowu napadła ich nowa fala bojaźni.

Jakieś dzikie stworzenie, podobne raczej do zwierząt niż do ludzi, wypadło nagle ze skalnej kryjówki. Był to opętany. Oczy jego błyszczały dziwnem światłem, ubranie składało się ze strzępów.

„Miał on mieszkanie w grobowcach; a nikt już nawet łańcuchami nie mógł go związać; bo nieraz, skrępowany kajdanami i łańcuchami, rwał łańcuchy, a kajdany kruszył; to też nikt nie zdołał go ujarzmić. Stale też dniem i nocą przebywał już to w grobach, już też na górach, wyjąc i raniąc się kamieniami. A widząc Jezusa z daleka, przybiegł i oddał Mu pokłon, i silnym głosem zawołał: „Co Ci do mnie, Jezusie, Synu Boga



„Panie, ratuj nas, giniemy!“

Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie“!

Jezus zapytał go: „Jak ci na imię?“

„A on Mu odparł: „Legjon imię moje, bo wielu nas jest“.

„I prosił Go usilnie, by go nie wypędział z okolicy. A pałała się tam na górze wielka trzoda wieprzów. Szatani przeto prosili Go mówiąc: Poślij nas w wieprze, byśmy w nie wejść mogli. I zaraz Jezus im pozwolił. Wypadłszy tedy, duchy nieczyste wstąpiły w wieprze. Stado zaś — nieomal dwutysięczne — wielkim pędem rzuciło się w morze, i w morzu zatoneło“.

Przerażeni świniarze uciekli do miasta, i tam opowiadali o uzdrowieniu opętanego i o wieprzach.

Poszli tedy mieszkańcy miasta do Jezusa i ujrzeli, że opętany siedział odziany i zdrowy na umyśle. „I zdjął ich lęk“. Prosili też Jezusa, by opuścił ich siedziby. A gdy Jezus wsiadł do łódki i miał już odpłynąć, przystąpił do Niego ów uzdrowiony i począł Go błagać, by mu wolno było przy Nim pozostać. Ale Jezus nie przyjął go i rzekł mu:

„Wracaj do domu swego, do swoich, a zwiastuj im, jak wielkie rzeczy Pan ci uczynił, i że się nad tobą zlitował“.

„On więc odszedł i zaczął głosić, jak wielkie rzeczy uczynił mu Jezus“.

Potem Jezus powrócił wraz z uczniami na zachodni brzeg jeziora, gdzie oczekiwały Go już wielkie rzesze ludu.

Wśród zgromadzonych znajdował się także Jair, przełożony synagogi, którego dwunastoletnia córka była bliska śmierci. Nieszczęśliwy ojciec rzucił się na kolana przed Jezusem i płacząc, mówił:

„Panie, córka moja właśnie dogorywa: ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie“.

Jezus poszedł natychmiast, a z Nim uczniowie Jego. Gdy już byli blisko domu, nadbiegli słudzy Jaira potwierdzając, że dziewczeczka umarła i prosząc, żeby Mistrz nie trudził się daremnie, gdyż już za późno. Jezus, usłyszawszy te słowa, rzekł: „Nie lękaj się, wierz tylko, a ozdowieje“.

Mieszkanie przedstawiało widok pogrzebowy. Rodzice, przyjaciele, fletniści i zawodzący tłum, wszyscy gotowali się do pogrzebu, który miał się odbyć przed nocą.

Jezus, wszedłszy w dom, odezwał się: „Ustąpcie, bo nie umarła dziewczeczka, ale śpi“. „I wyśmiewano się z Niego, wiedząc, że umarła“. Gdy usunięto tłum i pozostał z Jezusem tylko Piotr, Jakób i Jan i rodzice, Zbawiciel ujął zimną rękę dziecka i rzekł głosem czułym i słodkim, jak matka, gdy swe dziecię budzi:

„Dzieweczko, wstań!“

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się do Niego i wstała. Ojciec i matka stali zdumieni, niemi z radości i podziwu. Jezus „polecił dać jej posiłek“.

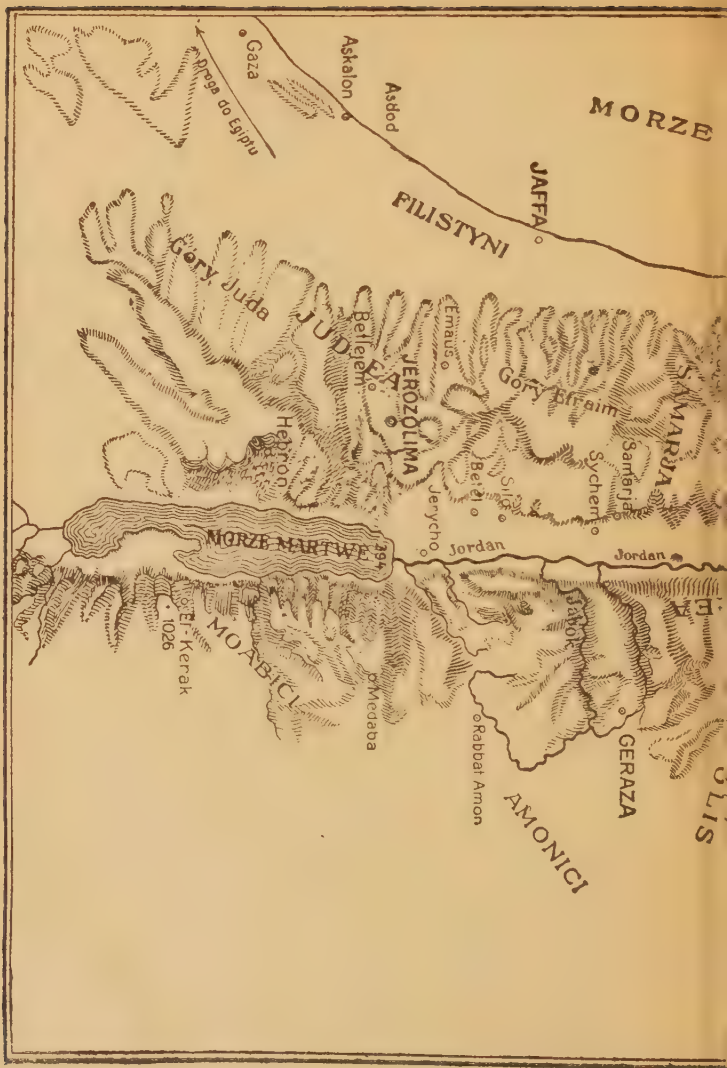
Wszystkie te cuda, następujące bezpośrednio po sobie, wzmacniały wiarę Apostołów. W przeciągu kilku godzin ujrzeli oni, że wichry i morze, szatany i śmierć sama ulegały woli Tego, którego zwali „Mistrzem“. Cześć ich, uszanowanie, miłość wzrastały wraz z wiarą, bo przecie Jezus, który rozkazywał wszystkim rzeczom, był ich towarzyszem, dzielił z nimi trudy podróży, głód, chłód, spiekotę. Ratował ich w niebezpieczeństwie, brocił przed napaścią wrogów, uczył, oświecał, kształcił w nich wolę i rozum. I cóż dziwnego, że miłowali Go i wielbili.

Wreszcie Jezus posłał ich, by po całej ziemi Izraela głosili Jego naukę, by opowiadali, że nadeszło królestwo Boże.

„Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie zmarłych, oczyszczajcie trędowatych, wyrzucajcie czartów. Darmoście wzięli, darmo dawajcie“.

Poszli więc bez trwogi, po dwóch, rozumiejąc, że z pomocą Jezusa wszystkiego dokonać zdołają.

Święty Jan Chrzciciel, wtrącony do więzienia przez Heroda Antypę za to, że mu wyrzucał jego



małżeństwo z żoną brata swego, czując zbliżający się koniec swój, nie przestawał pracować nad jednaniem Jezusowi wyznawców. I tak, gdy w ciemnem więzieniu w twierdzy Machaerus odwiedziło go kilku uczniów wątpiących w posłannictwo Jezusowe, Jan, pragnąc wzmocnić ich wiarę, wysłał ich do Jezusa z zapytaniem: czy jest On oczekiwanym Mesjaszem? Jezus w ich obecności dokonał wielu cudów, a potem polecił im, żeby wrócili do Jana i powiedzieli Mu, co widzieli:

„Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, u bogim opowiada się Ewangelię“.

I oto wysłannicy Jana uwierzyli w Jezusa.

A dni Jana Chrzciciela były już rzeczywiście policzone. Pewnego razu Herod wydawał świetną ucztę, w czasie której tańczyła przed nim Salome, córka Herodjady. Taniec do tego stopnia oczarował Heroda, iż, nie licząc się ze słowami, obiecał pod przysięgą Salome, że da jej wszystko, o co prosić będzie. Wtedy Salome, podmówiona przez niecną i okrutną Herodjadę, zażądała głowy Jana Chrzciciela. Kazał więc Herod ściąć Jana i głowę przynieść Salome.

Na wieść o tem straszliwem okrucieństwie uczniowie Jana pośpieszyli do więzienia i, zabrawszy ciało jego, pochowali uczciwie.

Herod od dnia spełnionej zbrodni nie zaznał jednej chwili spokoju. Dręczyły go nieustannie wyrzuty sumienia, szarpała trwoga i chorobliwe przywidzenia. Słyszając o cudach Pana Jezusa, mówił: „To Jan, który zmartwychwstał”. I pragnął widzieć Jezusa.



Dzień wypoczynku.

Gdy Apostołowie wrócili z pierwszej misji, zdali Jezusowi sprawę ze swoich czynności. Wiedząc, że są zmęczeni, rzekł im:

„Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne i spocznijcie nieco“.

Siedli tedy do łodzi, by przebywszy jezioro, szukać ciszy i wypoczynku w pustynnych okolicach Betsaidy. Radowały się serca Apostołów na myśl, że po tylu dniach rozłączenia i ciężkiej pracy, czeka ich wypoczynek i poufna rozmowa z ukochanym Mistrzem. Tymczasem liczne rzesze ludu, ujrawszy Jezusa odpływającego wraz z Apostołami na przeciwległy brzeg jeziora, postanowiły okrążyć jezioro i pieszo dotrzeć do Betsaidy. Apostołowie niezadowoleni z tego, szemrali. Ale Jezus skarcił ich egoizm, bo przecie wśród tłumów wielu było chorych, kalek, smutnych i biednych, którzy wyglądali od Niego ratunku.

Umilkli więc zgromieni. Po pewnym czasie zajechali do małej przystani i wyskoczywszy na brzeg podążyli na wzgórze. Jezus usiadł, Aposto-



„Jam jest pasterz dobry“.

łowie otoczyli Go kołem i zaczęli rozmawiać. Nie trwało to długo.

Wkrótce przybyły rzesze ludu. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci z okolicznych wsi i miasteczek zdążyły ku wzgórzu. Szli jak stado owieczek bez pasterza. Jezus zlitował się nad nimi i wyszedł na ich spotkanie.

Cały dzień nauczał, uzdrawiał, pocieszał. Pytał o chorych i kładł na nich ręce; wzywał smutnych i nieszczęśliwych i słuchał opowiadania o ich troskach i kłopotach.

Cały dzień rzesze otaczały Jezusa. Ci, którzy zostali uzdrowieni, radowali się z odzyskania wzroku, słuchu, lub władzy w członkach.

Dzieci garnęły się do Jezusa, zabiegały Mu drogę, ciekawe każdego działanego cudu, który obwieszczały radosnymi okrzykami.

I tak, dzień ten stał się dniem największego szczęścia.

A gdy zbliżał się wieczór, przystąpili Apostołowie do Jezusa mówiąc:

„Okolica to pustynna i późna już godzina; rozpuść ich, aby poszli do pobliskich osad i wiosek i kupili sobie żywności, którąby się posilili“.

A On odpowiadając rzekł im: „Dajcie wy im jeść!“ Zmieszali się Apostołowie, bo nie wiedzieli, w jaki sposób mieli nakarmić takie wielkie rzesze.

Mówią więc doń: „Czyż mamy pójść zakupić chleba za dwieście denarów, aby dać im jeść?”

A On ich pyta: „Ile macie chlebów? Idźcie i obaczcie!”

Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona-Piotra: „Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?”

A Jezus rzekł: „Przynieście mi je tutaj”.

Wyobraźmy sobie zdarzenie, które teraz zaszło.

Święty Andrzej przyprowadza Zbawicielowi małe pacholę. Chłopczyna z dumą i radością oddaje swoje chleby i ryby. Jezus dziękuje mu w imieniu wszystkich zgromadzonych.

I oto spełni się cud wielki, zapowiedź stokroć większego cudu. Chwila jest uroczysta, pełna nabożnego oczekiwania.

Jezus rzekł: „Kaźcie ludziom usiąść”!

„Porozsiadali się więc w grupy po sto i po pięćdziesiąt”. Wszystkie oczy skierowały się na Jezusa, otoczonego Apostołami.

„I wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrział w niebo, pobłogosławił i połamał chleby i rozdał uczniom swym, by je kładli przed nimi; podobnież i dwie ryby podzielił na wszystkich”.

Apostołowie chodzili między grupami i obdzielali wszystkich. Wyciągały się ku nim dłonie, rozlegały się zewsząd okrzyki zdumienia i wdzięczności.

Z małego wzniesienia przyglądał się temu Zbawiciel i czuwał, by wszystkich sprawiedliwie obdarzono.

„A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły“.

Zebrali dwanaście koszyków ułamków chleba i ryby po tych, co jedli. A było tam przecie samych mężczyzn około pięciu tysięcy ludzi.

„A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat“.

I wołali: „Hosanna królowi Izraela!“

Radość i zdumienie Apostołów były wielkie. Oto przyszedł nareszcie czas, że Mistrz ich ukochany został uznany przez rzesze i królem ogłoszony. Z zapałem przyłączyli się do tłumów, wydających okrzyki na cześć Jego. Ale radość ich krótko trwała:

Jezus rozkazał im, by wsiedli do łodzi i wrócili do Kafarnaum, On zaś sam zostanie uspokoić rzesze i odesłać do domów.

Apostołowie czuli się gorzko zawiedzionymi. Wskazywał na to wyraz ich twarzy. Czyż nie mogło im być żal odjeżdżać, gdy lud był tak dobrze usposobiony? Zbawiciel jednak był nieugięty. Usłuchali ale niechętnie, tem więcej, że niebo pokryło się chmurami i wiatr zaczął się zwiększać. Pamiętali jeszcze ostatnią burzę, która

ich zaskoczyła na morzu. Mimo wszystko, zmuszeni rozkazem, wsiedli do łodzi i odjechali.

Podniecenie ludu nie ustawało. Rzesze wołały, że chcą Jezusa uczynić królem. Wszyscy przyrzekali, że będą walczyć za Niego i gotowi są dla Niego umrzeć. Jezus uspokoił ich, zapewnił, że królestwo Jego nie jest z tego świata, polecił im wrócić do domu i rozważać słyszane w ciągu dnia nauki. Powoli lud się uciszył i wrócił do domów radosny i spokojny.

Jezus pozostał sam. Mimo zmęczenia wszedł na pagórek i pogrążył się w modlitwie. Kiedy miał wybrać Apostołów, spędził noc na modlitwie. I teraz poszedł się modlić, bo była to wigilia dnia, w którym miał dać uczniom uroczystą obietnicę.

Przez cały dzień Zbawiciel uczył, uzdrawiał, pocieszał, był oddany na usługi wszystkich, następnie usuwał się, wyszukiwał samotne miejsce, aby się modlić. Uczy nas przez to, że, jakiegokolwiek byłyby nasze obowiązki wobec drugich i nasze zajęcia, musimy znaleźć czas, by być sam na sam z Bogiem, by obcować z nim. Uczy nas też Zbawiciel, że musimy zostawić sobie chwilę i miejsce, o ile to tylko możliwe, gdzie moglibyśmy się skupić i uniknąć roztargnień.

Zaledwie Apostołowie wypłynęli na środek morza, zerwała się straszliwa burza. Rozpacz ich

i przerażenie nie miały granic. Wszyscy pamiętali doskonale ową burzę w czasie przeprawy do krainy Gerazeńczyków, ale wtedy Jezus był z nimi i jednym słowem uspokoił wzburzone fale. A dziś wysłał ich samych! Święty Jan tak opisuje to wydarzenie:

„Mrok już zapadł, a Jezus do nich nie przybył“. Wierzyli, że czeka ich zagłada, śmierć w spienionych nurtach. Nagle ujrzeli w dali jakąś białą postać, dążącą ku nim.

Żeglarze bywają zwykle przesądni, boją się widziadeł, wróżb, złudzeń. Ale to, co ujrzeli, nie było wcale tylko wytworem ich przerażonej wyobraźni. Był to poprostu cień człowieka idącego po morzu.

„To widmo! — i ze strachu krzyczeć zaczęli“.

„Ale Jezus natychmiast przemówił do nich w te słowa:

— Odwagi! Jam jest, nie bójcie się!“

Słowa te: „Jam jest“ wróciły im natychmiast spokój, radość i siły. Jeszcze parę chwil a Jezus stanie wśród nich.

Lecz Piotr nie mógł i nie chciał czekać na Mistrza swego, więc zawołał:

„Panie, jeśliś to Ty, każ mi przyjść do Siebie na wodach“.

A Jezus rzekł mu: „Chodź!“

W jednej chwili Piotr wyskoczył z łodzi i, ze wzrokiem utkwionym w Jezusa, szedł po falach, które utwierdziły się mu pod stopami. W milczącym zdumieniu podziwiali go Apostołowie pozostający w łodzi.

Już tylko parę kroków dzieliło go od Jezusa. Nagle nadpłynęła olbrzymia fala i uderzyła w Piotra z taką gwałtownością, że omal z nóg go nie zwała. Piotr przeraził się i sądząc, że tonie, zawołał:

„Panie, ratuj mnie!”

Jezus też natychmiast wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: „Małej wiary, czemuś zwątpił!”

„Gdy zaś wsiedli do łodzi, wiatr ustał”.

A ci, co byli w łodzi, przyszli i upadli na twarz przed Nim, mówiąc: „Prawdziwie jesteś Synem Bożym!”

„A łódź znalazła się niebawem przy brzegu, do którego dążyli”.



XXVIII.

„Czyż i wy chcecie odejść“?

Było to w Kafarnaum.

Zaledwie Jezus wysiadł wraz z Apostołami z łodzi, wnet otoczyły Go liczne tłumy. Rzesze, które cudownym sposobem nakarmił na pustyni, zdążyły już powrócić do miasta i opowiadały szeroko o kazaniu Jezusa, o licznych uzdrowieniach i o pomnożeniu chleba. Teraz więc, kto żył, biegł, by choć zdaleka spojrzeć na Człowieka, który zdziałał tyle nadzwyczajnych rzeczy. Lecz Jezus nie zatrzymując się, pośpieszał wraz z uczniami do synagogi, zbudowanej przez rotmistrza. Miał dziś mówić niezmiernie ważne rzeczy, uczynić wielkie obietnice, dlatego chciał przemawiać w miejscu uświęconem i wygłosić uroczyste kazanie.

Wśród tłumów, które w jednej chwili wypełniły po brzegi synagogę, musiał zapewne znajdować się także szczęśliwy Jair z córką swoją. Wielka cisza zapanowała w zgromadzeniu. Spodziewano się i oczekiwano nowych cudów i znaków niezwykłych. Jezus, wszedłszy z Apostołami

do synagogi, wstąpił po paru stopniach na wzniesienie, z którego miał przemawiać, i milczał chwilę, spoglądając na zebrane rzesze. Przenikliwym wzrokiem badał ich dusze. Potem tak zaczął mówić:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, szukacie Mnie nie dlatego, żeście znaki oglądali, ale dlatego, iżście jedli chleb i nasycili się. Zdobywajcie nie pokarm, który przemija, ale który trwa na żywot wieczny, jakiego udzieli wam Syn człowieczy“.

Rzekli tedy do Niego:

„Cóż więc za znaki Ty czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli w Ciebie? Cóż działasz?“

Co sobie myśleli ci ludzie, mówiąc tak? Czego chcieli? Jakich im znaków i cudów trzeba jeszcze było po cudach dnia poprzedniego?

Jezus więc przemówił do nich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chleb Boży zstępuje z nieba i daje światu życie“.

„Panie — rzekli do Niego — dawaj nam wciąż tego chleba“!

A Jezus im odrzekł: „Jam jest chleb żywota; kto przychodzi do Mnie, nie będzie łaknął, a kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie“.

I dodał jeszcze: „Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba“.

Ludzie ci uparci rozgniewali się, usłyszawszy te słowa Jezusa: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“. Szemrali więc mówiąc:

„Czyż nie jest to Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? — Jakże więc On mówi: Z nieba zstąpiłem?“

Wtedy Jezus odpowiedział i rzekł im: „Nie szemrajcie między sobą... Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba; ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki; a chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje za życie świata“.

Niezadowolenie ogólne zapanowało po tych słowach Jezusa.

Powtórzyła się scena z szabatu w Nazarecie.

Tu i tam przyjęto Zbawiciela z zapalem, zrazu słuchano z uniesieniem słów Jego, a potem takie samo niedowiarstwo i oburzenie ogarnęło tłumy. Spierali się więc ze sobą, mówiąc:

„Jakże Ten może nam dać Ciało swe na pokarm?“

Od owego czasu tysiące niewierzących pytało tak samo: „Jakże Chrystus może być żywy i prawdziwy w Hostji świętej?“ — Odpowiedź jest taka prosta i jasna: Nie wiemy tego. Zbawiciel też nie mówił żydom, by rozumieli istotę tej tajemnicy, lecz kazał im wierzyć słowom Tego, który dał im tyle cudów, jakich nikt inny nigdy nie działał. Mieli tylko wierzyć i czekać cierpliwie wypełnienia obietnicy. A tymczasem oni,

a nawet sami uczniowie, wołali: „Twarda to mowa! — i któż jej słuchać może?”

Coraz większa pustka robiła się koło Jezusa. „Wielu z uczniów Jego odeszło precz i już Mu nie towarzyszyli“.

Cóż znaczyła ta obietnica, którą Jezus złożył ludzkości jako dar najcenniejszy?

Gdy Zbawiciel przyjął ciało i duszę podobne naszym, gdy Słowo ciałem się stało, zapragnął Jezus pozostać wśród ludzi nie tylko przez krótki okres Swego ziemskiego życia, ale po wiek wieków. Zapragnął uszczęśliwić nie tylko mieszkańców Galilei i Judei, ale ludzkość całą. I dlatego zapewnił nam związek doskonały ze sobą, obiecał chleb Boży, który daje światu życie.

Chlebem tym miało być ciało Jego, Boski pokarm dla tych, którzy wierzą w Niego.

„Ciało moje prawdziwie jest pokarmem. Krew moja prawdziwie jest napojem“.

Słowa te były tak jasne i proste, że nie wymagały żadnego tłumaczenia. To też, gdy niektórzy uczniowie nie chcieli uwierzyć, Jezus pozwolił im odejść. Ze smutkiem patrzył za nimi. Zwróciwszy się zaś do Apostołów, zapytał:

„Czyż i wy chcecie odejść?”

Dotknięty samem takim przypuszczeniem, Szymon Piotr odpowiedział w imieniu swoim i towarzyszków:

„Panie, do kogoż pójdziemy? — Ty masz słowa żywota wiecznego; a myśmy uwierzyli i przekonali się, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“.

Gdy Piotr wypowiedział te słowa, Jezus wiedział, że zapewnienie wierności odnosi się tylko do jedenastu Apostołów, dwunasty bowiem, Judasz, już wtedy tylko ciałem był przy Nim, sercem zaś nie należał do Niego. Z chwilą, gdy po cudownem nakarmieniu rzesz na pustyni, Jezus nie pozwolił obwołać się królem, chciwy i przebiegły Judasz odwrócił się od Pana i Mistrza swojego.



XXIX.

„Panie, poratuj mnie!”

Działalność publiczna Jezusa dobiegała końca.

Apostoł Judasz nie stanowił wyjątku. Wielu z pośród żydów wierzyło, że zapowiadziany Mesjasz oswobodzi kraj z niewoli i ogłosi się królem izraelskim. Dlatego też wielkie zniechęcenie ogarniało przeważną liczbę słuchaczy, gdy Jezus Chrystus głosił, że królestwo Jego nie z tego pochodzi świata. Wszak rabini uczyli ich, że Mesjasz pójdzie na czele narodu wybranego, pokona pogan, upokorzy ich, zdobędzie ziemię, zapanuje nad całym światem. Tysiące lat, z pokolenia na pokolenie oczekiwali żydzi takiego właśnie Mesjasza, pragnęli Go, tęsknili za Nim.

Gdy przyszedł Jezus i zaczął głosić Słowo Boże a cuda czynić, liczne rzesze otoczyły Go, wielbiły i uwierzyły, iż jest zapowiadany Zbawicielem narodu. Lecz Jezus nie zbierał wojska przeciw Rzymianom, nie zachęcał do krwawej walki z poganami; dowodził natomiast, że przyszedł odkupić świat przez przelanie krwi swojej własnej. Wszystkie pojęcia i wyobrażenia żydów o Mesjaszu zostały obalone.

Ze zniechęcenia tłumów skorzystali skwapliwie faryzeusze, saduceusze i zwolennicy Heroda. Zaczęli buntować lud, dowodząc, że zapowiadany przez Proroków Mesjasz nie mógł być człowiekiem biednym i bez wykształcenia, t. j. takim, jakim był „Syn cieśli z Nazaretu“. Powstawali na chorych, którzy w dni szabatu przychodzili błagać Jezusa o uzdrowienie. Śledzili Jezusa, prześladowali Go, atakowali pytaniami.

Jezus z właściwą Sobie cierpliwością znosił te wszystkie niesprawiedliwości; na zadawane pytania odpowiadał z dobrocią, wykazywał faryzeuszom błędy ich, nawoływał do poprawy. Lecz gdy ujrzał, że trwają w swoim zaślepieniu i uporze i że przez to źle wpływają na lud, zaczął karcić ich i gromić. Potępiał publicznie fałsz, pychę i zapowiadał srogie kary. Pewnego razu w ich obecności powiedział ludowi następującą przypowieść:

„Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam.

Celnik zaś zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

Powiadam wam, że ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten: albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon“.

Przypowieść ta srodze zraniła pychę faryzeuszów. Odważyć się porównać faryzeusza z celnikiem, a nawet celnika wyżej postawić! Była to zniewaga wołająca o pomstę. Od tego też czasu stali się oni jeszcze gorszymi wrogami Jezusa i czyhali na zgubę Jego.

Jezus znał ich najtajniejsze myśli, wiedział, że spiskują przeciw Niemu, pełnił jednak dalej Swoje posłannictwo; nauczał, uzdrawiał, wyrzucał djabłów, pocieszał. Nieprzyjaciele Jego nic przeciw Niemu wskórać nie mogli, bo nie przyszła jeszcze godzina Jego.

Pewnego dnia zakończył przypowieść temi słowami: „Tak więc są ostatni, którzy się staną pierwszymi; a są pierwsi, którzy się staną ostatnimi“.

Straszne to były widoki na przyszłość dla faryzeuszów; niektórzy z nich przyszli do Jezusa i rzekli Mu: „Wyjdź a uchodź stąd; albowiem Herod zamierza Cię zgładzić“.

„Ale On im odrzekł: Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wypędzam czarty i dokonywam uzdrowień dziś i jutro, dnia zaś trzeciego skończę“.

„Żaden człowiek — mówił innym razem — nie może wziąć mojego życia, lecz ja je dam

dobrowolnie, bo mam moc ofiarować je i mam moc znowu je odebrać“.

Pewnego dnia Jezus udał się do Fenicji na pogranicze Tyru i Sydonu. „I wstąpiwszy do domu chciał, aby o tem nikt nie wiedział, ale ukryć się nie mógł“. Zbyt był sławny i znany nawet w krainie pogańskiej.

Oto pewna niewiasta, „której córka była opętana przez ducha nieczystego“, przybiegła do Jezusa, upadła przed Nim na kolana i błagała:

„Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów; córkę moją szatan okrutnie dręczy“.

„On nie odpowiedział Jej ani słowa“.

„Co za niepojęta rzecz“ — mówi św. Jan Chryzostom. „Wspomagał tych, którzy byli niegodni Jego dobrodziejstw; znosił tych, co przychodzili, by Mu dokuczać i obrażać Go, a nie odrzekł ani słowa tej nieszczęśliwej, która pokornie Go błagała“.

„A uczniowie Jego, zbliżywszy się, prosili Go, mówiąc: Zaspokój ją, bo krzyczy za nami“.

Rzeczywiście niewiasta ani myślała oddalić się i wciąż błagała Jezusa o zmiłowanie się nad nią.

„On atoli odpowiadając rzekł: Zostałem posłany tylko dla zaginionych owiec domu Izraelowego“.

Cóż za straszliwe rozczarowanie dla nieszczęśliwej matki. Wszakże mówiono jej, że Jezus był litościwym i miłosiernym, więc jakże mógłby jej odmówić ratunku. Pochyliła się raz jeszcze do stóp Jego, wołając:

„Panie, poratuj mnie!“

„A On przemówił słowy: Nie godzi się brać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom“.

Okrutną wydała się ta mowa nieszczęśliwej kobiecie, tem bardziej, że na Wschodzie psy były zawsze przedmiotem pogardy i poniewierki.

Jezus chciał przez to wyrazić, że łaski Jego udzielane dzieciom Bożym, to znaczy żydom, nie obejmują wcale pogan.

Ona jednak, pokorna i cicha odparła:

„Owszem, Panie, — wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny, spadające ze stołu swych panów“.

Taka pokora i wytrwałość w prośbie wzruszyły Zbawiciela; zapragnął dać uczniom swoim przykład, nauczyć ich, że mają być cierpliwi i wytrwali w modlitwach wtedy nawet, gdy Bóg nie wysłuchuje natychmiast ich prośb. Teraz odpowiadając, rzekł jej: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz“.

Tego, który ganił chwiejną wiarę uczniów, wzruszyła wiara i pokora tej niewiasty chananej-skiej. Nagrodził ją, mówiąc:

„Dla tych słów idź; szatan opuścił córkę twoją!“

„A gdy wróciła do domu swego, znalazła dziewczeczkę, leżącą na łóżku; — a szatan już był wyszedł“.

Modlitwa matki została wysłuchana.



W Cezarei Filipowej.

Na północy Palestyny, u stóp góry Hermon, leżało wspaniałe miasto, wzniesione przez wielkorządców rzymskich, zwane Cezareą Filipową.

Zbawiciel nasz przebywał pewien czas w okolicach tego miasta i tu właśnie miały miejsce niezmiernie ważne zdarzenia. Trzeci rok mijał od chwili, gdy Jezus powołał Apostołów i uczynił ich nieodstępny mi towarzyszami swymi. Ludzie ci nie wiedzieli początkowo, kim jest ich Mistrz, lecz stopniowo nauczyli się coraz lepiej poznawać Go i rozumieć, coraz goręcej miłować. A przecie u schyłku trzeciego roku pojęcia ich nie były jeszcze należycie zrównoważone. Podobnie, jak wszyscy żydzi, wiedzieli oni z proroctw, że Mesjasz będzie oswobodzicielem i zwycięzcą, nie pamiętali natomiast, że proroctwa zwały Mesjasza także Mężem boleści. Nie mogli też pojąć Jego boskiego posłannictwa. Teraz więc, gdy czas męki i śmierci krzyżowej zbliżał się coraz bardziej, Jezus postanowił przygotować Apostołów, oświecić ich i utwierdzić podwaliny Swego Kościoła.

Rankiem tego dnia, pełnego wielkich zdarzeń, usunął się Zbawiciel na samotne miejsce, by się modlić. Kiedy przerwał modlitwę, zapytał uczniów swoich temi słowy: „Za kogo mają ludzie Syna człowieczego?”

Oni zaś odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków”.

Jezus ich pyta: „A wy za kogo Mnie macie?”

Szymon - Piotr przemówił w te słowa: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!”

W tych prostych wyrazach Piotr uczynił wyznanie wiary i stwierdził Bóstwo Mesjasza i Chrystusa, który jest we wszystkim równy Bogu Ojcu.

A odpowiadając Jezus rzekł mu: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana: — gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem - Opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech”.

W ten sposób Piotr został mianowany namiestnikiem Chrystusa i wynagrodzony za wyznanie wiary. Inni Apostołowie pojęli teraz, dlaczego Zbawiciel nazwał Piotra opoką, kiedy zobaczył go po raz pierwszy. Jak opoka, skała, jest

silną i pewną podstawą pod budowę, którą na niej wzniesiono, tak Piotr miał być niewzruszoną podstawą jedyne go Kościoła, zbudowanego przez Chrystusa.

Bramy piekielne, to znaczy wszystkie moce piekła, nic nie zdołają uczynić Kościołowi, bo dar nieomyślności, dany Piotrowi i jego następcom, ustrzeże naukę wiary i obyczajów, którą będzie głosił, od wszelkiej pomyłki i błędu.

Zresztą Piotr ma być nie tylko podstawą Kościoła, ale też jego rządcą i zwierzchnikiem. Klucze miasta posiada jego zwierzchnik, dlatego też Piotr otrzymał klucze. Piotr otrzymał od Zbawiciela pełną władzę rządzenia Kościołem i nadawania praw, które będzie uważał za potrzebne, a otrzymał ją z zapewnieniem, że Chrystus — niewidzialny Zwierzchnik Kościoła — zatwierdzi w niebie to, co jego zastępca uczyni na ziemi.

Kościół miał trwać dłużej niż życie ziemskie Piotra, miał trwać do skończenia świata, to też obietnica, dana Piotrowi, dana też została wszystkim jego następcom do końca świata.

Po tem wyznaniu wiary postanowił Jezus wprowadzić Apostołów w myśl odkupienia. Wskazał im więc na konieczność zadośćuczynienia za grzechy, które ma się dokonać przez cierpienie. Mówił im po raz pierwszy: „iż trzeba, aby poszedł do Jerozolimy i by wiele wycierpiał

od starszyny, od uczonych i przedniejszych kapłanów, — i by poniósł śmierć, i dnia trzeciego zmartwychwstał“.

Słowa Jezusa przeraziły ich niepomieranie. Nie mogli się pogodzić z myślą, że Mistrz ich ukochany, który parę dni przedtem mógł zostać królem, miał w rzeczywistości cierpieć tak straszliwie i być skazanym na śmierć.

W wielkiem uniesieniu miłości, Piotr, wzięwszy Go na bok, zaczął Mu czynić wymówki:

„Zmiłujże się, Panie! Nie przyjdzie to na Cię!“

A Jezus odpowiadając, rzekł do Piotra:

„Odejdź ode mnie, kusicielu! Jesteś Mi obrazą! bo nie myślisz o tem, co Boże — ale o tem, co ludzkie“.

Słowa te srogą były naganą dla Piotra i jego towarzyszków, tem sroższą, że głosiły je te same usta, które tak niedawno mówiły: „Błogosławiony jesteś!“

Serce Jezusa przepełnione było świadomością przyszłej męki. Konieczność jej chciał wpoić w umysły Apostołów i odtąd często o niej mówił. By jednak wzmocnić ich i pocieszyć, zapowiadał im też swe zmartwychwstanie.

„Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i uczonym, którzy Go na śmierć zasądzą i wydadzą Go w ręce pogan na zelżenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; — ale dnia trzeciego powstanie z martwych“.

Chcąc nas nauczyć, byśmy znosili mężnie próby życiowe, z wiarą w zmartwychwstanie i przyszłą szczęśliwość w niebie, Jezus mówi zawsze równocześnie o męce i zmartwychwstaniu.

Lecz biedni Apostołowie, słuchając słów Jego, nie rozumieli ich znaczenia, a nie śmiejąc pytać Go o to, sami ze sobą rozważali ich treść.

Zbawiciel jednakże, nie tylko przepowiadał im Swoje własne cierpienia, ale wskazywał także ciernistą ścieżkę cierpień, którą będą musieli iść, zarówno oni, jak też i wszyscy Jego wyznawcy, pragnący połączyć się z Nim w Królestwie niebieskiem.

„Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje Mnie“.

Wielka troska ogarnęła Apostołów po tych jasnych słowach Zbawiciela. Jako? więc na dźwiganiu krzyża miało ograniczyć się szczęście ich i tych wszystkich, którzy pójdą za nim?

Widząc ich duszną udrękę, Jezus postanowił dać im dowód swojej Boskości i zapowiedź wiecznego szczęścia, przygotowanego w niebie dla tych, którzy wytrwają w wierze i nie ulęką się żadnych prób na ziemi.

Pewnego wieczora wziął Piotra, Jakóba i Jana i udał się wraz z nimi na górę prawdopodobnie Tabor lub Hermon. Noc już była prawie zupełna,

gdy dotarli wreszcie na szczyt góry. Ziemię zalegała wielka cisza, na niebie płonęły miliony gwiazd, a Jezus, Pan i Stworzyciel wszystkich tych cudów przyrody, klęczał z głową wzniesioną ku niebiosom i modlił się żarliwie.

Apostołowie, naśladując Mistrza swego, zrazu modlili się także, lecz zwolna ogarnęło ich wielkie zmęczenie, więc zasnęli.

Nagle zbudziła ich jakaś jasność ogromna. Przetarli zaspane powieki i oto ujrzeli cud oczywisty. Wielka światłość zalewała górę całą, ziemię i niebiosy. Spojrzeli na Mistrza swego i zrozumieli, że wszystkie te blaski, światła i promienie od Niego właśnie pochodziły. Twarz Jezusa jaśniała jak słońce, a „szaty stały się bardzo białe jako śnieg“. Z całej postaci Jego promieniowała Boskość i Majestat Syna Bożego. A oto ukazali się Mojżesz i Eljasz i rozmawiali z Jezusem o Jego bliskiej śmierci w Jerozolimie.

Zdumienie wielkie ogarnęło Apostołów. W milczeniu, z trwogą tajemną podziwiali Przemienienie Pańskie. Nie mogli powiedzieć, jak długo to trwało. A gdy Mojżesz i Eljasz zniknęli, Piotr z właściwą sobie gorliwością, mówił: „Mistrzu, dobrze nam tu być; rozbijmy więc trzy namioty, dla Ciebie jeden, a dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden“. Św. Łukasz dodaje: „bo nie wiedział, co mówi“. Bo rzeczywiście, czy ci bło-

goślawieni, pełni chwały niebieskiej, potrzebowali mieszkania ziemskiego?

„Ale gdy on tych słów domawiał, powstał obłok i zasłonił ich. Z obłoku zaś odezwał się głos, oznajmiając:

„Ten jest Syn mój miły: Jego słuchajcie“.

Teraz przerażenie ogarnęło Apostołów. Wszyscy trzej padli twarzą na ziemię i tak pozostawali bez ruchu. Tymczasem Jezus zbliżył się, dotknął ich i rzekł:

„Wstańcie, a nie bójcie się“.

Usłyszawszy ten głos łagodny a tak dobrze sobie znany, Apostołowie powstali z ziemi i rozglądali się wokoło, lecz zniknęły już wszystkie nadprzyrodzone zjawiska, niebo nie płonęło światłością, błyszczały tylko gwiazdy, na górze pusto było i cicho. Tylko Jezus pochylał się nad uczniami i ze zwykłą sobie dobrocią uspakajał zatrwożonych, nakazując równocześnie, żeby nikomu nie mówili o tem, co widzieli, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

W ten sposób Jezus wzmacniał wiarę Apostołów, sposobił ich do przyszłej męki swojej, uczył, że droga krzyżowa prowadzi do nieba, a wszystkie ziemskie cierpienia i upokorzenia niczem są w porównaniu z wieczną szczęśliwością.

Jezus wraz z trzema Apostołami zstąpił z góry i ujrzał dziewięciu innych srodze skłopotanych.



„Dopuszczcie dzieciom przychodzić do Mnie“.

Otaczały ich liczne rzesze ludu, a oni usiłowali nadaremnie uzdrowić pewnego opętanego. Ujrzawszy Mistrza swego, ucieszyli się bardzo, lecz nie zdążyli jeszcze wyłożyć Mu sprawy, gdy do stóp Jezusa przypadł ojciec chorego, wołając:

„Mistrzu, błagam Cię, wejrzyj na syna mego, bo to mój jedynak; a oto duch go chwyta i nagle krzyczy, i rzuca o ziemię, i szarpie nim, tak, iż ów pianę toczy; a wyczerpawszy go, z trudnością tylko odchodzi. Prosiłem wprowadzić uczniów Twych, by go wypędzili, ale nie zdołali“.

Jezus rzekł: „O plemię niewierne! — Dopókiż to mam być z wami? Dopókiż mam was znosić? Przyprowadźcie go do Mnie!“

Przyprowadzono go więc. „A gdy duch Go ujrzał, natychmiast zaczął chłopcem kurczowo szarpać, tak iż upadł na ziemię i pianę tocząc, tarzał się“.

A Jezus zapytał ojca jego: „Jak dawno mu się to przydarzyło?“

On odrzekł: „Od dzieciństwa; często też i w ogień go rzucał, a także do wody, by go zabić. Wszelako, jeśli co możesz, z litości ku nam przyjdź nam z pomocą“.

Jezus rzekł wtedy: „Jeśli możesz uwierzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe“.

Ojciec chłopięcia wśród łez zawołał: „Wierzę, Panie, przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu“!

„A Jezus zgromił ducha nieczystego, mówiąc doń: Niemy i głuchy duchu, Ja ci nakazuję: wyjdź z niego; a już się nigdy do niego nie wracaj!”

„Krzycząc tedy i silnie nim szarpiąc, wyszedł z niego, a on stał się do umarłego podobny, tak że wielu mówiło, iż skonał”.

„Ale Jezus wziął go za rękę i podniósł go, a on powstał”.

Dziecię było uzdrowione i zwrócone ojcu.

A gdy Jezus wszedł do domu, pytali Go na osobności uczniowie Jego: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?”

On zaś rzekł im: „Tego rodzaju niczem nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem”.



Wśród dziełek.

Słowa i czyny Jezusa nie zdołały oderwać jeszcze myśli Apostołów od nadziei ziemskich. Nieustannie marzyli o nowem królestwie, w którym każdy z nich chciałby zająć najwybitniejsze stanowisko.

Bardzo możliwe, że względy, okazane trzem Apostołom, którzy byli przy wskrzeszeniu córki Jaira i przy Przemienieniu i którzy posiadali niektóre tajemnice, nieznane innym dziewięciu, a może uroczysta obietnica dana Piotrowi w Cezarei Filipowej po jego wyznaniu wiary, wzbudziły zazdrość innych Apostołów, więc też rozprawiali z sobą, który będzie największy z nich. Niektórzy mieli osobne przywileje: Andrzej był najpierw wezwany; Jakób i Jan byli krewnymi — według sposobu mówienia żydów — braćmi Jezusa; Jan był bezwątpienia najbardziej przez Niego ukochany; Piotr posiadał zaufanie Mistrza; Juda pochodził z południa i miał lepszą wymowę niż inni. Któryż tedy będzie większy?

Taki był przedmiot ich rozpraw, kiedy raz szli za Mistrzem drogą do Kafarnaum.

Gdy przyszli do miasta, Jezus zapytał ich, o czym w drodze mówili. Lecz oni zawstydzili się bardzo i milczeli. Po chwili dopiero jeden z nich zdobył się na odpowiedź przez pytanie: „kto większy jest w królestwie niebieskiem?” Chcieli raz otrzymać rozstrzygnięcie tej dręczącej ich sprawy.

Jezus usiadł, kazał im siąść wokoło i zawołał małe dziecię, bawiące się w pobliżu. Uścisnął je i postawił przed sobą i przed oczyma zdziwionych Apostołów. Nie wiedzieli, co chciał im przez to powiedzieć. Dziecię patrzyło na każdego swemi czystymi, niewinnemi oczyma i stało milcząc u kolan Zbawiciela. Jezus zaczął mówić:

„Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

A oni zmieszali się bardzo, bo przecie przez całą drogę sprzecali się, kto będzie większy, znaczniejszy, a oto teraz słyszą, że jeśli się nie zmienią, całkiem do tego królestwa nie wejdą.

Zbawiciel mówił dalej o dzieciach, o ich niewinności, tak cennej w oczach Boga. Przyrzekał wielką nagrodę tym, którzy im będą dobrze czynić i chronić od zepsucia. Groził wielkimi karami gorszyтелям:

„Ktoby przyjął jedno takie pachołę dla Imienia mego, Mnie przyjmuje. Ktoby zaś zgorzszył jedno z tych maluczkich, które wierzą we

Mnie, takimaby należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnem morzu. Uważajcie, by nie pogardzać żadnym z tych maluczkich, albowiem ich aniołowie w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“.

Kochał Jezus małe dzieci i lubiał się niemi otaczać. Zdarzyło się pewnego razu, że Jezus, zmęczony bardzo, wypoczywał w cieniu drzew. Nagle zbliżyły się do niego niewiasty żydowskie z dziećmi. Niektóre z nich niosły niemowlęta, inne prowadziły je za rękę. Lecz Apostołowie, widząc, że Mistrz ich jest strudzony, zapomniawszy o niedawnej nauce, odpędzali je z gniewem. Ujrawszy to Jezus, oburzył się i rzekł:

„Dopusćcie dziatkom przychodzić do Mnie i nie wzbraniajcie im! Do takich bowiem należy królestwo Boże“.

Dzieci zaś skupiły się około Niego, cisnęły się, szczebiotały, brały Jego ręce w swoje drobne rączki, żadna bojaźń ich nie wstrzymywała. Co za rozkosz znaleźć się u Jego stóp, na Jego kolanach, na rękach, na piersi!

Szczęśliwe dzieci! Ileż łask spłynęło na nie wraz z pieszczotą i błogosławieństwem Zbawiciela!



Wśród Apostołów.

Jezus karmił surowo Apostołów, gdy odsuwali od Niego dzieci lub gdy starali się odwieść Go od męki. W tych dwóch wypadkach był nieubłagany i wyrażał zawsze Swoje niezadowolenie. Pozatem znosił z wielką wyrozumiałością i cierpliwością ich liczne wady.

Uczył ich dobroci i przebaczenia uraz. Lecz Jakób i Jan nie mogli utrzymać w korbach swej zapalczywości. Raz jedno z miast samaryjskich nie przyjęło Zbawiciela, kiedy szedł z Galilei do Jeruzalem. Jakób i Jan, „synowie gromu“, zawołali zaraz z gniewem: „Panie, chcesz a rozkażemy, by ogień zstąpił z nieba i wygładził ich?“ „On jednak odwrócił się i zgromił ich, mówiąc: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście! Wszak Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich ale zbawiać. I odeszli do innej wioski“.

Nieraz ganił Apostołowie u ludzi to, czego Jezus nie chciał ganić. Jednego dnia mówił do Niego Jan: „Mistrzu, widzieliśmy, jak jeden w Twojem imieniu czarty wypędzał; wzbroniliśmy mu więc, bo nie należy do naszego grona. Jezus

atoli odpowiedział mu: Nie zabraniajcie; kto bowiem nie jest przeciw wam, ten jest z wami“.

Uczył ich też, że powinni przebaczać tym, którzy ich obrażają. Piotr zaraz zapytał: „Panie, ile razy brat mój może zgrzeszyć przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? — Czy aż siedmkroć?“ Rabinini uczyli, że należy bliźniemu przebaczyć aż do trzeciego razu. Piotr podał wyższą liczbę niż rabinini i sądził zapewne, że już posunął się do ostateczności. Tymczasem Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci: aż siedmkroć; ale aż do siedmdziesiąt siedmkroć“, to znaczy nieograniczoną ilość razy.

Pewnego dnia zbliżył się do Jezusa młody człowiek i rzekł doń:

„Mistrzu dobry! Cóż mam dobrego uczynić, aby żywot wieczny osiągnąć?“ Jezus powiedział mu: „Chowaj przykazania!“

Młodzieniec odrzekł: „Wszystkiego tego przestrzegałem od młodości mojej; — czegoż mi jeszcze niedostaje?“

A Jezus spojrzał nań z miłością i rzekł do niego: „Jednego ci brak: — idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladowaj Mnie“.

Usłyszawszy to, młodzieniec odszedł zasmucony bardzo, gdyż miał wielkie dobra.

A Jezus, spoglądając za nim, powiedział uczniom Swoim: „Jakże trudno wejść do króle-

stwa Bożego tym, którzy swą nadzieję pokładają w pieniądzach. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego“.

Wówczas Piotr rzekł doń: „Otośmy opuścili wszystko i poszli za Tobą, cóż więc z nami będzie?“

Jezus zaś oświadczył im: „Zaprawdę powiadam wam, że gdy Syn człowieczy, przy odnowieniu wszechświata, zasiędzie na tronie swej chwały, to i wy, coście poszli za mną, siedzieć także będziecie na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelowych“.

Być może, że ta obietnica była powodem, iż Apostołowie pytali, kto zajmie pierwsze miejsce w nowem królestwie.

Jak widzimy z tych przykładów, Apostołowie mieli jeszcze wiele niedoskonałości. Lecz wady i usterki zewnętrzne gasły wobec wielkich ich cnót. Prawość, prostota, szczerość, oto wybitne ich cechy. Nie mieli tajemnic dla Mistrza swego nawet wtedy, gdy mogli się spodziewać wymówki czy nagany, którą przyjmowali zawsze pokornie, i chętnie uznawali swoją winę. Częstokroć przevinienia ich wpływały nawet z pobudek dobrych i szlachetnych. I tak Jakób i Jan chcieli zniszczyć miasteczko samarytańskie dlatego tylko, że mieszkańcy jego nie oddali Jezusowi czci należnej. Jeżeli sprzeczali się, kto będzie większy



„Panie, naucz nas modlić się!“

w królestwie, czynili to dlatego, że każdy z nich chciał być najbliższym Jezusa. Gdy mówili Chrystusowi, że porzucili wszystko i poszli za Nim, to opuścili wprawdzie bardzo mizerny dobytek, bo każdy z nich był biednym, lecz uczynili to dobrowolnie i pewnie byliby uczynili to samo i wtedy także, gdyby posiadali wielkie majątki.

Jezus karmił ich za te przewinienia, ale równocześnie kochał bardzo. I tylko jeden z Apostołów zasmucał Jego Boskie serce. Korzystał on na równi z innymi ze wszystkich łask, z całego miłosierdzia Jezusa, słuchał Jego nauk, widział cuda, lecz w sercu chował zatwardziałość. A z chwilą, gdy się przekonał, że marzenia o świetnym królestwie ziemskim, założonem przez Chrystusa, nie urzeczywistnią się nigdy, zamierzył zdradę. Był to apostoł Judasz. Towarzyszył on jeszcze Jezusowi, modlił się, nauczał lud, lecz wszystkie te czyny stały się już tylko fałszem. Jedyłą namiętnością Judasza były pieniądze, jedynem pragnieniem wzbogacenie się. Nie czynił nic, by tę namiętność opanować. Jezus czytał w duszy zbłąkanego apostoła, kochał go i pragnął nawrócić. Zatrzymał go przy sobie, pozwalał wygłaszać kazania, dał mu moc uzdrawiania chorych i wypędzania czarta, pragnął go nawrócić swą dobrocią. Lecz wszystko to było daremne, Judasz nie chciał zejść ze złej drogi.

Jednego dnia modlił się Zbawiciel, oddaliwszy się trochę od uczniów. Patrzyli oni pilnie na Niego. Jego nieruchoma postawa, Jego wielkie skupienie wskazywały na żar Jego duszy. Spoglądali z podziwem. Zbudziło się w nich pragnienie, by modlić się tak samo. Tego dnia jeden z dwunastu rzekł Mu: „Panie, naucz nas modlić się, jak to i Jan nauczył uczniów swoich“.

„A On im odrzekł: Gdy się modlicie, mówcie:

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!

„Święć się Imię Twoje;

„Przyjdź królestwo Twoje;

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.

„Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj;

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

„I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Jaka niespodzianka i jaka ulga. Prorocy i rabinini kazali im mówić do Boga na początku modlitwy: Boże mocny, Wielki Panie, Panie Zastępów, Boże najwyższy, Boże wszechmocny, Boże wieczny, a tymczasem Jezus każe im odzywać się do Boga słodkim imieniem „Ojcze“. Mogą mówić do Stwórcy jak dzieci do najlepszego z ojców. Mogą Go prosić we wszystkich okolicznościach

życia i w małych i w ważnych, i za siebie i za innych, o rzeczy drobne i wielkie.

Największem pragnieniem Zbawiciela to widzieć nas idących do Ojca z najpełniejszym zaufaniem i słyszeć modlących się i proszących o wszystko, co nam potrzebne, i proszących wytrwale nawet wtedy, kiedy nie otrzymujemy zaraz, o co się modlimy.

By utwierdzić nas w wytrwałości w modlitwie, opowiedział Jezus przypowieść:

Pewien człowiek poszedł do przyjaciela w nocy i rzekł mu: „Pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel mój w podróży wstąpił do mnie, a nie mam mu co podać“. Przyjaciel odpowiada mu z wnętrza domu: „Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi już zamknięte, a dziatki moje i ja jesteśmy w łóżku; nie mogę wstać i dać ci“. Zbawiciel dodaje: „Gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam, że choćby nie chciał wstać i dać mu dlatego, że jest jego przyjacielem, mimo to wstanie dla natarczywości jego i da mu, ile potrzeba. Ja także powiadam wam: Proście a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam“.

Jeśli nasza modlitwa nie zostanie wysłuchana za pierwszym razem, powinniśmy pukać ciągle coraz silniej, by nam otworzono bramę, to jest modlić się wytrwale dotąd, aż zostaniemy wy-

słuchani. Bóg kocha wytrwałych i wynagradza ich, jak wynagrodził niewiastę chananejską.

W tym czasie wybrał Zbawiciel 72 uczniów i wysłał ich po dwóch, by głosili po miastach i wsiach naukę Jego. Wtedy to opowiedział im przypowieść o dobrym pasterzu, który, gdy mu zginęła jedna owieczka, pozostawił 99 i poszedł jej szukać. Nie przerażała go niepogoda, zimny wiatr ani też noc ciemna. Poszedł w pełne przepaści góry. Gdy usłyszał wreszcie zdala jej żałosne beczenie, pobiegł w tę stronę, a ujrawszy blakającą się nad przepaścią, wyratował z narażeniem własnego życia i z wielką radością odniósł do domu. Zwołał przyjaciół, by się razem z nim cieszyli.

„Jam jest Pasterz dobry. Dobry Pasterz życie własne daje za owce swoje“.

Kiedy tak mówił nasz Zbawiciel, czas męki Jego nie był już daleki. Miał złożyć swe życie za owce swoje. Pragnął męki, by zbawić ludzkość, którą czule kochał.



Wśród Przyjaciół.

Na południowy wschód od Jerozolimy wznosiła się Góra Oliwna, zwana tak dla wielkiej ilości rosnących tam oliwek. U stóp jej płynął potok Cedron, który ją oddzielał od miasta. Po wschodniej stronie góry leżało miasteczko Betanja. Mieszkały w nim dwie siostry, Marta i Marja, z bratem swoim Łazarzem. Rodzeństwo kochało się bardzo a szczęście ich stało się zupełnem, gdy Jezus obdarzył ich Swoją przyjaźnią.

Marta gospodarna, zapobiegliwa rządziła całym domem od rana do wieczora, ani na chwilę nie ustając w pracy. Ilekroć Jezus znużony, spragniony wypoczynku zawitał do ich domu, największą troską Marty było przygotowanie dla Niego przyjęcia. Zwolywała wtedy wszystkich służebników, kazała nakrywać stoły, ozdabiać je kwiatami, doglądała gotowania potraw. A gdy wszystko było już w zupełnym porządku, gotowe na przyjęcie dostojnego Gościa, Marta jeszcze kłopotowała się, sądząc, że zrobiła zbyt mało.

Co do Marji, to była ona według wszelkiego prawdopodobieństwa ową znaną nam już Marją

Magdaleną. Nic więc dziwnego, że w chwili, gdy Marta gotowała ucztę dla ukochanego Mistrza, Marja wołała siedzieć u stóp Jego i słuchać słów świętej nauki, nie pamiętając na nic innego.

Co za radość panowała w tej rodzinie, gdy spodziewała się Jezusa. Brat i siostry stały wtedy przed domem, patrząc w stronę Góry Oliwnej. Gdy zobaczyli na szczycie Jego białą postać, czy samą, czy w otoczeniu Apostołów, biegli naprzeciw Niego, sprowadzali do domu i czynili godne Gościa przyjęcie.

Obie siostry wielbiły Jezusa z Nazaretu, lecz każda z nich inaczej wyrażała swoje uczucie. Zdarzyło się pewnego razu, że Jezus przybył do Betanji zupełnie niespodziewanie. Radość rodzeństwa była wielka. Nic nie było przygotowane a czas był krótki. Marta zaczęła żwawo krztać się koło przyjęcia. Lecz Marja, zamyślona i spokojna, usiadła swoim zwyczajem u stóp Jezusa. Nie miała bynajmniej zamiaru pomagać siostrze w gospodarstwie. Żal jej było każdej chwili spędzonej zdala od Mistrza, żal każdego straconego Jego słowa. Martę zabolął taki egoizm i, zwracając się do Jezusa, prosiła: „Panie, nie dbasz, że siostra moja zostawiła usługiwanie mnie samej?” Wtedy Jezus, odpowiadając, rzekł jej:

„Marto, Marto! Troszczysz się i zabiegasz o bardzo wiele rzeczy, a przecież jednej potrzeba.

Marja najlepszą częśćkę obrała, która jej odjęta nie będzie“.

Słowa te Jezusa nie wyrażały wcale niezadowolenia z powodu postępowania ¹⁾ Marty. Wszakże On sam odczuł i zrozumiał chłodne przyjęcie w domu Szymona faryzeusza, czyż mógł więc ganić Marcie jej gościnność, jej chęć uczczenia Go i wyróżnienia. Zwracał jej uwagę jedynie, że zbyt rozpraszała się wśród zajęć i kłopotów i nie uszanowała poważnego skupienia, w którem Marja oddawała Mu cześć.

Marto! Marto! Ten wykrzyknik w ustach Jezusa dowodził, że w słowach Jego więcej było miłości, niż nagany. I rzeczywiście Jezus miłował obie siostry bardzo. Marta, podobnie jak Piotr, posiadała duszę gorącą, tak też jak Apostoł miała zaszczyt uczynić wkrótce wyznanie wiary.

Pewnego dnia Łazarz zachorował ciężko. Siostry, zmartwione tem srodze, posłały natychmiast posłańca do Jezusa. Wierzyły one, że Ten, który uzdrowił tylu zupełnie obcych ludzi, wnet pośpieszy do łoża chorego przyjaciela. Jezus przebywał wtedy za Jordanem w Perei.

Siostry nie wątpiły, że Zbawiciel przybędzie i oczekiwały Go niecierpliwie. Lecz czas uchodził, choroba wzmagala się, a Jezus nie przycho-

Łuk. X. 41, 42.

dził. Wreszcie Łazarz umarł. Teraz zdawało się, że wszystko już skończone. Marta i Marja pogrążone w głębokim smutku pochowały brata i, wróciwszy z pogrzebu, usiadły na ziemi, zdjęły obuwie z nóg i okryły głowy zasłoną na znak żałoby. Przyjaciele przyszli je pocieszać, one jednak były niepokieszone. Czeakały z pełną ufnością na przyjsće Jezusa.

Tymczasem powrócił posłaniec od Jezusa i opowiedział im, że Zbawiciel, kiedy usłyszał o chorobie Łazarza, rzekł tylko: „Choroba ta nie jest na śmierć, ale na chwałę Boga, aby Syn Boży przez nią był uwielbion“ i uczył dalej lud. Siostry przyjęły odpowiedź, kryjąc swój niepokój i siląc się jeszcze na ufność.

Czemu Zbawiciel doświadczał je tak dotkliwie? Przecie św. Jan powiada, że „Jezus miłował Martę i jej siostrę Marję i Łazarza“, a mimo tego, choć dowiedział się o chorobie Łazarza, to jednak „pozostał przez dwa dni w tej samej miejscowości“.

Drogi Boże są inne niż drogi nasze, lecz są lepsze dla nas, jak to często poznajemy.

Dnia trzeciego rzekł Zbawiciel do uczniów swoich: „Pójdźmy ponownie do Judei“. Uczniowie odpowiadają Mu: „Mistrzu, dopiero co Judejczycy chcieli Cię ukamienować i znowu tam się udajesz?“



„Panie, Ty mnie nogi chcesz umyć!”

Tymczasem Jezus przebywał wraz z uczniami za Jordanem i w dwa dni dopiero potem wyruszył do ziemi żydowskiej. W drodze uczniowie radzili Mu, żeby nie wracał do Judei, gdyż żydzi chcą Go ukamienować.

A Jezus rzekł do nich: „Łazarz, nasz przyjaciel, zasnął; ale Ja idę zbudzić go ze snu!“.

Uczniowie odpowiedzieli: „Panie, jeśli zasnął, uzdrowieje!“

Jezus jednak mówił o jego śmierci; oni zaś mniemali, że mówił o zwykłym zaśnięciu.

Wtedy już Jezus rzekł im otwarcie: Łazarz umarł; lecz ze względu na was, abyście wierzyli, cieszę się, że Mnie tam nie było. Ale idźmy do niego!“

Na wieść o zbliżaniu się Jezusa, Marta wybiegła na Jego spotkanie i powiedziała:

„Panie! gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój; wszelako i teraz wiem, że o cokolwiek tylko poprosisz Boga, Bóg Ci udzieli“.

Jezus jej mówi: „Brat twój zmartwychwstanie“.

Marta Mu odpowiada: „Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dzień ostateczny“.

Jezus jej rzekł: „Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we Mnie, nawet gdyby umarł, ożyje... Wierzysz w to?“

„Tak, Panie — rzecze doń — ja wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego, któryś przyszedł na ten świat“.

I oto Marta powtórzyła wyznanie wiary, które tak niedawno uczynił Piotr w Cezarei Filipowej.

Po tych słowach odeszła, i przywołała cichaczem Marję, siostrę swoją, mówiąc: „Mistrz tu jest i woła cię“.

Na tę wiadomość, zerwała się Marja natychmiast i poszła do Niego.

Żydzi, którzy siedzieli z nią razem w domu i pocieszali ją, gdy ujrzeli, że szybko się zerwała i wyszła, poszli za nią, mówiąc: idzie do grobu, aby tam płakać.

Gdy Marja przyszła, gdzie był Jezus, padła Mu do nóg, mówiąc doń:

„Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój“.

Jezus zaś, widząc ją rozplakaną i Judejczyków, którzy z nią przyszli, płaczących, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam Siebie i zapytał:

„Gdzieżście go położyli?“

Mówią Mu: „Panie pójdź, a oglądaj!“ I zapłakał Jezus.

Judejczycy tedy mówili: „Patrzcie, jak go miłował!“

Niektórzy zaś z nich powiedzieli: „Czyżby On, który przywrócił wzrok ślepemu od urodzenia, nie mógł sprawić, aby ten nie umarł?“

Jezus ponownie się rozrzewnił w sobie, i zbliżył się do grobu; — a była to jaskinia i kamień ją zamykał.

Jezus powiada: „Odwalcie kamień!”

Rzecz doń Marta, siostra zmarłego: „Panie, już cuchnie, albowiem zmarł przed czterema dniami”.

Jezus jej mówi: „Czyż ci nie powiedziałem, że, jeśli uwierzysz, zobaczysz chwałę Bożą”.

Odwalono więc kamień.

Jezus podniósł oczy w górę i rzekł:

„Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Wiedziałem Ja wprawdzie, że Mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem ze względu na lud, stojący dokoła, żeby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał”.

Po tych słowach zawołał donośnym głosem: „Łazarzu, wynijdź z grobu”.

I wyszedł natychmiast ten, który był umarł, mając nogi i ręce powiązane taśmami, a twarz jego była chustą obwiązana.

Jezus rzecz do nich: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść”.

Wielu przeto z pomiędzy Judejczyków — ci, co przyszli do Marii i Marty i widzieli, co Jezus zdziałał — uwierzyli w Niego.

Święty Jan — świadek tego cudu — opisał nam, z wielką dokładnością, całe zdarzenie. W opi-

sie tym nie podaje nam wprawdzie tego, co się stało po rozwiązaniu Łazarza. Możemy sobie jednak wyobrazić, z jaką trwogą, czcią i wdzięcznością padł Łazarz do stóp swego Zbawiciela i dziękował Mu za wskrzeszenie.

Natomiast, pisze św. Jan, że: „Niektórzy z Judejczyków odeszli do faryzeuszów, i opowiedzieli im, co Jezus uczynił. Przedniejsi zatem kapłani i faryzeusze zwołali posiedzenie i mówili: „Cóż mamy począć? gdyż człowiek ten działa liczne cuda! Jeśli Go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w Niego; a wtedy przyjdą Rzymianie i zagarną nasz kraj i naród“.

Jeden z nich, imieniem Kaifasz, który był w owym roku arcykapłanem, przemówił do nich:

„Wy nic nie wiecie, ani nie zdajecie sobie sprawy, że lepiej jest, by jeden człowiek poniósł śmierć dla ludu, niż żeby cały naród miał zginąć“.

Postanowili więc pojmać Jezusa i zabić Go; czekali tylko stosownej chwili do wykonania swego zamiaru.

Lecz Jezus, zaraz po wskrzeszeniu Łazarza opuścił ziemię żydowską i udał się do miasta zwanego Efrem, gdzie zamieszkał wraz z uczniami aż do czasu ostatniej Swojej podróży do Jerozolimy.

I tak zostało dokonaniem dzieło Jezusa. Cudami i znakami dowiódł On, że jest oczeki-

wanym Mesjaszem. Spełniły się wszystkie przepowiednie i proroctwa, odnoszące się do narodzenia i życia Zbawiciela. Zbliżał się czas, w którym według proroctw „Człowiek boleści“ miał umrzeć za całą ludzkość.



Początek końca.

Gdy przyszła godzina, w której Jezus miał udać się do Jerozolimy dla dopełnienia wielkiej ofiary, zwołał dwunastu Apostołów i rzekł im:

„Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie“.

Święty Łukasz powiada, że: „Oni jednak nic z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czem mówiono“.

Przeciwnie, przyzwyczajeni do czci i hołdów, które lud okazywał zawsze Jezusowi, wyobrażali sobie, że tegoroczny wjazd ich do Jerozolimy na Święta Wielkanocne będzie jednym wielkim triumfem i początkiem owego nowego królestwa ziemskiego, o którym ciągle jeszcze marzyli. Chcieli też sobie zapewnić udział w panowaniu i rządzeniu. I oto dwaj z pośród Apostołów, Jakób i Jan, synowie Zebedeusza, przystępują do Niego i mówią:

„Mistrzu, chcemy, abyś nam uczynił, o cokolwiek poprosimy“.

On im rzekł: „Cóż chcecie, abym wam uczynił?“

I odpowiedzieli: „Daj nam, abyśmy siedzieli jeden po twojej prawicy, a drugi po twojej lewicy w chwale Twojej“.

Jakże niestosowną porę wybrali sobie oni do wnoszenia podobnej prośby. Oto Zbawiciel mówił im o straszliwych cierpieniach, które czekały Go w Jerozolimie a oni prosili o zaszczyty i sławę! Jednakże Jezus nie robił im wymówek, odpowiedział tylko:

„Nie wiecie, o co prosicie! Czy potraficie pić kielich, który ja piję?“

Oni zaś odpowiedzieli Mu: „Potrafimy“.

Jezus jednak rzekł im: „Z kielicha, który Ja piję, pić wprowadzić będziecie. Co zaś do siedzenia po prawicy mej lub po lewicy nie jest to moją rzeczą dać wam, lecz którym zgotowano“.

„A dziesięciu, słysząc to, zaczęli się obruszać na Jakóba i Jana“.

Drogą, wiodącą do Jerozolimy, ciągnął wielki tłum ludzi, zdążających do miasta na święto Paschy. Utrudniało to bardzo podróż. Zbawiciel szedł spokojnie, otoczony uczniami. Zdarzyło się w pobliżu Jerycha, że mąż pewien imieniem Zacheusz, przełożony nad celnikami, zapragnął koniecznie zobaczyć Jezusa, nie mógł jednak z powodu ma-

łego wzrostu i wielkiego natłoku. Pobiegł więc naprzód i wspiał się na drzewo sykomoru. Wkrótce nadszedł Jezus, a spojrzawszy w górę, zobaczył Zacheusza i rzekł do niego:

„Zacheuszu, zstąp zaraz; dziś bowiem wypada mi w domu twym zamieszkać“.

On zaś pospiesznie zstąpił i przyjął Go z radością.

A widząc to, wszyscy szemrali i mówili: „Przyjął gościnę u człowieka grzesznego“.

Lecz Zacheusz nie zwracał wcale uwagi na mowę ludzką. Serce jego wypełnione było wielką radością i wdzięcznością. Z największą pokorą wypowiadał się Zbawicielowi z całego swojego życia i okazał pragnienie naprawienia przeszłości:

„Panie, oto połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czem podstępnie skrzywdziłem, oddaję w czwórnasób.“

Jezus rzekł do niego: „Dziś na dom ten spłynęło zbawienie. Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać to, co zaginęło“.

Słowa te stały się dla Zacheusza rozgrzeszeniem.

Nazajutrz Jezus, otoczony wielkim tłumem ludu, ruszył w dalszą drogę do Jerozolimy.

Przy drodze siedział jakiś ślepy i żebrał.

A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, co by to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“,



„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje“.

A ci, co szli na przedzie, grozili mu, aby zamilkł, ale on jeszcze natarczywiej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!”

Jezus więc przystanął i kazał go zawołać. Przywołują więc ślepego i mówią doń:

„Bądź dobrej myśli! Wstawaj, woła cię!”

On zaś, zrzuciwszy swój płaszcz, zerwał się i przybiegł do Niego.

Z sercem przepelnionem nadzieją, rzucił się do stóp Zbawiciela.

Jezus odezwał się do niego z wielką dobrocią, mówiąc: „Co chcesz, abym ci uczynił?”

Ślepy zaś Mu odparł: „Panie, abym przejrzał!”

A Jezus rzekł do niego: „Idź, wiara twoja uzdrowiła cię!”

I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Otoczony ciągle rzeszą ludu, Jezus przybył do Betanji i wszedł wraz z Apostołami do domu swoich przyjaciół. Rzesze podążyły ku Jerozolimie. Wielkie poruszenie zapanowało wśród tłumów, gdyż przedniejsi kapłani i faryzeusze wydali rozkaz: „Ktoby wiedział, gdzie przebywa, niech doniesie, — aby Go mogli uwięzić”.

Szukano tedy wszędzie Jezusa, a ci, co byli w świątyni, mówili między sobą: „Cóż wam się zdaje? Czyżby nie miał przybyć na święto?”

Pielgrzymi, którzy przyszli z Jerycho, przynieśli wieść, że Prorok został w Betanji.

Dowiedziawszy się o tem, wielka rzesza judejczyków pospieszyła do Betanji. Chcieli oni ujrzeć nie tylko Jezusa, ale także zobaczyć wskrzeszonego Łazarza. Oburzenie kapłanów i faryzeuszów nie miało granic:

„Uchwalili zgładzić także Łazarza“.

Ogół galilejczyków wierzył w Jezusa, ale uczeni, faryzeusze, saduceusze, zwolennicy Heroda, kapłani, cały sanhedryn, odnosili się wrogo do Niego i Jego nauki. Buntowali lud, zachęcali do powstania przeciw Niemu. Nazywali Jezusa fałszywym prorokiem, który podaje się za Syna Bożego. Był przecie przyjacielem celników i grzeszników. Zakłócał spokój judejczyków, wichrzył, mocą czartowską uzdrawiał opętanych.

Słuchając tej przewrotnej mowy, lud wahał się i lękał kapłanów i potęgi Rzymian.

Zbawiciel tymczasem zabawił cały piątek i sobotę u przyjaciół swoich w Betanji.

W sobotę wieczorem Szymon trędowaty z Betanji wydał wspaniałą ucztę na cześć Jezusa, który go swego czasu uzdrowił i oczyścił z trądu. Było bardzo dużo gości. Jezus siedział na najprzedniejszem miejscu, tuż obok Niego zaś Łazarz. Wszyscy obecni z podziwem spoglądali na Jezusa i na człowieka z umarłych wskrzeszonego. Mó-

wiono wiele o tym cudzie Zbawiciela. I zdawało się wprost nieprawdopodobne, że tego właśnie Jezusa, czczonego i uwielbianego, faryzeusze i kapłani szukali, żeby Go pojmać i zabić.

Tymczasem Marja, — podobnie jak ongiś — wzięła naczynie drogiego, wonnego olejku, pomażała nim stopy Jezusa i otarła je włosami swoimi, cały dom nappełnił się wonnością. W tej chwili, Judasz — zazwyczaj taki oględny i milczący — uniósł się, i nie mogąc powstrzymać swojej niechęci, rzekł:

„Czemu nie sprzedano tego wonnego olejku za trzysta denarów, i nie rozdano ubogim?“

To zaś mówił nie dlatego, żeby mu chodziło o ubogich, ale że był złodziejem, a dzierżąc trzos, sprzeniewierzał datki“.

Także niektórzy inni uczniowie mówili za jego przykładem:

„Na co było tak marnować wonny olejek?“

Jezus atoli rzekł: „Dajcie jej pokój! Czemu jej przykrość sprawiacie? Dobry uczynek Mi wyświadczyła. Ubogich bowiem zawsze macie wśród siebie i gdy zechcecie, możecie im dobrze czynić; ale Mnie nie zawsze macie. Ona, co mogła, uczyniła: zawczasu namaściła ciało moje na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam: gdzie tylko po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, — ku jej pamięci opowiedzą i to, co ona uczyniła“.



„Jeruzalem! Jeruzalem!”

Ostatni tydzień życia Jezusa to nieprzerwany łańcuch cudów, łask, dobrodziejstw niezmiernych, które spłynęły na ludzkość całą. Męka i śmierć krzyżowa, to odkupienie z grzechu, to wybawienie rodzaju ludzkiego, wyrwanie go z otchłani piekielnej. Z głębokiem skupieniem śledzili Apostołowie wypadki i zdarzenia, poprzedzające śmierć Jezusa Chrystusa. Dzięki temu ewangelje podają nam bardzo dokładny opis ostatnich dni Zbawiciela. Z sercem, przepętnionem czcią, miłością i wdzięcznością, czytajmy te kartki, aby lepiej pojąć i odczuć, co Zbawiciel dla ludzi uczynił i by jak najwięcej pożytku dla duszy zaczerpnąć.

Nazajutrz po uczcie u Szymona, Jezus miał wejść do Jerozolimy. Szedł otoczony uczniami i liczną rzeszą ludu. W drodze z Betanji polecił dwom uczniom swoim, żeby udali się do pobliskiego siola Betfaga, leżącego na wschodnim stoku Góry Oliwnej: „Idźcie, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią ośłę: odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił,

odpowiedźcie: „Pan ich potrzebuje, — a natychmiast je puści“.

I tak spełniła się zapowiedź proroka, który rzekł:

„Powiedzcie córce Syjonu,
Oto król twój idzie do ciebie,
On cichy — i dosiadł oślęcia,
Młodego źrebięcia oślicy“.

Uczniowie poszli, uczynili wszystko, jak rozkazał im Jezus, przywiedli oślicę i ośłę, włożyli na nie ubrania swoje i wsadzili Jezusa. Skoro rozeszła się wieść, że Ten, który wskrzesił Łazarza, idzie do Jeruzalem, zaraz wielkie rzesze ludu otoczyły Jezusa. Jedni rzucali szaty swe na drogę, którą miał przejeżdżać, inni obcinali zielone gałązki z drzew i słali Mu je pod nogi. A wszyscy wołali: „Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie; hosanna na wysokościach!“.

Lecz faryzeusze, którzy znaleźli się wśród tłumów ludu, gorszyli się temi oznakami radości, i zbliżywszy się do Jezusa, rzekli: „Mistrzu, skarżcie uczniów swoich!“

A On rzekł im: „Powiadam wam: gdyby oni milczeli, kamienie wołać będą“.

Pochód zbliżał się coraz bardziej do Jerozolimy i zatrzymał się na szczycie Góry Oliwnej. Całe miasto widać było jak na dłoni. Pałace, wieże, domy i ogrody, skąpane w złocistych pro-

mieniach słońca a nad wszystkim królująca, wspaniała świątynia, chwała i duma synów Izraela. Uroczyście wiódł naród do stolicy Króla swego, Mesjasza, tak długo oczekiwanego. Jakże inaczej patrzył Jezus na Jerozolimę!

Święty Łukasz tak nam opisuje tę scenę w Ewangelji swojej:

„A gdy się przybliżył, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczami twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia swego“.

Zbawiciel nasz znał rzeczy przyszłe. Wiedział, że za pięć dni będzie ukrzyżowany za miastem, że będzie konał na krzyżu, opuszczony od wszystkich. A jednak myśl o własnych cierpieniach nie wyciskała Mu łez z oczu.

Płakał nad straszną zgubą, która czekała niewdzięczne miasto, nie korzystające z przelanej Krwi Jego najświętszej. Nad Świątynią zburzoną płakał, i nad niewolą i pohańbieniem narodu wybranego. Stało się to czterdzieści lat później.

Tymczasem małe dzieci wmieszały się w tłum starszych i wołały radośnie:

„Hosanna! Błogosławiony, co idzie w Imię Pana!”

W chwili, gdy Mesjasz wjeżdżał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto. Na ulice i dachy domów wyszli mężczyźni, kobiety, dzieci, pytając:

„Któż to jest?”

Rzesze zaś odpowiadały:

„To prorok Jezus, z Nazaretu w Galilei”.

Faryzeusze zaś mówili między sobą:

„Widzicie, że nic sprawić nie możemy! Oto świat cały poszedł za Nim”.

Przybywszy do Jerozolimy, Jezus wszedł wraz z Apostołami do świątyni. Rzesze rozprószyły się tymczasem. Tylko małe dzieci, śpiewając swoje radosne „Hosanna!”, podążyły za Zbawicielem i wezwawszy młodych Lewitów, głosiły wraz z nimi chwałę Jezusa z Nazaretu.

I stało się, że, gdy kapłani, książęta i najprzedniejsi w narodzie żydowskim nie chcieli uznać Jezusa Chrystusa i zdradę Mu gotowali, małe, niewinne dzieci sławiły Imię Jego w świątyni jerozolimskiej.

Resztę dnia Jezus, otoczony dziećmi i ludem, uzdrawiał chorych i nauczał; gdy zaś zbliżył się wieczór, powrócił wraz z Apostołami do swoich wiernych przyjaciół, do Betanji.

Nazajutrz wczesnym rankiem, gdy Jezus wracał do miasta, uczuł głód. Widząc przy drodze

drzewo figowe, podszedł ku niemu, ale niczego na niem nie znalazł, prócz samych liści, to też rzekł do niego:

„Niechże z ciebie na wieki owoc się nie rodzi“.

Wkrótce potem wszedł do świątyni. Dziedzieniec Pogan, jak zwykle, przedstawiał smutny widok. Tysiące wołów, baranów, owiec, kupcy, pielgrzymi z różnych krajów, bezład i zamieszanie. Ujrawszy to wszystko, Jezus zawołał donośnym głosem: „Czyż nie napisano: Dom mój domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów; wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców“. Wszystkie spojrzenia skierowały się na Jezusa. On zaś wstąpił po kilku stopniach na wzniesienie i spojrzał. Nie chwycił bicia, jak ongiś; ale oblicze Jego, opromienione boskim majestatem, samo dokonało dzieła oczyszczenia. Przed potęgą Jego wzroku cofnęli się przekupnie i handlarze, bądź unosząc swój towar, bądź porzucając go w popłochu.

Kapłani milczeli, nie śmiejąc wypowiedzieć słowa na swoją obronę, oni bowiem pozwalali na taką zniewagę miejsca świętego. Ta nowa porażka, przynosząca im także stratę materialną, zaboląła ich srodze; szukali też sposobu, jakby się Jezusa pozbyć.

Wszyscy wiedzieli dobrze, że nauczać lud i tłumaczyć Pismo św. mieli prawo tylko uczeni, którzy długie lata strawili na badaniu ksiąg świętych. Czyż cieśla z Nazaretu miał potrzebną ku

temu wiedzę. Niech więc odpowie wobec ludu na to pytanie. I drugą niech wyjaśni wątpliwość: Czy Judejczycy są obowiązani płacić podatek Rzymianom? Jeżeli Jezus powie, że podatku płacić nie należy, zostanie wydany Rzymianom jako zdrajca, zaś w przeciwnym razie dosięgnie Go zemsta ludu żydowskiego. Takich to podstępnych środków chwyтали się kapłani, chcąc zgubić Jezusa. Zadowoleni, że znaleźli dobry sposób, czekali niecierpliwie jutra.

We wtorek rano, gdy Zbawiciel wraz z Apostołami przechodził znowu przez Górę Oliwną, ujrzeli, że drzewo figowe uschło już zupełnie. „Widząc to, uczniowie zdumiewali się“.

Następnie poszedł Jezus do świątyni i przecisnąwszy się przez tłum ludu, wstąpił na dziedziniec kobiet, aby rzesze nauczać. Zeszli się też zaraz przedniejsi kapłani, uczeni wraz ze starszyzną i przemówili doń, mówiąc:

„Powiedz nam, jakim prawem to czynisz, albo kto Ci udzielił tej władzy?“

A odpowiadając, Jezus rzekł im: „Ja także postawię wam jedno pytanie. Powiedzcie Mi: Czy chrzest Jana z nieba pochodził, czy od ludzi?“

A oni zastanawiali się między sobą, mówiąc:

Jeśli powiemy: Z nieba, to rzeknie: Cemuście więc nie uwierzyli mu? Jeśli zaś powiemy: Od ludzi, to wszystek lud ukamieniuje nas, gdyż

jest przekonany, że Jan jest prorokiem. Odpowiedzieli zatem, że nie wiedzą, skąd jest“.

A Jezus im rzekł: „To i Ja wam nie powiem, jakim prawem to czynię“.

I zaczął opowiadać ludowi przypowieść o pewnym człowieku, który zasadził winnicę i wydzierżawił ją kmeociom, sam zaś wyjechał. Po pewnym czasie wysłał sługę swego do kmeoci, żeby mu oddali część zbioru winnicy. Ale oni sługę pobili i wyrzucili. Posłał więc drugiego sługę, z którym postąpili podobnie. Rzekł więc pan winnicy: „Cóż mam począć? Wyślę swego syna umiłowanego; tego chyba uszanują“.

Ale kmeoci rzekli: „To dziedzic! Zabijmy go, aby się nam dziedzictwo dostało“.

Potem powiedział Zbawiciel drugą przypowieść o pewnym królu, który żeniąc syna zaprosił na wesele licznych gości. Gdy zaś ci nie przyszli, król rozgniewał się i wezwał innych.

Nieprzyjaciele Jezusa wiedzieli dobrze, że w przypowieściach tych mówił On o Sobie; gniewali się też, lecz nic nie mogli wskórać przeciw Niemu.

Przyszli potem do Jezusa zwolennicy Heroda i rzekli: „Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej po prawdzie nauczasz; powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie?“

Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową“. A oni podali Mu denara.

Jezus zaś ich pyta: „Czyj to wizerunek i napis?“

Mówią Mu: „Cesarski“.

Wtedy powiedział im: „Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu“. Zwolennicy Heroda odeszli zawstydzeni wielce, nie mogąc nic słowom Zbawiciela zarzucić.

W ten sposób Jezus pokonywał wszystkich Swoich przeciwników i nieprzyjaciół. Lud wielbił Go i sławił mądrość Jego. Lecz gdy przyjdzie chwila ciężkiej próby, czy rzesze te staną wiernie przy Mistrzu? Zobaczymy. Zbawiciel długo znosił fałsz i przewrotność faryzeuszów, lecz, gdy w ztwardziałości serc swoich zaczęli buntować rzesze przeciw Niemu, zgromił ich, mówiąc:

„Biada wam uczeni i faryzeusze obłudnicy!“ „Jeruzalem, Jeruzalem, wołał — które zabijasz proroków i kamienujesz tych, których do ciebie wysłano; ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, jako kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta swe, a nie chciałaś! „Oto dom wasz stanie się wam pustką. Albowiem powiadam wam: odtąd nie ujrzycie Mnie aż powiecie: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pana“.

Rzuciwszy słowa potępienia na faryzeuszów, Jezus oddalił się i usiadł w miejscu Świętem,

w pobliżu skarbony. Przychodzili bogacze i rzucali hojne datki. I zbliżyła się jedna biedna wdowa, która wrzuciła do skarbony dwa szeląжки — tyle mniej więcej razem co piętnaście groszy. Wtedy Jezus przywołał uczniów swoich i rzekł:

„Zaprawdę powiadam wam: Ta oto wdowa uboga włożyła więcej, niż wszyscy wrzucający do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ta zaś, przy swoim ubóstwie, wrzuciła wszystko, co miała: — całe swoje utrzymanie“.

Tego wtorku Jezus żegnał świątynię, nie miał tu już bowiem wrócić. Smutek Jego zdumiewał uczniów. Szli za Nim w milczeniu, najpierw na dół, potem przez potok Cedron na Górę Oliwną. Lecz Zbawiciel nie mógł opuścić Jeruzalem, nie rzuciwszy nań swym Boskim wzrokiem na pożegnanie. Kochał to miasto; Jego serce cierpiało na myśl, co z niem się stanie w niedalekiej przyszłości. Przybywszy na szczyt góry, Jezus zwrócił się ku miastu i wpatrywał się w nie przy łagodnym blasku zachodzącego słońca. Miasto rozciągało wszystkie swe wdzięki: potężne obwarowania, pałace, terasy, świątynię z białymi kolumnami i złożonemi szczytami. Apostołowie podziwiali miasto, a jeden z nich rzekł:

„Mistrzu, patrz, jakie to kamienie i co za budowla!“

Jezus zaś, odpowiadając, rzekł mu: „Czy widzisz wszystkie te olbrzymie budowle? Nie ostoi się kamień na kamieniu, którego by nie zwalono“.

Zagadnęli Go tedy na osobności Piotr, Andrzej, Jakób i Jan.

„Powiedz nam, kiedy to nastąpi, i jaki będzie znak, gdy się to wszystko mieć będzie ku końcowi?“

Mówił im tedy Jezus, co będzie się dziać przed zburzeniem Jerozolimy i przed końcem świata: Przyjdą ciężkie czasy; naród powstanie przeciw narodowi, będą wojny, trzęsienia ziemi i głody, głębiny morskie szumieć będą z wściekłością, ludzie zaś schnąć z bojaźni. Wyznawcy Jezusa prześladowani będą. „Lecz kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“.

Zalecał także uczniom, żeby zawsze czuwali i byli gotowi, bo nie wiedzą dnia ani godziny sądu Bożego. Powiedział im wreszcie przypowieść o dziesięciu pannach, które, wzięwszy kaganki, wyszły witać Oblubieńca. Pięć z nich jednakże było głupich, te nie wzięły ze sobą oliwy, poszły więc kupować. „Atoli o północy rozległo się wołanie: Oto Oblubieniec nadchodzi, wyjdźcie na jego spotkanie“. Mądre panny były gotowe i poszły z nim na gody. Gdy zaś wróciły głupie panny, zastały drzwi zamknięte.

„A przeto czuwajcie“ — powiedział Jezus — „bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie. A co wam mówię, to mówię wszystkim: Czuwajcie!“

O sędzie Ostatecznym tak im Jezus mówił:
 „Wówczas na niebiesiech ukaże się znak
 Syna człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie
 plemiona ziemi, i ujrzą Syna człowieczego,
 przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką
 potęgą i chwałą“. „I wyśle aniołów swych z trąbą
 i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych Jego
 z czterech wiatrów, od krańców niebios aż do
 krańców ich“.

„Wszystkie narody zbiorą się przed Nim.
 I oddzieli jednych od drugich, jako pasterz od-
 łącza owce od kozłów, — i ustawi owce po swej
 prawicy, a kozły po lewicy.

„Wtedy Król powie do stojących po swej
 prawicy:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie
 królestwo, przygotowane dla was od założenia
 świata“.

Wówczas odezwie się także do stojących po
 lewicy:

„Precz ode Mnie przekłęci w ogień wieczny
 który przygotowano dla Szatana i aniołów jego!“

„I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi
 do żywota wiecznego“.



Noc, wśród której Jezus został zdradzony.

Kilka razy już Jezus mówił uczniom o męce Swojej. Nie określił im jednakże, kiedy to się stanie. Lecz w środę Wielkiego Tygodnia rzekł im:

„Wiecie, iż po dwóch dniach obchodzi się Paschę, a Syn Człowieczy wydan będzie na ukrzyżowanie“.

Tymczasem przedniejsi kapłani i starsi w narodzie zebrali się w domu najwyższego kapłana, zwanego Kaifaszem, i radzili nad tem, jakby mogli zdradą pojmać Jezusa. Nie chcieli oni używać przemocy, nie chcieli w biały dzień posyłać żołnierzy, którzyby Go wzięli siłą, bali się poprostu, że lud, który uwielbiał Jezusa i wierzył w Niego, zbuntowałby się i powstał przeciwko nim. A gdy tak radzili, zjawił się przed nimi Judasz Iskariota, jeden z dwunastu uczniów Jezusa i rzekł: „Co mi chcecie dać, a ja wam Go wydam?“ Zdziwieni i zachwyceni niespodziewaną pomocą, ludzie ci, źli i przewrotni, umówili się z Judaszem, który obiecał im za trzydzieści srebrników wydać Je-

zusa. Tak to chciwość, nieopanowywana na początku, zepchnęła Judasza na samo dno grzechu.

Gdy się to działo w Jerozolimie, Jezus przebywał z jedenastu Apostołami w Betanji, przygotowując ich na swą bliską mękę i śmierć. Niewątpliwie Jego Matka, powiadomiona o grożących zdarzeniach, była także przy Nim z sercem pełnem boleści. Jednak nie starała się Ona, jak Piotr, odwodzić Syna od hańbiących cierpień ani od krwawej śmierci; przyjmowała wolę Bożą z wspa-
niałomyślnem poddaniem. We czwartek rano uczniowie spytali Jezusa:

„Dokąd chcesz, abyśmy poszli przygotować Ci, abyś mógł spożyć Paschę?“

I wysłał dwóch z pomiędzy uczniów swych, mówiąc im: „Idźcie do miasta, a spotkacie człowieka, niosącego dzban wody; podążcie za nim, a tam, gdzie on wejdzie, powiedzcie gospodarzowi domu: Mistrz mówi: Gdzie jest gospoda moja, gdziebym mógł spożyć paschę wraz z uczniami moimi?“

„On zaś wskaże wam na piętrze wieczernik przestronny, zaścielony, tam więc przygotujcie dla nas“.

Judasz, który starał się zwyczajnie o pożywienie dla Jezusa i towarzyszy, gotów był wykonać ten rozkaz. Zawiódł się jednak, Jezus bowiem wybrał do tego Piotra i Jana. Miejsce,

w którem miała się odbyć pascha, miało być miejscem wielu świętych zdarzeń, Zbawiciel nie chciał więc, aby Mu kto przeszkodził, aby napadła Go tam uzbrojona zgraja Judasza. Pozwoli się związać, gdy nadejdzie oznaczony czas, dotąd jednak zdrajca nie miał znać upatrzonego miejsca.

Wchodząc do miasta, ujrzeni Piotr i Jan człowieka, niosącego na głowie dzban wody. Poszli więc za nim, z trudem przeciskając się przez wąskie ulice, na których tłoczyło się prawie trzy miliony żydów ze wszystkich stron świata, ponieważ w czasie paschy goszczono za darmo w Jeruzalem. Tych, którzy przybyli wcześniej, przyjęto wszystkich, inni obozowali na Górze Oliwnej albo w sąsiednich wioskach.

Wielka była różnorodność ubrań, wielkie zamieszanie językowe. Tu szedł oddział rzymskich żołnierzy w błyszczących zbrojach, tam herodjanie i bogaci saduceusze mijali pogardzanych celników, kapłanów, kupców, obcych pogan, niewolników. Ponad wszystkimi panowały wysokie zawoje głów rabinów.

Apostołowie przedzierali się przez ten różnorodny i niezliczony tłum. Przyszli do mieszkania, położonego na górze Syjon na południowym zachodzie miasta. Ich przewodnik zatrzymał się. Oni weszli i oznajmili mu swe poselstwo. Na pierwsze słowa „Mistrz mówi“, twarz gospodarza rozjaśniła się. Może był to tajemny uczeń Jezusa?

Apostołowie nie znali go. Piotr poszedł kupić baranka, a Jan pomagał gospodarzowi w urządzaniu sali. Piotr kupił baranka jednorocznego bez skazy, złożył go na ofiarę w świątyni i przygotował starannie, aby mu nie złamać żadnej kości. Ten baranek paschalny przedstawiał Tego, o którym prorok przepowiedział: „Kości Jego nie złamią“. Zanim Piotr upiekł baranka, przywiązał go do kawałka drzewa, na drugim krótszym rozpiął jego przednie nogi tak, że wytworzył się przez to krzyż.

Sala była gotowa, kiedy Piotr wrócił. Na stołach leżały chleby praśne, gorzkie zioła, wino zmieszane z wodą i czerwony sos, zwany charośet. Dokoła niskich stołów przygotował Jan sofy w półkole. Mistrz zajął miejsce środkowe, Jan obok Niego, Piotr z drugiej strony, Judasz na końcu stołu, reszta zaś Apostołów według godności. Sala oświecona była odświętnie, nie zapomniano ani o dzbanach z wodą ani o naczyniach do umywania rąk.

Około wieczora przybył Jezus, i zasiadłszy wraz z dwunastu Apostołami za stołem, rzekł do nich:

„Gorąco pragnąłem spożyć z wami tę paschę przed męką moją“.

Wtedy Jan, jako najmłodszy, prosił o wyjaśnienie uroczystych ceremonij tego święta. Zbawiciel opowiedział historję uwolnienia żydów z Egiptu, przypomniał, jak namazywali bramy domu krwią

baranka, wspomniał o mannie, o podniesionym wężu miedzianym na pustyni, na którego spojrzenie zachowywało ich przodków od śmierci. Mówiąc o tem wszystkim, patrzył na baranka, rozciągniętego przed Nim na stole w kształt krzyża. Myśli Jego przenosiły się na dzień jutrzejszy, na ofiarę Jego samego jako Baranka bez skazy, przepowiedzianego od wieków, na Baranka Bożego, który miał przez śmierć zapłacić za grzechy świata.

W czasie wieczerzy, Jezus wstał, złożył szaty swoje, przepasał się prześcieradłem, nalał wody do miednicy i ukląkł przed Piotrem, żeby mu umyć nogi.

Ale Piotr, ujrawszy Mistrza pochylonego przed sobą, zawołał:

„Ty mnie nogi chcesz umyć?”

Jezus odezwał się i rzekł doń: „Co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale poznasz później”.

Piotr Mu rzecze: „Nie, przenigdy, nie będziesz mi nóg umywał”.

Jezus mu odpowiedział: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze Mną”.

Szymon-Piotr Mu zawołał: „Panie, nie tylko nogi moje, ale ręce i głowę”.

Jezus mu mówi: „Kto się wykąpał, nie potrzebuje, jak tylko sobie nogi umyć, a już cały jest czysty. I wy czyści jesteście, ale nie wszyscy”.

Gdy więc umył im nogi i przywdział swe szaty, zajął znowu miejsce za stołem, i przemówił do nich:

„Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Mistrzem i Panem, i dobrze mówicie, boć jestem. Jeśli więc Ja, Pan i Mistrz, umyłem wasze nogi, to i wy powinniście nawzajem nogi sobie umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili“.

Potem Jezus wzruszył się i oświadczył, mówiąc:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi!“

Oni zaś zasmucili się bardzo i zaczęli jeden po drugim pytać: „Czyżbym ja, Panie?“

Ale On odpowiadając rzekł: „Kto umoczył ze Mną rękę w misie, ten Mnie zdradzi. Wprawdzie Syn człowieczy idzie według tego, co o Nim napisano, ale biada owemu człowiekowi, który zdradza Syna człowieczego; lepiejby mu było, gdyby się ów człowiek nie był narodził“.

Apostołowie przerażeni temi strasznemi słowami umilkli, sam tylko Judasz, bojąc się zdradzić, gdyby także o to nie pytał, jak inni pytali, rzekł:

„Czyżbym ja, Panie?“

A Jezus rzekł mu: „Samaś powiedział“.

W niezmiernej dobroci swojej, Jezus wypowiedział to straszliwe oskarżenie, zawierające się

w słowach: „Sameś powiedział“, tak cicho, że prócz Judasza nikt go nie usłyszał.

Jezus cierpiał, myśląc o zbrodni, którą miał popełnić jeden z Apostołów. Kilkakrotnie w czasie wieczerzy mówił o tej zdradzie; dobrocią i groźbą próbował wzruszyć Judasza.

Lecz nędznik ani na chwilę nie cofnął się przed myślą zdradzenia swego Mistrza.

Po kilku chwilach bolesny obraz, który tak wszystkich przeraził, zdawał się przeminąć. Twarz Zbawiciela zabłysła czułością, piękność Boża przemieniła ją. Odmówił modlitwę dziękczynną z oczyma utkwionemi w niebo. Następnie wziął w swe święte ręce jeden z chlebów praśnych i pobłogosławiwszy, połamał i podając zdumionym uczniom swoim, rzekł: „Bierzcie i jedzcie. To jest Ciało moje, które się za was wydaje, to czyńcie na moją pamiątkę“.

Z wiarą i miłością wzięli Apostołowie z rąk Jezusa Chrystusa Najświętsze Ciało Jego, ukryte pod postacią chleba, i pożywali Je. I wyjaśniły się tajemnicze słowa, które swego czasu Jezus wyrzekł w Kafarnaum: „A chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje za życie świata“.

A wzięwszy kielich i dzięki czyniąc, podał im, mówiąc:

„Pijcie z niego wszyscy; to jest bowiem Krew moja Nowego Przymierza, która się za wielu

przelewa, na odpuszczenie grzechów“. Dał siebie całego ze wszystkim, co miał i czem był: swe ciało, swą krew, swoją duszę i swoją boskość. Jego ukochani uczniowie mogli powiedzieć o Jezusie, ustanawiającym Najśw. Eucharystję: „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“. Podobna miłość nie może już iść dalej. Jej nieskończoność sprawia, że wielu nie chce w nią wierzyć.

Pierwsza Msza św. została odprawiona, pierwsza konsekracja wypowiedziana, pierwsi komunikujący nakarmieni prawdziwym chlebem z nieba, pierwsi kapłani wyświęceni. Chrystus, — jak to przepowiedział Dawid — nie miał być kapłanem tylko na Kalwarji, raz jeden, ale na wieki podobnie jak Melchizedech, którego ofiarą był chleb i wino. Prorok Malachjasz zapowiedział, że nowa ofiara miała być składana u wszystkich narodów, wszędzie, każdej godziny, od wschodu słońca aż do zachodu, że nie miała być jakimś zinniejszeniem ale wystawieniem ofiary krwawej, z której płynąć będzie cała jej moc. Gdzież spełniła się ta przepowiednia, jeśli nie we Mszy świętej.

Przez słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę“, ustanowił Chrystus kapłanów, którym zostawił władzę powtarzania tajemnic, których właśnie dokonywał.

Apostołowie byli pierwszymi ludźmi, którzy przyjęli Komunię świętą. Z pokorą wielką, ze

skupieniem niezmiernem, pochyłili oni głowy swoje przed Mistrzem umiłowanym, jednocząc się z Nim w sercach i duszach. Lecz, gdy potem spojrzeli na Jezusa, ujrzeni, że twarz Jego, radosna i natchniona w chwili ustanowienia Najświętszego Sakramentu, teraz powlekła się nagle wielkim smutkiem. Piotr, nie mogąc znieść dłużej tej niepewności, która zawisła nad nimi, skinął na Jana, ukochanego ucznia Jezusa i rzekł mu:

„Któż to, o kim mówi?”

A on, wsparłszy się o pierś Jezusa, zapytał Go: „Panie, któż to?”

Jezus odpowiada mu: „Tenci jest, komu Ja podam umoczony kąsek chleba”.

I umoczywszy kąsek, dał Judaszowi z Karyjoty, mówiąc:

„Czyń zaraz, co czynić zamierzasz!”

Żaden wszakże z biesiadników nie zrozumiał, w jakim celu Jezus rzekł to do niego. Niektórzy Apostołowie mniemali, że Jezus mu powiedział, aby zakupił, czego potrzeba na święto, lub aby ubogim rozdał jałmużnę. Zdrajca natychmiast wyszedł. Była noc.

Srebrne blaski księżyca padały na bladą i niezmiernie wzruszoną twarz Jezusa. Smutek Mistrza wnet udzielił się uczniom Jego. Przeczucie nieznanego nieszczęścia zawładnęło nimi i powiększało ich niepokój.

Lecz Jezus począł mówić cicho, z ogromną miłością: „Synaczkowie! Niedługo już będę z wami; będziecie Mnie szukali, ale dokąd Ja idę, wy się dostać nie możecie“.

Piotr pyta Go: Panie, dokąd idziesz?

Jezus mu odpowiedział: „Dokąd Ja idę, ty obecnie ze Mną pójść nie możesz; pójdziesz jednak później“.

Piotr Mu rzecze: „Panie, dlaczego teraz nie mogę pójść z Tobą? Życie moje dam za Ciebie!“

Jezus mu odpowiedział: „Życie swe za Mnie oddasz? Zaprawdę, powiadam ci dzisiaj, tejsze nocy, zanim kur dwakroć zapieje, ty trzykroć Mnie się zaprzesz“.

Słowa te Mistrza wywarły wielkie wrażenie na Apostołów. Jakto, Szymon Piotr miałby się zaprzecć Pana?

Zbawiciel nie zaprzeczył. Piotr jednak mimo upadku nie miał stracić pierwszeństwa. Jezus zapewnił Go o tem.

„Szymonie, Szymonie! Oto szatan dopominał się o was, aby przesiać was jako pszenicę. Ale Ja prosiłem za Tobą, aby nie ustała wiara twoja; ty zaś w przyszłości, nawróciwszy się, utwierdzaj swych braci“.

A Piotr Mu powiedział: „Panie, z Tobą jestem gotów iść do więzienia i na śmierć“.



„Ojcze mój, jeżeli ten kielich nie może mnie minąć,
niech się stanie wola Twoja“.

Jezus wszakże odparł: „Powiedziałem ci, Piotrze: Kur dziś nie zapieje, a ty po trzykroć się tego zaprzesz, że znasz Mnie!”

W czasie tej ostatniej wieczerzy, każde słowo Jezusa, wszystkie czyny Jego nacechowane były ogromną miłością. Żegnał uczniów swoich i dawał im ostatnie nauki:

„Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom Ja was umiłował. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie“.

„Niech się nie trwoży serce wasze. Idę wam miejsce przygotować. I znowu przyjdę i wezmę was do Siebie, abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem. Ja zaś poproszę Ojca i innego Pocieszyciela da wam. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze“.

Tak przemawiając do uczniów swoich, wyszedł Jezus wraz z nimi z wieczernika i przekroczywszy Cedron, skierował się na Górę Oliwną. Noc była pogodna, całe miasto skąpane w blaskach księżycowych. Wszędzie cisza i spokój. Jezus mówił im dalej:

„Wy wszyscy zwątpicie o Mnie tej nocy. Napisano bowiem: Uderzę w pasterza, a rozprósza się owce trzody. Ale po mem zmartwychwstaniu pójdę przed wami do Galilei“.

Piotr atoli odezwał się: „Choćby wszyscy mieli zwątpić o Tobie, ja nie zwątpię“.

Odpowiedział mu Jezus: „Zaprawdę, powiadam Ci, tej nocy, zanim kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz“.

Piotr Mu na to: „Choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie“.

Podobnie i wszyscy uczniowie mówili.

Za Cedronem u stóp Góry Oliwnej, znajdował się ogród zwany Getsemani. Było to spokojne miejsce, w którym Jezus nieraz się modlił. Przyszedłszy do bram ogrodu, pozostawił tu Jezus ośmiu uczniów, a wziął ze sobą tylko Piotra, Jakóba i Jana.

„Smutna jest dusza moja aż do śmierci“, mówił im Jezus, prosząc, aby Go nie opuszczali, ale by czuwali i modlili się z Nim jako dobrzy i wierni przyjaciele.

Oddaliwszy się o parę kroków, Jezus padł na oblicze swe i modlił się:

„Ojcze mój! Jeśli możliwe, niech odejdzie ode Mnie ten kielich; lecz nie jako Ja chcę, ale jako Ty!“

Jezus Chrystus ofiarował się dobrowolnie za grzechy całego świata, aby męczeńską śmiercią krzyżową przebłagać sprawiedliwy gniew Boga Ojca. I oto teraz w Ogrojcu, modląc się, widział z jednej strony zniewagi i mękę trzygodzinnego konania na krzyżu, a z drugiej całą bezcelowość

cierpień Swoich dla znacznej ilości dusz umiłowanych, które z własnej winy nie miały dostąpić zbawienia.

Ten widok pogrążył Go w smutek tak niezmierny, że wstał i poszedł do Apostołów. Lecz zastał ich śpiących.

Zbudził ich zatem i rzekł dobrotliwie do Piotra:

„Tak, jednej godziny nie mogliście ze Mną czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokusę“.

Oddalił się powtórnie i modlił się tak samo jak przedtem. Wewnętrzna boleść sprawiła, że przyszła nań agonja taka jak przy śmierci. Pot krwawy wystąpił tak obficie, że przepoił szaty i sączył się na ziemię. Wtedy przyszedł anioł z nieba, aby Go umocnić, pokazując Mu, jak skuteczną będzie Jego krew dla zbawienia świata.

„Ojcze mój, mówił Jezus, jeżeli ten kielich nie może Mnie minąć, abym go nie pił, niech się stanie wola Twoja“.

A gdy wrócił do Apostołów, zastał ich śpiących.

Odszedł więc i znowu modlił się, powtarzając tę samą modlitwę po raz trzeci.

O północy, między drzewami, błysnęły jakieś światła. Wtedy Jezus podszedł do śpiących Apostołów i zbudziwszy ich, rzekł:

„Wstawajcie, chodźmy! Oto zbliża się mój zdrajca“.

Do ogrodu wkroczyła liczna gromada żołnierzy i sług kapłańskich, uzbrojonych w miecze i kije. Wiódł ich zdrajca Judasz, który im rzekł:

„Kogo pocałuję: tenci jest, imajcie Go“.

A zbliżywszy się szybko do Jezusa, rzekł:

„Witaj, Mistrzu!“ — i pocałował Go.

Jezus zaś rzekł do niego: „Przyjacielu, coś przyszedł? Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego?“

Wiedząc wszystko, co Go miało spotkać, Jezus wyszedł naprzeciw żołnierzy i pytał ich:

„Kogo szukacie?“

Odpowiedzieli Mu: „Jezusa Nazareńskiego“.

Jezus rzekł: „Jam jest!“

Zaledwie wymówił te słowa, oni cofnęli się wstecz i padli na ziemię.

Więc zapytał ich powtórnie:

„Kogo szukacie?“

Odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego“.

Jezus odrzekł: „Powiedziałem wam, że ja jestem: jeśli przeto Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść“.

I wskazał na uczniów swoich. Wtedy żołnierze rzucili się na Niego i skępowali Go.

Widząc to Piotr, zawołał: „Panie, czy mamy uderzyć mieczami?“. I nie czekając na odpowiedź, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho.

Ale Jezus rzekł do Piotra: „Schowaj miecz twój do pochwy; czy nie mam wypić kielicha, który Mi dał Ojciec?

A dotknąwszy się ucha tego człowieka, uzdrowił go.

Rzucili się żołnierze i służebnicy kapłańscy i uprowadzili Jezusa. Uczniowie zaś Jego, przerażeni do najwyższego stopnia, rozproszyli się i uciekli. W pewnej chwili jednakże Piotr i Jan zawstydzili się swego uczynku i, wróciwszy, postępowali zdala za Jezusem, którego prowadzono do Annasza, dawnego arcykapłana, bardzo wpływowego, który był teściem obecnego arcykapłana Kaifasza.

Annasz, starzec przewrotny i okrutny, radował się na samą myśl, że będzie badał Jezusa, którego całem sercem nienawidził. Gdy więc stawiono przed nim Boskiego Więźnia, zaczął Annasz wypytywać Jezusa o naukę Jego i o uczniów. Lecz Jezus odpowiedział, że nauczał publicznie w synagogach i w świątyni, o czem zaś mówił, powie każdy człowiek, który Go słyszał. Na te słowa Jezusa jeden ze sług Annasza, pragnąc przypodobać się panu swojemu, wymierzył Jezusowi policzek, mówiąc:

„Tak odpowiadasz arcykapłanowi?”

Jezus mu odrzekł: „Jeśli źle powiedziałem, przekonaj Mnie o złem, a jeśli dobrze, dlaczego Mnie bijesz?”

Annasz odesłał związanego Jezusa do Kaifasza, u którego zebrała się wielka rada. Sędziowie ci szukali jakiegokolwiek powodu, któryby pozwolił osądzić i skazać na śmierć Jezusa, którą postanowili już dawniej. Lecz daremne były ich usiłowania. Jezus wiódł życie święte, nie znaleźli więc żadnej winy, żadnego wykroczenia przeciw prawu. Wprowadzono fałszywych świadków, którzy dowodzili, że Jezus bluźnił. Zbawiciel, słysząc te wszystkie ich zarzuty, milczał.

Więc Kaifasz, zniecierpliwiony do najwyższego stopnia, wstał i zawołał: „Nic nie odpowiadasz na to, co oni przeciw Tobie świadczą?”. Lecz Jezus milczał.

Co czynić i jak zmusić Go do mówienia? Przyszło na myśl przebiegłemu arcykapłanowi, by postawić Oskarżonemu pytanie, na które będzie musiał odpowiedzieć, a odpowiedź, jakakolwiek będzie, będzie dla Niego zgubą.

Co za widok! Kaifasz na podwyższeniu w szatach arcykapłańskich, a Syn Boży, pokorny Więzień stał przed nim ze związanymi rękoma.

„Zaprzysięgam Cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży“, mówił uroczyście Kaifasz.

Odrzekł mu Jezus: „Samaś powiedział. Atoli oświadczam wam: odtąd ujrzycie Syna człowieka, siedzącego na prawicy wszechmocy Bożej i przychodzącego w obłokach“.

Były to słowa, które pragnęli słyszeć.

Na znak oburzenia Kaifasz rozdarł szaty swoje i zawołał wielkim głosem:

„Zbluźnił! Oto teraz usłyszeliście bluźnierstwo! Cóż wam się zdaje?”

Oni zaś odpowiadając rzekli: „Winien jest śmierci!”

Wtedy stała się rzecz straszna: „Zaczęli plwać na oblicze Jego i bili Go pięściami, inni zaś policzkowali Go, mówiąc: Prorokuj nam, Chrystusie, kto Cię uderzył?”

Gdy się to działo u Annasza i Kaifasza, Piotr siedział na dziedzińcu wśród służby kapłańskiej i grzał się przy ogniu, bo było chłodno.

I zbliżyła się do niego jedna służąca, mówiąc:

„I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem“.

Piotr, drżąc ze strachu, że go poznała, zaparł się, mówiąc: „Nie wiem, co mówisz!”

Kur zapiał.

I zobaczyła go za chwilę inna służąca i rzekła do tych, co tam byli:

„Ten także był z Jezusem Nazareńskim“.

I ponownie zaparł się pod przysięgą:

„Nie znam tego Człowieka“.

Piotr nie tylko wyparł się Mistrza, ale nazwał Go wobec tych ludzi poprostu „tym człowiekiem“.

Między służbą kapłańską szybko rozeszła się wieść, że znajduje się wśród nich Galilejczyk, przyszli więc oglądać go, i rzekli do Piotra:

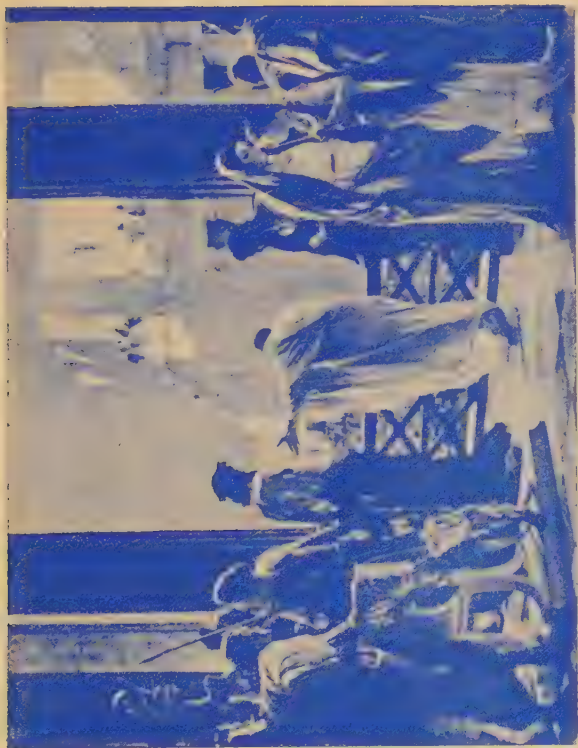
„W istocie i ty jesteś z ich liczby, wszak nawet twoja gwara cię zdradza“.

Wtedy Piotr zaczął zaklinać się i przysięgać, że nie zna Jezusa. W tej chwili kur zapiał.

Równocześnie strażę prowadziły Jezusa przez podwórze. Cierpiał Zbawiciel bardzo w rękach swych katów, ale więcej bolało Go trzykrotne zaparcie Piotra. Jednak we wzroku Jezusa widać było więcej litości niż żalu do tego nieszczęśliwego, który mimo wszystko, idąc tu za Nim, wystawił się na niebezpieczeństwo z miłości ku Niemu. Zwrócił się tedy w stronę Piotra. A Piotr przypomniał sobie zaraz słowa: „Zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz“.

Wyszedł i gorzko płakał.





„Oto Człowiek“.

XXXVII.

„Wykonało się“.

O godzinie czwartej rano, jeszcze przed wschodem słońca, zebrał się ponownie sanhedryn, aby zatwierdzić wyrok śmierci wydany w nocy. Chodziło także o uzyskanie zgody namiestnika rzymskiego, bez zezwolenia którego Żydzi nie mieli prawa wykonywać wyroków śmierci.

Zapewne, sam fakt, iż kapłani i starsi w narodzie uważali Jezusa za bluźniercę, był zgoła niedostateczny. Opierając się na tym jedynym zarzucie, Piłat nie mógłby potępić i skazać na śmierć Jezusa; lecz namiestnik rzymski drżał z obawy przed utratą łaski cesarza i tę właśnie okoliczność Wielka Rada postanowiła wyzyskać, by zdobyć jego przyzwolenie.

Tymczasem wieść o pojmaniu i zasądzeniu Jezusa z Nazaretu obiegła całą Jerozolimę. Mówiono powszechnie o wielkim Proroku, jedni oburzali się, głosząc, iż dzieje się krzywda człowiekowi, który dobrze czynił ludziom; inni smucili się i rozpaczali, wielu jednak dowodziło, że Jezus był fałszywym prorokiem i że moc działania cudów posiadał od djabła. Kapłani zaś uparcie

twierdzili, iż Jezus jest człowiekiem niebezpiecznym, zdolnym zakłócić spokój w narodzie, należy Go więc koniecznie usunąć.

Jakież były uczucia tego, który zdradził Go i wydał?

Judasz sądził zapewne, że Zbawiciel nasz, który tyle razy wydobywał się cudownym sposobem z rąk wrogów, w tym wypadku również ujdzie szczęśliwie zasadzki, a on, Judasz, będzie w pokoju pożywał owoce swej zdrady, więc też wiadomość o zasądzeniu i skazaniu Jezusa na śmierć, o stawieniu Go przed Piłatem celem zatwierdzenia wyroku, napęliła zdrajcę niepomier-
nem przerażeniem.

Co zrobić, aby uspokoić dręczące wyrzuty sumienia?

Kapłani, zdążając do ratusza, mieli przecho-
dzić koło świątyni. Dowiedziawszy się o tem, Judasz postanowił zabiec im drogę i zwrócić wstrętne pieniądze uzyskane zdradą.

Rzeczywiście w kilka chwil potem, gdy kapłani weszli na dziedziniec świątyni, Judasz podbiegł do nich i, wyciągając dłoń z pieniędzmi, zawołał wielkim głosem:

„Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną!“

Lecz oni spojrzeli nań z pogardą i rzekli:

„Co nam do tego? Twoja to rzecz!“

Okrutne te słowa dopełniły miary jego wyrzutów. Jedynym ratunkiem dla niego było teraz

paść do stóp Jezusa i za przykładem Piotra oplakiwać swój grzech. Lecz Judasz, gardząc sobą, nie miał ani skruchy za popełniony występpek ani nie wierzył w miłosierdzie Boże. Pełen rozpaczy porzucił pieniądze w świątyni, a sam udał się na miejsce samotne i tam, w pobliżu ogrodu, w którym zdradził Mistrza, powiesił się.

Tymczasem namiestnik, uprzedzony o tem, że książęta, kapłani, starsi w narodzie i wielkie rzesze ludu wiodą do ratusza Jezusa z Nazaretu, czekał na to burzliwe spotkanie. Piłat nie lubił żydów, gardził nimi, był dla nich władcą surowym, często nawet okrutnym. Dla Jezusa jednak nie był wcale źle usposobiony, od wielu bowiem i od żony swojej Klaudji Prokuli słyszał o Nim wiele dobrego. Nie wiemy, w jakich okolicznościach Klaudja poznała młodego Mistrza z Galilei. Prawdopodobnie pociągnęła ją dobroć Jego słów, słodycz twarzy, czystość głoszonej przez Niego nauki, z drugiej strony grożące Mu niebezpieczeństwa i nienawiść starszych w narodzie wzruszyły jej serce.

Wiadomem nam jest natomiast, że wówczas, gdy Jezus cierpiał w Ogrojcu, Prokula cierpiała z Nim razem, dręczona snem strasliwym. Udrękę tę sprawiał jej widok, że mąż jej miał wystąpić przeciw Jezusowi i postanowiła śledzić bieg wypadków. Teraz oto z okna swego mieszkania

z trwogą spoglądała na wzburzone rzesze ludu, zbliżające się do ratusza.

Piłat, wiedząc, że zazdrość i nienawiść kierowały krokami starszych w narodzie żydowskim, zapragnął sam wybadać Jezusa z Nazaretu i ocalić Go w danym razie. Skoro więc dano mu znać, że przyprowadzono Boskiego Więźnia, wezwał kapłanów do ratusza na sąd. Ci jednakże wzbraniali się w dzień Paschy przestąpić próg pałacu, zamieszkanego przez pogan, nie chcieli bowiem pokalać stóp swoich. Wówczas namiestnik wyszedł na plac przed ratuszem zwany Gabbata lub Litostrotos, z powodu tego, że wybrukowany był kamieniami i zapytał zgromadzonych Żydów:

„Co za oskarżenie wnosicie przeciw temu Człowiekowi?

Odpowiedzieli mu zuchwale: „Gdyby Ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy Go tobie!”

Potem zaczęli krzyczeć i odgrażać się, mówiąc:

„Stwierdziliśmy, że Ten podburzał lud nasz i zabraniał płacić podatków cesarzowi i że głosił, iż jest Chrystusem — królem“.

Ta nagła i gorliwa uległość dla cesarza była czemś nowem i Piłat nie mógł zbyć jej drwiącym uśmiechem. Taki ciężki zarzut musiał być wedle prawa rzymskiego pilnie i bacznie rozpatrzony. Na podstawie samych oskarżeń żydowskich Piłat

nie mógł zatwierdzić wyroku, wszedł więc do ratusza, kazał strażom przyprowadzić przed siebie Jezusa i rzekł do Niego:

„Więc Ty królem jesteś?”

Jezus odpowiedział: „Sam mówisz — bo jestem Ja królem. Jam się nato narodził i nato na świat przyszedłem... lecz królestwo moje nie jest z tego świata“.

Odpowiedź ta zadowoliła zupełnie Piłata, dowiodła oczywiście, że człowiek, który ją dał, nie był niebezpieczny dla Rzymu. Wrogowie Jego mieli zapewne przeciw Niemu jakieś inne, ukryte zarzuty i uprzedzenia nieznane Piłatowi. Zadowolony, że może potwierdzić niewinność oskarżonego, Piłat stawił Go przed ludem, mówiąc:

„Nie znajduję żadnej winy w tym Człowieku“.

Lecz książęta ludu i kapłani podnieśli głos, oskarżając Go znowu z wielką gwałtownością.

Namiestnik czekał odpowiedzi na zarzuty, Jezus jednak milczał. Milczenie to i pełna powagi postawa Jezusa poruszyły do głębi Piłata.

W całym życiu swoim nie spotkał on więcżnia tak szlachetnego, godnego, wzniosłego i gardzącego do tego stopnia śmiercią. Zdumiony ogromnie, powtórzył więc raz jeszcze: „Ja w Nim żadnej nie znajduję winy“.

„Podburza lud swą nauką, po całej Judei, a zaczął od Galilei aż potąd“.

Piłat był człowiekiem sprawiedliwym. Widział całą złość i zawiść oskarżających żydów. Wiedział, że Jezus jest niewinny, że nie popełnił żadnej z tych zbrodni, które Mu zarzucano. Powinien był więc uwolnić Go natychmiast. Lecz mimo poczucie sprawiedliwości, Piłat odznaczał się słabym charakterem i bał się zemsty żydów. Lękał się, aby intrygami i podszeptami nie pozbawili go łaski okrutnego cesarza Tyberjusza, co łatwo mogłoby się stać, gdyby działał w obronie człowieka, który sam ogłaszał się Królem. Szukał więc sposobu, aby siebie zabezpieczyć, a wzburzone tłumy uspokoić; nie przewidział jednak, że przez to właśnie może pograżyć Oskarżonego w całe morze szyderstw i cierpień, sobie samemu zaś przysporzyć dotkliwych udręczeń.

Nazwa Galilei, wymówiona przez kapłanów, podsunęła mu myśl wydobycia się z kłopotu. Galilea była pod zarządem Heroda, który ze względu na święta wielkanocne, bawił obecnie w Jezozolimie. Jezus z Nazaretu, będąc poddanym Heroda, podlegał też i władzy jego. Piłat więc posłał Herodowi Boskiego Oskarżonego. Świadomość, że tak zręcznie pozbył się kłopotów i odpowiedzialności, przyniosła mu prawdziwą ulgę.

Zarówno Herod jak i Piłat obaj byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy: jeden pozbył się Więźnia, drugi Go zyskał. Tetrarcha

dawno już pragnął poznać tego nadzwyczajnego Człowieka i ujrzeć własnymi oczyma cuda, o których tyle słyszał; zdawało mu się, że nadarza się ku temu wymarzona sposobność, — nie wątpił bowiem, że Prorok nie poniecha okazji pochwalenia się swoją mocą i umiejętnością i zdziała cud, by zaskarbić sobie jego łaski.

Przyprowadzono więc Jezusa przed Heroda i dworzan jego, zgromadzonych jakby na jakie widowisko. Ksiązę przyjął Go z szacunkiem i pozornie zainteresował się sprawą, o którą łaskawie rozpytywał. Lecz Ten, który odpowiadał Piłatowi, nie raczył mówić z niegodnym księciem, mordercą świętego Jana Chrzciciela, człowiekiem, którego, dla przebiegłości i chytryści, zwał lisem.

Herod w głębi sumienia odczuł i zrozumiał powody tego upokarzającego milczenia, które poniżało go wobec zgromadzonego dworu. Zemścił się też zato, wystawiając Oskarżonego na publiczne szyderstwa. Kazał przyodziać Jezusa w białe szaty szaleńców i tak odesłał Piłatowi.

Przewrotne usiłowania kapłanów, aby zniesławić Chrystusa w oczach ludu, zaczęły wydawać owoce. Rzesze, tak niedawno garnące się do Niego z uniesieniem, otaczające Go zwartem kołem zarówno w świątyni, jak też w mieście i jego okolicach, wiodące Go w triumfie i ogłaszające królem, rzesze, które kochał, nauczał i uzdrawiał, te same rzesze ludu odwróciły się teraz od Niego.

I gdy wyszedł z pałacu Heroda, odziany w szatę szaleńców, tłumy przyjęły Go gwizdaniem, wyzwiskami i obelgami tak właściwemi wschodniej ludności.

W godzinę lub dwie po odesłaniu Zbawiciela naszego Herodowi, żołnierze przyprowadzili Go znowu do Piłata. Powrót ten wytrącił zupełnie namiestnika z równowagi. Znał on swój obowiązek, lecz równocześnie słabym był i tchórzliwym; sprawiedliwość nie pozwalała mu skazać Jezusa, uwolnić Go nie chciał z obawy utraty łaski cesarza.

Z walki tej sumienia z pychą i bojaźnią wybieg tylko mógł go wydobyć, więc szukał go i znalazł.

Istniał w Palestynie zwyczaj, że w dzień Paschy uwalniano jednego złoczyńcę, skazanego na śmierć. Był wówczas w więzieniu Barabasz, wielki zbrodniarz i przestępca, którego obawiano się ogólnie. Niech więc lud wybierze między Barabaszem i Jezusem.

Piłat otoczony służbą i żołnierzami wyszedł na Litostrotos i usiadł na tronie ze złota i kości słoniowej.

Wielkie rzesze ludu tłoczyły się wokół balustrady. Wprowadzono znowu Więźnia.

„Kogo chcecie, abym wam ułaskawił — zawołał namiestnik — Barabasza, czy Jezusa, zwanego Chrystusem?”

A gdy skończył mówić te słowa, odwrócił się natychmiast do posłańca, przez którego żona jego rzekła mu:

„Nie miej ty nic z tym Sprawiedliwym; — wiele bowiem z Jego powodu nacierpiałam się we śnie!“

I stało się, że w chwili, gdy Apostołowie Mistrza skryli się, gdy przyjaciele Jego z Sanhedrynu Nikodem i Józef z Arymatei, nie śmieli słowa za Nim przemówić, gdy kapłani wielkim krzykiem domagali się Jego śmierci, jeden, jedyny głos w mieście świętem podniósł się w Jego obronie; był to głos niewiasty pogańskiej, która z okien wspaniałego mieszkania swego, w pobożnem skupieniu śledziła przebieg całej sprawy; niewiastą tą była właśnie Klaudja Prokula.

Otrzymane ostrzeżenie wzburzyło do żywego Piłata, postanowił więc za wszelką cenę wybawić Sprawiedliwego i uchronić Go przed wściekłością wrogów. Lecz sprawa wikłała się z każdą chwilą coraz bardziej, położenie stawało się coraz cięższe. Książęta i kapłani nie tracili darmo czasu i zyskiwali coraz więcej zwolenników. Los Chrystusa w opinii ludu był przesądzony.

Piłat zawołał: „Kogo chcecie, abym wam ułaskawił, Barabasza, czy Jezusa, zwanego Chrystusem?“

W odpowiedzi podniosła się wielka wrzawa głosów:

„Zgładź Tego, a wypuść nam Barabasz!”

Strwożony wstrętnem żądaniem, Piłat zapytał ich:

„Cóż więc chcecie, abym uczynił z Królem żydowskim?”

A oni krzyczeli coraz głośniej:

„Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!”

„Cóż więc On złego uczynił? — podjął namiestnik. — Nie znajduję w Nim nic godnego śmierci; ukarzę Go zatem biczowaniem i wypuszczę”.

Lecz oni wrzasnęli znowu:

„Na krzyż z Nim; na krzyż z Nim!”

Piłat wyczerpany walką ze wzmagającym się tłumem, wziął wody, umył sobie ręce wobec popółstwa i rzekł:

„Nie winien ja krwi tego Sprawiedliwego. Wasza to rzecz!”

A lud, odpowiadając, rzucił ten krzyk wstrząsający: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze!”

Darmo sędzia tchórzliwy i małoduszny umył sobie ręce, mimo to dusza jego splamiona została krwią Niewinnego. Piłat miał władzę ocalić Jezusa, albo skazać Go: od niego zależało życie lub śmierć Sprawiedliwego. Dlatego właśnie wszyscy chrześcijanie do końca świata powtarzać będą w swoim „Wierzę”: „ukrzyżowan pod Ponckim Piłatem”.

Podniecenie pospólstwa wzmagało się z chwili na chwilę i groziło powszechnym buntem. Ludzie stali się podobni wilkom spragnionym krwi niewinnego Baranka. Tylko ofiara Jego mogła uśmierzyć ich wściekłość. Piłat pragnął uspokoić wzburzone tłumy, ocalić niewinną ofiarę, a siebie ochronić zarówno przed zemstą ludu, jak też i przed niełaską cesarza. Żeby osiągnąć ten podwójny cel, wynalazł haniebnny — lecz jak mu się zdawało, skuteczny środek, — kazał ubiczować Jezusa.

Biczowanie, stosowane tylko do niewolników, było karą upokarzającą, niezmiernie bolesną, częstokroć gorszą od samej śmierci. Zdarzało się też, że ofiara koniała pod ciosami uderzeń.

Porwano Zbawiciela naszego, drżącego na samą myśl męki i upokorzeń. Wszakże Jezus był prawdziwym człowiekiem, wrażliwym na cierpienia na równi z innymi ludźmi. Skrępowano Mu ręce i przywiązano do słupa, a kaci wstąpili na stopień, aby razy były pewniejsze i bili Go nie miłosiernie biczami z rzemienia, zakończonemi ołowiem. Bicze te rozdzierały skórę, szarpały święte Ciało aż do kości, iż rychło stało się jedną wielką raną, tak jak to przepowiedział prorok: „od stopy nogi, aż po wierzch głowy nie masz w Nim zdrowia“.

W czasie tej okrutnej męki nie było przy Jezusie ani jednej przyjaznej twarzy. Nikt z tych,

których swego czasu uzdrawiał i pocieszał, nie zjawił się, by Go wzmocnić swoją obecnością. Pod ciosami straszliwych uderzeń biedna, konająca niemal ofiara padła na ziemię u stóp swoich katów; porwano Ją i powleczono na nowe męki.

Ponieważ Boski Więzień powiadał się królem, przeto dzicy żołnierze postanowili ukoronować Go. W tym celu zdarli z Niego szaty, w które odziali Go po biczowaniu i zarzucili Mu na ramiona płaszcz szkarłatny, zamiast berła dano Mu do rąk trzcinę; na głowę wtłoczono cierniową koronę, z pod której krople krwi spływały na twarz. Przyodziawszy Go tak, żołnierze przecodzili przed Nim, przyklękając jak przed władcą i mówili: „Pokłon Tobie, królu żydowski!“ Inni bili Go, pluli na Niego i naigrawali się.

Rzeczywiście Zbawiciel nasz był Królem, ale właśnie dlatego wrażliwość Jego równała się godności królewskiej, stąd też odczuwał stokroć boleśniej zadawane Mu zniewagi i upokorzenia. Znosił jednakże prześladowanie z cierpliwością i słodyczą, zupełnie jak to przepowiedział prorok: „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie“.

Piłat przyzwyczajony był do* straszliwych scen, bez najmniejszego wzruszenia spoglądał zwykle na biednych męczenników, dręczonych przez katów. Widok Syna Bożego wzruszył go

jednakże do głębi. Mógł stwierdzić, że rozkazy jego wykonano ze ścisłością i że biczowanie przeprowadzono z dzikiem okrucieństwem. Być może nawet, pochlebiał sobie, iż zdoła ocalić Więźnia od śmierci; kamienne chyba serca nie zadrżałyby, widząc Go w takim stanie. Twarz Jego, przed godziną jeszcze taka piękna, była teraz zupełnie zniekształcona, obrzękła, pokaleczona, zwalana błotem, plwocinami, skrwawiona; drżał na całym ciele z nadmiernego cierpienia; krwią i łzami zachodziły wpół przymknięte źrenice. Wyczerpany ciosami katów ledwo trzymał się na nogach. Jakież to widok wstrząsający! Piłat, chcąc wzruszyć tłumy ludu, zalegające plac przed ratuszem, kazał wyprowadzić Jezusa na krążganek nad główną bramą.

Jezus wystawiony na widok wszystkich. Szkarłatny płaszcz okrywa pokaleczone ramiona, ohydna korona cierniowa rani skronie, cierpienie Go oślepia. Piłat mniema, że wzbudzi litość w współstwie, że zdoła ocalić Mu życie.

Więc mówi: „Oto człowiek! wyprowadzam Go przed was, abyście się przekonali, że żadnej w nim winy nie znajduję“.

W odpowiedzi rozległy się wściekle okrzyki:
„Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!

„On musi umrzeć, bo się czynił Synem Bożym!“

„Syn Boży!“ Usłyszawszy te słowa, Piłat przeraził się niezmiernie. Człowiek ten był oczywiście niewinny. Lecz jeśli jest więcej niż człowiekiem, jeśli jest naprawdę Bogiem! Wszak nigdy żaden człowiek nie okazał wśród cierpień i upokorzeń takiego spokoju, godności, takiej niezmałconej cierpliwości. Jeśli więc był rzeczywiście istotą boską, należało przecie wyjaśnić tę sprawę.

Kazał przeto Piłat wprowadzić Jezusa do ratusza i pytał Go: „Skąd Ty jesteś?“ Ale Jezus nic mu na to nie odpowiedział.

Piłat obrażony rzecze zatem do Niego:

„Mnie nie odpowiadasz? Nie wiesz, że mam moc, aby Cię wypuścić?“

Jezus odpowiedział: „Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci tego z góry nie dano“.

Była godzina dziesiąta a może jedenasta, gdy Piłat zmieszany i niepewny przyprowadził Jezusa znowu na Litostrotos. Na Jego widok podniosły się głosy pospólstwa:

„Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza“.

„Oto Król wasz!“ — odpowiedział Piłat.

Ale oni zakrzyknęli: „Precz, precz z Nim ukrzyżuj Go! Nie mamy króla, jak tylko cesarza“!

Słowa te zgasiły w tchórzliwym namiestniku ostatnią iskrę odwagi. Musiał zaraz, natychmiast

wybrać między Chrystusem a cesarzem i jego łaską.

„Ułaskawił im więc tego, co za rokosz i morderstwo był wtrącony do więzienia, a którego żądali; — Jezusa zaś wydał na ich wolę“.

Po całym mieście rozległy się okrzyki triumfu i radości.

Lecz trzeba było działać szybko, by Piłat nie pożałował swego słowa i nie cofnął pozwolenia.

Przyniesiono tedy krzyż zawczasu przygotowany i opatrzony napisem, nakazanym przez sędziego:

„Jezus Nazareński, Król żydowski!“

Pochód zebrał się pośpiesznie i ruszono natchmianem w drogę.

Na czele jechał setnik, obowiązkiem którego było czuwać nad porządkiem i nad wykonaniem wyroku; za nim postępował herold, niosący napis i głoszący wszystkie zbrodnie skazanego, dalej szli dwaj zbrodniarze, zasądzeni również na ukrzyżowanie. Zbawiciel nasz osłabiony i słaniający się pod ciężarem krzyża postępował na końcu. Czterej żołnierze, kaci, szli po obu Jego bokach. Oni to mieli przybić świętą Ofiarę do krzyża i czuwać, póki ducha nie wyzionie. Przed pochodem biegło wielkie mnóstwo dzieci roześmianych, krzykliwych, głoszących hańbę Straceńca zupełnie tak samo, jak głosiły chwałę Króla żydowskiego,

gdy przed sześciu dniami śpiewały swoje radosne „hosanna!”

Wokół wśród okrzyków i naigrawań dążyły wielkie rzesze ludu. Ci, co byli bliżej Zbawiciela, ciskali Nań błoto i kamienie.

Tak dwadzieścia wieków temu, w ten ranek piątkowy wyglądała Jerozolima! Tłumy zalegały drogi i place, cisnęły się w wąskie, strome uliczki, któremi przeciągał orszak. Wszędzie pełno było ciekawych, na dachach, w oknach, pod portykami domów. Wszyscy krzyczeli, rozprawiali, radowali się tem, aż wreszcie „zwodziciel“ i „błuźnierca“ dostał się w ręce sprawiedliwości. Rabini i kapłani kręcili się wśród pospólstwa, przynaglali do pośpiechu, radziby, mimo złej i kamienistej drogi jak najprędzej stanąć u celu; widocznie ciągle jeszcze obawiali się, aby jakie nieprzewidziane trudności nie przeszkodziły wykonaniu wyroku.

Droga na Kalwarię była ciężka, długa i górzysta. Zbawiciel nasz znużony i wyczerpany posuwał się z największym trudem, wnet też zabrakło Mu sił i upadł pod ciężarem krzyża. Ponieważ obawiano się, że może skonać przed dojściem na Golgotę, przeto żołnierze zmusili pewnego przechodnia Szymona z Cyreny, aby dźwigał wraz z Nim krzyż.

U wylotu uliczki mała gromadka niewiast oczekiwała na przejście orszaku. Była to Matka Jezusa z ukochanym uczniem, Marią Magdaleną,

z Marią Kleofasową i Salome. Bolesna twarz Marji Panny mogłaby wzruszyć kamienie, lecz serca mieszkańców Jerozolimy były dnia tego twardsze niż skały, litość w nich zamarła, nie okazali współczucia Matce tak samo, jak go nie mieli dla Jej Syna. I ujrzała Marja drabiny, sznury, krzyż, ujrzała słaniającego się Syna swego umiowanego. Oczy ich spotkały się, nie przemówili jednak ani jednego słowa, tylko spojrzenie Jego pełne litości i współczucia przeniknęło do głębi serce Matki i umocniło je, że do końca wytrwała w boleści, przebijającej mieczem Jej pierś. Widok boleści Matki był dla Jezusa najsroźszem cierpieniem w drodze na Kalwarię.

Nieco dalej gromadka kobiet jerozolimskich płakała i wyrzekała. Jezus przemówił do nich i pocieszył je. Wszak w czasie życia Jego i Męki niewiasty wierne Mu były i wielbiły Go. Onego dnia, gdy Jezus nauczał zgromadzone rzesze, pewna niewiasta błogosławiła Mu; niewiasty zaspokajały Jego potrzeby, przyjmowały Go w domach swych wówczas, gdy już wszystkie drzwi zamykały się przed Nim, nie skąpiły Mu wonnych olejków, choć niektórzy uczniowie szemrali przeciw temu. Kobieta chciała ocalić Go w czasie sądu. A oto teraz kobiety płakały i biadały, widząc, że Go prowadzą na śmierć. I nie bały się ni gwałtowności żołnierzy, ni szyderstw pospólstwa. Cóż więc dziwnego, że Jezus, ujrzawszy je,

zatrzymał się, aby je pożegnać. Jezus znał przyszłość i wiedział, jak smutnym miał być los tych niewiast i dzieci, które niosły oto w ramionach; więc zachęcał je do pokuty, mówiąc:

„Córki jerozolimskie! nie płaczcie nade Mną, ale płaczcie raczej nad sobą i nad swemi dziećmi“.

Na Kalwarię przybyli w samo południe. Na wzgórzu tem, wznoszącem się już poza murami miasta, wykonywano zwykle wyroki śmierci. Ponieważ Zbawiciel nasz wyczerpany był i umęczony do ostateczności, kapłani, bojąc się, aby nie umarł z utraty sił, naglili z egzekucją. Żołnierze usunęli tłumy. Kaci chwycili Jezusa, rzucili Go na krzyż i rozciągnęli Mu ramiona. Jezus, jako prawdziwy człowiek uczuł niewysłowioną trwogę wobec zbliżającej się straszliwej męki. Mimo to pozostał cichy, łagodny, posłuszny.

Potężnem uderzeniem młota wbito długi gwóźdź w Jego prawą rękę. Potem naciągnięto sznurami lewą aż do zrobionego w krzyżu otworu i przybito ją również.

Nogi Jego naciągnięto tak silnie, że aż wyszły ze stawów i przybito je tak samo gwoździami do haniebnej szubienicy.

Mimo okropne cierpienie, przechodzące ludzką wyobraźnię, Boski Męczennik myślał w tej straszliwej chwili o naszych duszach, o naszym zbawieniu. Zapragnął uśmierzyć gniew Ojca Swego,

wyjednać przebaczenie dla katów, którzy Go krzyżowali na Golgocie i krzyżują po wszystkie czasy, to jest dla grzeszników wszystkich czasów i dla każdego z nas zosobna.

Więc mówił: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“.

Święty Jan, naoczny świadek, opowiada:

„A ukrzyżowawszy Go, żołnierze zabrali Jego zwierzchnie szaty i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza część, i suknię także. Że zaś suknia nie była szyta, ale od góry cała tkana, przeto rzekli do siebie: Nie krajmy jej, ale losujmy o nią, czyją ma być; — aby się wypełniło Pismo, które mówi: Podzielili między siebie szaty moje, a o suknię moją rzucili los. To więc uczynili żołnierze“.

Równocześnie z Jezusem ukrzyżowano także dwóch zbrodniarzy: ci krzyczeli i bluźnili straszliwie. Trzy krzyże wznosiły się obok siebie na wzgórzu. Wrogowie Jezusa osiągnęli swój cel i byli zadowoleni. Kapłani nie posiadali się z radości i wołali szyderczo:

„Ty, co rozwalasz przybytek Boży i w trzech dniach go odbudujesz, wybaw samego Siebie; — jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z Krzyża!“

Rzesze pod Krzyżem spoglądały Nań i bluźniły również. Jeden z ukrzyżowanych łotrów zawołał:

„Jeśliś Ty Chrystus, wybaw samego Siebie i nas!“

Ale drugi skarcił go: „My, co prawda, sprawiedliwie, — albowiem słuszną zapłatę odbieramy za uczynki, ale Ten nic złego nie uczynił“.

A do Jezusa mówił: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego!“

A Jezus mu rzekł: Zaprawdę powiadam ci, dziś ze Mną będziesz w raju“.

Zbawiciel nasz kochał zawsze grzeszników, kochał ich do samego końca. Ukrzyżowany między dwoma łotrami, cierpiący narówno z nimi, traktowany jak zbrodzień, udziela On skruszonemu łotrowi nadzwyczajnej łaski, pod której wpływem łotr uznaje w Nim oczekiwanego Mesjasza, Króla nieba i ziemi.

Niestety! jeden tylko z tych dwóch łotrów otworzył serce swoje dla łaski świętej, jeden żałował za popełnione grzechy i zbrodnie, a karę przyjął z pokorą. I oto za tę skrucę Zbawiciel wynagrodził go sowicie: darował mu wszystkie winy i tego samego dnia obiecał zabrać go z Sobą do nieba.

Pierwszą zatem troską Jezusa, zarówno w życiu jak i na krzyżu, była troska o dusze grzeszników. W następnej chwili dopiero zwrócił się do Matki Swojej, która wraz z Jego śmiercią traściła wszystko na ziemi. Czyż Jezus nie powinien był zapewnić Jej opiekę pewną i czułą? Cier-

pliwa i odważna stała Marja pod krzyżem w towarzystwie kilku zaledwie wiernych osób. Dziwna ciemność, podnosząca się na skraju horyzontu, przeraziła zgromadzone rzesze i skłoniła je do ucieczki. Pozostał setnik i strażę, których obowiązkiem było wytrwać do końca. Tuż obok Matki bolesnej stał Jan, umiłowany uczeń Jezusa.

Jezus Chrystus, którego oczy już jakby przesłoniła mgła śmierci, skierował męczeński wzrok na Matkę Swoją, potem spojrzał na Jana i rzekł:

„Niewiasto, oto syn twój!”

A potem do ucznia: „Oto Matka twoja!”

Od tej chwili przyjął Ją uczeń do siebie.

I tak Marja stała się Matką umiłowanego ucznia a równocześnie Matką wszystkich wyznawców Jezusa — grzeszników odkupionych na Kalwarji.

Ciemności zwiększały się z każdą chwilą, nieprzenikniona noc zapanowała nad ziemią.

Jezus milczał przez pewien czas. Nagle wielki krzyk wydarł Mu się na usta:

„Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?”

Naprawdę trudno nam zrozumieć te słowa, które są wyrazem wewnętrznej męki Zbawiciela. Zdaje się wprost nieprawdopodobnem, by Ojciec niebieski nie skłonił się z czułą litością nad łóżem, na którym konał Boski Syn Jego. Jezus przybył z nieba na ziemię nato, żeby odkupić dusze

nasze splamione grzechem. Całe życie działał, pracował dla chwały Ojca niebieskiego, nie dla swojej własnej. Pełnił zawsze wolę Bożą. A teraz cierpiał na krzyżu w opuszczeniu i osamotnieniu, bo jako grzesznik musiał ponieść karę grzeszników. Rzeczywiście Jezus stał się grzesznikiem, wzięwszy na Siebie nasze grzechy. Zajął nasze miejsce i cierpiał za nas najcięższe męki. Oto dlaczego Bóg Ojciec opuścił Go... pozornie przynajmniej. Jezus na krzyżu pozbawiony wszelkiej pociechy, uczy nas, byśmy nigdy nie wątpili w miłosierdzie Boże, wtedy nawet, gdyby opuszczenie nasze było pozornie zupełne, a grzechy wielkie.

Wśród wszystkich cierpień ukrzyżowania najstraszliwszem jest pragnienie. Ukrzyżowany zdaje się zapominać o całej męce i jak o największą łaskę błaga o trochę wody.

Cierpienie to wynika z utraty krwi. Jakże bardzo cierpiał Zbawiciel nasz, utraciwszy jej tyle w czasie męki Swej w Ogroju, potem podczas biczowania i wreszcie na krzyżu, gdzie krew szeroką strugą spływała z Jego świętych ran! Nie ulgi jednakże szukał Chrystus, gdy wołał z krzyża: „Pragnę!” — Chciał poprostu, żeby spełniło się proroctwo Dawida: „W pragnieniu mojem napawali mię octem“. Zaraz też jeden z żołnierzy zmaczał gąbkę w occie i umieściwszy ją na długiej tyce, podał Jezusowi.

Wreszcie, po trzech godzinach agonji Jezus skończył życie. Przyjąwszy ocet, zawołał głośno: „Wykonało się!“

I rzeczywiście dzieło Jego spełniło się w zupełności. Odkupił świat, uczynił zadość wszystkim prorocstwom, stał się pod każdym względem naszym Wzorem. Zostawił nam Kościół ugruntowany i naukę, która ma nas kształcić, zostawił Sakramenta swoje, by nas uświęcić. Wyrzekł się wszystkiego z miłości dla nas. Opuścił dom, przyjaciół, dobre imię. Wypił kielich do dna. Ukochał nas do samej śmierci. Zaiste: Wykonało się!

Głosem bardzo silnym zawołał jeszcze:

„Ojcie, w ręce Twoje oddaję ducha mego!“

Oczy zamknęły się, głowa pochyliła się na pierś, ciało zwisło bezwładnie na gwoździach i skonał. Dzieło odkupienia zostało dokonane.

W tej samej chwili zasłona w przybytku, dzieląca t. zw. Święte-Świętych od miejsca Świętego, „rozdarła się napoły, od góry aż do dołu; ziemia też zadrżała, a skały pękać zaczęły. Groby także się otwarły, a wiele ciał świętych, którzy przedtem posnęli, zmartwychwstało, a wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu Jezusa, udali się do Miasta Świętego i ukazali się wielom. Setnik zaś i ci, którzy z nim strzegli Jezusa, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, przełękli się bardzo i mówili: „Istotnie ten był Synem Bożym“.

„Wszystkie zaś rzesze, które się zebrały na to widowisko, skoro zobaczyły, co się stało, biły się w piersi i wracały“.

Darmo kapłani próbowali uspokoić lud.

Lęk ogarnął całą Jerozolimę. Trzęsienie ziemi, otwarte groby, ciemności straszliwe, które wśród dnia zapanowały nad miastem, wszystkie te znaki nadzwyczajne potwierdzały Bóstwo Tego, którego umęczone ciało zawisło na Krzyżu.

Nie mówiono wcale o święcie Paschy, ani o zbliżającym się szabacie. Wszystkie myśli zwracały się nieustannie do śmierci Jezusa Nazareńskiego. Przypominano sobie Jego dobroć, słodycz, cierpliwość, wyrozumiałość na nędze ludzkie. Przypominano nauki i cuda Jego niezliczone. Porównywano uroczysty wjazd do Jerozolimy, okrzyki: „Hosanna Synowi Dawida!“ z owym potwornem: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!“ „Krew Jego na nas i na dzieci nasze!“ Poczucie spełnionej zbrodni zawisło nad ludźmi, jak gniew Nieba i niezmiernym ciężarem padło na strwożone serca.

Zbliżał się wieczór i oto Matka Bolesna, słaniająca się pod krzyżem, ujrzała ostatnią zniechęcenie, wyrządzoną Swemu Synowi. Przyszli żołnierze i połamali gołenie pierwszemu i drugiemu ze współukrzyżowanych z Nim. A gdy zbliżyli się do Jezusa i zobaczyli, że On już umarł, nie łamali gołeni Jego, ale jeden z żołnierzy otworzył



Jezus spotyka swą Matkę.

włóczęnią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda i spełniło się proroctwo Zachariasza:

„Patrzyć będą na Mnie, którego przebodli“.

Marja nie miała grobu, w którym mogłaby złożyć ciało Syna Swego, ufała jednak Bogu i nie zawiodła się. Bo oto zjawili się dwaj tajemni wyznawcy Jezusa, którzy, obawiając się Żydów, ukrywali się dotąd. Lecz obecnie, gdy cała Jerozolima drżała z trwogi, owi dwaj zdobyli się na odwagę i przybyli do stóp krzyża, aby Mistrzowi swemu ofiarować grób zupełnie nowy.

Jeden z nich, Józef z Arymatei, udał się do Piłata z prośbą, aby nakazał wydać ciało Jezusa, gdyż on chce je złożyć w pobliskim ogrodzie, w swoim własnym grobie. Uzyskawszy zezwolenie Piłata, powrócił z towarzyszem swoim Nikodemem na Kalwarię. Przynieśli ze sobą prześcieradła i wonne olejki, aby według zwyczaju żydowskiego namaścić i owinać Ciało Jezusa.

Z pomocą służby zdjęli z krzyża święte Ciało Zbawiciela i złożyli Je na ziemi, opierając głowę Jezusa na kolanach Marji. Lecz dusza Jego nie była już tu obecną, gdyż pospieszyła do otchłani, aby pocieszyć sprawiedliwych, którzy, począwszy od Adama aż do dobrego łotra, trwali w oczekiwaniu owej błogosławionej chwili, co miała im zamienić smutną krainę w prawdziwy raj. Że jednak boskość Jezusa była związana za-

równy z duszą, jak i z martwym ciałem, więc musieli przy pogrzebie oddać Mu cześć należną Bogu.

Wraz z pierwszemi gwiazdami zaczynał się szabat, należało śpieszyć się z pogrzebem. Marja z pomocą Magdaleny i Jana namaściła wonnościami Ciało Syna Swego. Potem owinęli Je w prześcieradła i złożyli w pobliskim ogrodzie, w grobie kowanym w skale; dokonawszy tego, założyli wnijście do grobu olbrzymim kamieniem i odeszli pogrążeni w smutku.

Po raz drugi dnia tego noc zapanowała nad miastem. Ośmieleni ciemnością uczniowie Jezusa wyszli z ukrycia i jeden po drugim zeszli się na górze Syjon, w wieczerniku, który odtąd miał się stać miejscem ich częstych zgromadzeń.

Otoczywszy kołem Jana, wypytywali go trwożliwie o wszystko, co zdarzyło się od chwili, gdy w Ogrodzie Oliwnym opuścili Mistrza. Wzruszeni i zawstydzeni słuchali opowiadania. Łzy spływały obficie po twarzy biednego Piotra; wszyscy oni nie mogli darować sobie teraz swego tchórzostwa i zazdrościli szczęścia Janowi, który wytrwał przy Mistrzu do końca.

Wspominali przeszłość, szczęśliwe dni w Galilei, noce spędzane z Nim wśród gór, Jego słodkie nauki, dobroć niewzruszoną, tkliwość serdeczną i miłość, której dał im tyle dowodów, aż do Ostatniej Wieczeczy w tymże samym wieczer-

niku, gdzie dziś zgromadzili się osamotnieni. Wszystko skończyło się! Nic ich już w życiu pocieszyć nie zdoła! I znowu rozpamiętywali przepowiednie Jezusa, odnoszące się do tego, co się stało: zdrada, biczowanie, ukrzyżowanie; zapomnieli jednakże o ostatniem słowie, którem Jezus kończył zwykle: „Po trzech dniach zmartwychwstanę“.

Rozmawiali tak i rozważali do późnej nocy. Wreszcie znużeni i niepocieszeni rozeszli się do domów swoich. Nazajutrz zaś zebrali się znowu w tem samym miejscu i pytali się wzajemnie: co słyhać nowego.

Przyszli też przyjaciele ich, lecz nikt nie zdołał pocieszyć strapionych: Wszystko skończone, — powtarzali, płacząc i rozpaczając.

Gdy uczniowie Jezusa smucili się tak i biadali, co robili tymczasem Jego wrogowie?

Bez wątpienia radowali się, a kapłani, po dniu burzliwym i pełnym wrażeń, wypoczywali i cieszyli się z odniesionego zwycięstwa. Wszak wszystko odbyło się nadspodziewanie dobrze. Dzięki tchórzostwu Piłata zniewagi i męki zostały pomnożone. „Zwodziciel“ przykładnie ukarany, leży oto w grobie i wszystko skończone!

A jednak ogarniała ich jakaś tajemna trwoga. Czyż rzeczywiście wszystko skończone już było? Pytanie to mąciło im nieznośnie radosną godzinę triumfu nienawiści.

Przerażały ich dziwne znaki: ciemności wśród białego dnia, trzęsienie ziemi, rozdarta zasłona w miejscu Świętem-Swiętych, czyżby dowodziły niewinności Skazanego i zapowiadały karę niebios na głowy Jego prześladowców? Podobne myśli trapiły nie tylko rzesze ludu, ale i członków sanhedrynu.

Tych doszła już wieść o zeznaniach setnika i żołnierzy, o uroczystym pogrzebie, sprawionym przez Józefa z Arymatei i Nikodema Ukrzyżowanemu Nazareńczykowi. Pocieszali się wprawdzie, że obawy ich są wyolbrzymione i bezpodstawne, ponieważ On już nie żyje. Uczniowie Jego cisi, bojaźliwi nie wywołają chyba zamieszek. A jednak kapłani drżeli na samo wspomnienie słów Jezusa, zapowiadających odbudowę świątyni po trzech dniach. Cóż znaczyła ta tajemnicza przepowiednia? Co stanie się trzeciego dnia?

Wskazanem byłoby, — myśleli — zabezpieczyć się przeciw wszelkim niespodziewanym wypadkom i zdarzeniom, które mogły wykazać boskość słów i dzieł Jezusa i stwierdzić przez to, iż On sam był prawdziwym Bogiem. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, kapłani postanowili prosić Piłata, żeby z jego rozkazu straż pilnowała grobu aż do trzeciego dnia.

W sam dzień szabat zawiadomiono namiestnika, że grupa kapłanów prosi o posłuchanie. Piłat, dręczony wyrzutami sumienia, wzburzony

tem wszystkim, co się stało po ukrzyżowaniu, nie chciał widzieć nikogo, tem bardziej ludzi, których okrucieństwo zmusiło go do popełnienia zbrodni. Mimo jednak odrazę swoją, kazał ich wprowadzić:

„Panie“ — rzekli, kłoniąc się przed nim — „przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Rozkaż przeto strzec grobu aż do dnia trzeciego, aby przypadkiem uczniowie Jego nie przyszli, nie wykradli Go, a ludowi nie mówili: Powstał z martwych; ostatni błąd byłby gorszy od pierwszego“. Piłat im powiedział:

„Macie straż, idźcie, strzeżcie, jak umiecie“. Szczęśliwi, iż tak łatwo wygrali sprawę, uspokoili się zupełnie; poszli, opieczętowali grób i postawili na straży czterech żołnierzy rzymskich.



XXXVIII.

Zmartwychwstanie.

Skończyła się noc szabatu. Wstawał świt pierwszego dnia tygodnia.

Wewnątrz kamiennego grobu głucho było i cicho. Umęczone ciało Zbawiciela spoczywało martwe, sztywne, zimne, owinięte taśmami, okryte całunem.

Nagle Jezus wyszedł z grobu, opromieniony wielką chwałą i pięknnością; zmartwychwstał! Dusza Jego wróciła z otchłani i połączyła się z Ciałem; powstał z grobu w majestacie Boskiej natury swojej.

Wszystkie oznaki przebytych cierpień i zniewag zniknęły w postaci Jego. Rany rąk, nóg i przebitego boku jaśniały nadziemską światłością. Własną mocą zmartwychwstał i grób opuścił, nie naruszając pieczęci na nim położonych, nie budząc uśpionych straży.

Teraz dopiero ziemia zadrżała w posadach, równocześnie anioł zstąpił z niebios, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim promienisty, jaśniejący chwałą. Na ten widok przerażone straże upadły twarzą na ziemię.

Pośród wszystkich wyznawców Jezusa, jedna niewiasta wierzyła w Jego zmartwychwstanie i gotowała się na powitanie powstałego z grobu. Pamiętała Ona i rozważała w sercu wszystkie przepowiednie i wiedziała, że: „dnia trzeciego zmartwychwstanie“.

Matka Boża, mimo tej niezachwianej pewności i wiary, cierpiała jednak straszliwie pod krzyżem, i cierpiała, gdy martwe Ciało Jezusa spoczywało w grobie. Cierpienia te spłynęły na Nią z woli Bożej, a ukoić je mógł jedynie Syn Jej Boży. Oczekując przyścia Jego, krzepiła siły swoje aktami wiary, nadziei i miłości.

Pojawił się wreszcie! Szybko, jak przecinająca od wschodu do zachodu niebo błyskawica, przebył przestrzeń dzielącą Go od wzgórza Syjonu i zawitał do Swojej Matki. Wśród tych wszystkich, którzy Go opłakiwali, Ją pierwszą zapragnął pocieszyć. Ewangelje nie wspominają wprawdzie wcale o tem zdarzeniu, lecz czyż najlepszy z synów mógłby odmówić tego zaszczytu i tej pociechy Swej Matce? Św. Ignacy Loyola mówi, że gdyby kto wątpił w to pierwsze zjawienie się Jezusa, zasłużyłby na ten Jego wyrzut: „Czy i wy jeszcze zrozumienia nie macie?“

Lecz po Matce Bożej któż miał dostąpić pierwszy łaski oglądania Jezusa zmartwychwstałego? Któż, jeśli nie Marja Magdalena? Cierpiała pod krzyżem w czasie męki i śmierci Jezusa, była

przy zdjęciu Ciała Jego, pomagała przy namaszczeniu wonnościami, towarzyszyła w pogrzebie, nie opuściła grobu Jego wtedy nawet, gdy oddalił się orszak żałobny.

Wczesnym tedy rankiem w niedzielę poszła Marja Magdalena, wraz z dwiema innymi niewiastami, do grobu Jezusa, pragnąc Ciało Jego namaścić wonnościami.

Po drodze zaś mówiły między sobą:

„Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?“

Lecz, przyszedłszy na miejsce, ujrzały, że kamień był już odwalony a grób pusty.

Widok ten poruszył do głębi Marję Magdalenę. Pobiegła zaraz do Piotra i Jana i opowiedziała im, co się stało, mówiąc:

„Zabrano Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie Go położono“.

Towarzyszki Marji Magdaleny weszły tymczasem do grobu i ujrzały młodzieńca cudnej urody, odzianego w białe szaty i otoczonego wielką światłością. Był to anioł, który im rzekł:

„Wy się nie bójcie! Wiem bowiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Niemasz Go tu! albowiem powstał z martwych, jak zapowiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał Pan. Idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Powstał z zmarłych, a oto idzie przed wami do Galilei; tam go zobaczycie, jak wam zapowiedział“.



„Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego“.

Co za poruszenie panowało tego ranka między uczniami!

Wysłuchawszy opowiadania Magdaleny, Piotr i Jan pobiegli do grobu i ujrzeni kamień odwalony, taśmy i chusty poskładane, ale anioła już w grobie nie było. Zdumieni i wzburzeni odeszli przeto do domu.

Ale Marja Magdalena, która przyszła z nimi, stała zewnątrz przy grobie i płakała. A wśród płaczu nachyliła się i zajrzała do grobu. I widzi siedzących dwóch aniołów w bieli, jednego u głowy, a drugiego u nóg, w miejscu gdzie leżało Ciało Jezusa. Oni jej mówią: „Niewiasto, czemu płaczesz?” Rzecz im: „Bo zabrano Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położono“.

Po tych słowach obróciła się w tył i widzi Jezusa stojącego, nie poznaje wszelako, że to On jest.

Jezus jej rzecze: „Niewiasto, czemu płaczesz? kogo szukasz?”

Ona sądząc, że to ogrodnik, mówi: „Panie, jeśli ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go zabiorę“.

Jezus do niej rzecze: „Marjo!”

Ona, zwróciwszy się, zawołała: „Rabboni, to znaczy: Mistrzu!” i padła do Jego stóp.

Jezus jej rzecze: „Przestań Mnie dotykać, albowiem nie wstąpiłem jeszcze do Ojca mego;— idź raczej do braci moich, i powiedz im: Wstę-

puję do Ojca mego i Ojca waszego, i do Boga mego i Boga waszego“.

Poszła Marja Magdalena do uczniów, którzy płakali i rozpaczali i rzekła im: „Widziałam Pana i to mi powiedział“.

Towarzyszki Marji, które odeszły od grobu, pobiegły, aby donieść uczniom Jego o zleceniu aniołów.

A oto Jezus zastąpił im drogę i rzekł: „Witajcie!“

One zaś zbliżyły się, objęły nogi Jego i hołd Mu złożyły.

Wtedy Jezus rzekł im: „Nie bójcie się! idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam Mnie zobaczą“.

Ani promienna twarz Marji Magdaleny, ani jej radosne zapewnienia: „Widziałam Pana“; ani wreszcie świadectwo jej towarzyszek, które obejmowały nogi Jezusa, nie zdołały rozprószyć wątpliwości uczniów, którzy nie wierzyli słowom niewiast, uważając je za urojenie.

Dwaj pośród nich przygnębieni i smutni, opuścili tego samego dnia Jerozolimę i szli do wioski zwanej Emmaus, w drodze zaś rozmawiali o wydarzeniach dni ostatnich. Nagle umilkli, gdyż zbliżył się do nich Nieznajomy, który widząc ich pomieszanie i smutek, rzekł:

„Co to za rozmowy, które prowadzicie między sobą w drodze, i jesteście smutni?“

Jeden zaś, imieniem Kleofas, odrzekł.

„Czyś ty jedynie obcym w Jerozolimie, że nie wiesz, co się tam w tych dniach wydarzyło?

A On ich zapytał: „Co takiego?”

Odpowiedzieli: „Sprawa to Jezusa Nazareńskiego; który był prorokiem, mocarzem czynu i słowa wobec Boga i całego ludu, — i jak przedniejsi kapłani i nasza starszyna wydali na Niego wyrok śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, że On to miał być Odkupicielem Izraela. A teraz z tem wszystkiem dziś trzeci dzień upływa, odkąd to się stało. Wprawdzie niektóre z naszych niewiast, co wczesnym rankiem udały się do grobu, wprowadziły nas w zdumienie, bo nie znalazłszy Jego Ciała, przyszły z oznajmieniem, że nawet miały objawienie aniołów, którzy głoszą, iż On żyje. Niektórzy też z nas udali się do grobu, i tak znaleźli, jak niewiasty opowiadały, ale Jego nie widzieli“.

Nieznajomy wysłuchał spokojnie opowiadania, a potem rzekł im:

„O bezmyślni i leniwego serca, by wierzyć we wszystko, co prorocy zapowiedzieli! Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały swojej“.

A zacząwszy od Mojżesza, przeszedł przepowiednie wszystkich proroków i wykladał im, co we wszystkich księgach było o Nim; tłumaczył im też, że Mesjasz miał być człowiekiem boleści

a nie założycielem królestwa ziemskiego takiego, jakiego Żydzi oczekiwali. Zamiast więc popadać w rozpacz i przygnębienie, powinni uczniowie Jego rozważać te wszystkie proroctwa i podziwiać, z jaką dokładnością się wypełniły.

Mówił im też, że cierpienia Mesjasza nie miały trwać zawsze. Po odkupieniu świata, droga Krzyża zapewniła Mu koronę niebieską, zapewniła też wieczną szczęśliwość uczniom i wyznawcom, którzy w cierpieniu pójdą z Nim.

Uczniowie słuchali z natężoną uwagą tych słów, a światło prawdy coraz bardziej rozjaśniało ich umysły. Moc jakaś nieznana pociągała ich ku Nieznajomemu. Gdy tedy zbliżyli się do wioski, do której zdążali, wymogli na Nim, mówiąc:

„Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień już na schyłku“.

I wszedł razem z nimi.

A gdy z nimi zajął miejsce przy stole, wzięwszy chleb, pobłogosławił i łamiąc podawał im. A oczy ich otworzyły się i poznali Go; ale On znikł im z przed oczu.

Mówili więc między sobą: „Czyż serce nasze w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłumaczył“.

A wstawszy tejże chwili, wrócili do Jerozolimy i znaleźli zgromadzonych jedenastu i ich towarzyszków, którzy mówili: „W istocie Pan zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi“. Patrzeli

na wszystko w wieczniku i widzieli, jak wszystko było teraz inne, niż kilka godzin przedtem. Radość biła ze wszystkich twarzy. Twarz Piotra miała wyraz, którego się nie zapomina. Promieniała pogodą i szczęściem. Apostoł nie opowiedział, co zaszło między nim a Mistrzem. Jego sekret był zbyt słodki, aby go ludziom wyjawić. Miał pewność zmartwychwstania i tę pewność podał braciom. „Pan rzeczywiście zmartwychwstał“. Utwierdzał ich w wierze według słów Zbawiciela.

Kleofas i jego towarzysz opowiedzieli swoje spotkanie w drodze i jak poznali Pana po łamaniu chleba.

Ci z uczniów, którzy nie dostąpili łaski oglądania Zbawiciela, słuchali opowiadania z bijącym sercem. Zaczynali już wierzyć, lecz dla ugruntowania wiary, musieli Go zobaczyć.

A podczas tej ich rozmowy stanął Jezus między nimi i rzekł do nich:

„Pokój wam! Jam jest; nie bójcie się!

A oni, przerażeni i zatrwożeni, sądzili, że ducha oglądają.

I rzekł do nich: „Czemuście się przerażili i dlaczego powątpiewania mają przystęp do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i stopy, że to ja sam jestem, dotykajcie się, a przekonacie się, — albowiem duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że Ja posiadam“.

Po tych zaś słowach pokazał im ręce i stopy.

Ale gdy oni z radości i ze zdumienia jeszcze niedowierzali, rzekł:

„Macie tu co do jedzenia?“

Oni zaś podali Mu częśćkę pieczonej ryby i plastr miodu.

A on wziął i jadł wobec nich, resztę zaś im podał.

Rzekł im więc powtórnie: „Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam“.

A po tych słowach tchnął i rzekł im: „Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“.

Był to trzeci sakrament, ustanowiony w wieczniku. W wigilję swej śmierci, we czwartek, ustanowił Jezus Najśw. Sakrament ołtarza i sakrament kapłaństwa. Apostołowie zostali kapłanami i otrzymali precenną władzę konsekrowania. Dzisiaj, po chwalebnem zmartwychwstaniu, kiedy Zbawiciel wielokrotnie wypowiedział: „Pokój wam“, ustanowił i swemu Kościołowi na wieki zostawił sakrament przebaczenia i pokoju, sakrament pokuty.

Z jaką przedziwną szlachetnością i wspaniałomyślnością Zbawiciel odnosi się przy tem pierwszym spotkaniu do uczniów Swoich. Wspomnienie odstępstwa i ucieczki napępiało ich smutkiem i niepokojem. W poczuciu winy swojej przy-

puszczali może, że jeżeli opowiadanie niewiast jest prawdziwe i Zbawiciel rzeczywiście zmartwychwstał, to obierze sobie teraz innych godniejszych uczniów.

Tymczasem Zbawiciel, przy pierwszym pojawieniu się, rozprószył ich obawy, wzmocnił ich, pokrzepił, upewnił. Zdawał się zapominać o własnej męce, byleby wynagrodzić im cierpienia, które ponieśli z miłości dla Niego. Promieniejąc sam szczęściem, rozsiewał wśród nich hojnie pociechy i radość. Przed śmiercią Jego uczniowie byli Mu przyjaciółmi, teraz stawali się braćmi.

Jedyną myślą Jego było nieść przebaczenie tym wszystkim, którzy Go kochali.

Jeden jednakże z Apostołów, Tomasz, trwał w niedowiarstwie. Nie był on z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Kiedy inni mówili mu: „Widzieliśmy Pana“, on odpowiadał:

„Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę!“

Biedny święty Tomasz! Wielka miłość dla Mistrza zaślepiła go do tego stopnia, że nie pozwoliła mu uwierzyć w to, co uważał za zbyt wielkie szczęście. I nie mógł dzielić radości innych uczniów. Tamci byli szczęśliwi. Jego serce i umysł targały wątpliwości.

„A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przy-

szedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął pośrodku i przemówił:

„Pokój wam!“

Potem rzecze do Tomasza: „Włóż palec swój tutaj i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiar-kiem, lecz wierzącym“.

Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: „Pan mój, i Bóg mój!“

Jezus mu rzecze: „Żeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“.

Po zmartwychwstaniu Jezus ukazywał się tylko uczniom Swoim, wyznawcom i tym, którzy wierzyli i miłowali Go. Natomiast nieprzyjaciele i prześladowcy nie dostąpili łaski oglądania Jezusa zmartwychwstałego.

Gdy Jezus powstał z grobu, strażnicy pełniący tam służbę, przerażeni widokiem Aniołów, padli jak martwi na ziemię; oprzytomniawszy zaś, pośpieszyli do książąt i kapłanów i opowiedzieli im o wszystkim. Ci zebrali się na naradę, dali żołnierzom wielką sumę pieniędzy, mówiąc: „Głoście: uczniowie jego przyszli w nocy i wykradli Go, podczas gdyśmy spali. Gdyby zaś to donieść się miało do namiestnika, my go ułagodzimy a wam zapewnimy bezkarność“.



„Tomaszu, podnieś rękę twą, a włóż ją do boku mego“.

„A oni wzięli pieniądze i uczynili, jak ich nauczono.

Ta też wieść rozniosła się wśród Żydów aż do dnia dzisiejszego“.

Łatwo było rozpowszechnić tę wieść, uwierzyć w nią trudniej. Najpierw, uczniowie Jezusa, ludzie cisi i bojaźliwi do tego stopnia, że opuścili Go w Ogrodzie Oliwnym i kryli się od chwili Jego aresztowania, nie zdobyliby się na odwagę głoszenia Jego zmartwychwstania, gdyby nie było ono prawdą; powtórne straże, poddane surowej dyscyplinie i postawione przy grobie wieczorem, nie mogły być do tego stopnia znużone, aby usnąć natychmiast i nie słyszeć, że ktoś odwala kamień grobowy i unosi ciało. Ale żołnierze nie tracili nic, rozsiewając fałszywe wieści. Nie troszczyli się też o to, że im zarzucano, iż nie mogli wiedzieć, co się działo, jeżeli spali.

Bóg, który zna rzeczy przyszłe, znał także wszystkie okoliczności, towarzyszące życiu i śmierci Zbawiciela. Dopuszczał też, by kapłani opieczętowali grób i postawili przy nim straże. Nienaruszone pieczęcie i świadectwo żołnierzy stwierdzały właśnie fakt zmartwychwstania Jezusa.

Dzień Zmartwychwstania, któremu wielu przeczy, jest dla nas, dzieci Kościoła katolickiego, podstawą wiary, przy której musimy stać niezachwianie. Ta wiara jest naszą siłą, i czyni nas uczniami Chrystusa, bo nie jesteśmy uczniami człowieka

umarłego, ale Człowieka zmartwychwstałego. Ten Człowiek-Bóg to Jezus Chrystus. Będzie jutro tym samym, którym był wczoraj i jest dzisiaj, to znaczy będzie na wieki.

Święty Piotr, w swoim pierwszym kazaniu mówi do Żydów:

„Jezusa z Nazaretu, któregoście skazali i wyparli się przed Piłatem, Bóg wskrzesił z martwych, czego my świadkami jesteśmy“.

Dla nas dowodem zmartwychwstania Jezusa jest też cudowna zmiana, jaka się dokonała wówczas w Apostołach.

Po śmierci Mistrza swego, trwali oni w smutku i rozpacz, nie wierzyli sami w możliwość jego zmartwychwstania. A w kilka tygodni później, ci ludzie tchórzliwi i ostrożni, gardzili męką i śmiercią samą i dawali świadectwo prawdzie.

Stawiony przed Annasza i Kaifasza zato, że w Imię Jezusa uzdrowił kalekę, Piotr rzekł:

„Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie! Niechaj jawno będzie wam wszystkim i ludowi Izraela, że przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, którego wyście ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych — przez to Imię człowiek ten stoi zdrów przed wami“.

Czyżby biedny Piotr, który na jedno słowo służącej wyparł się swego Mistrza ukochanego, mógł przemawiać tak stanowczo wobec Sanhedrynu?

A gdy Piotrowi i Janowi wzbroniono przemawiać do ludu w imieniu Jezusa, oni odpowiedzieli:

„Osądźcie w obliczu Boga, czy jest rzeczą słuszną, byśmy raczej was słuchali, aniżeli Boga. Nie możemy bowiem nie mówić o tem, cośmy widzieli i słyszeli“.

Aby dać świadectwo prawdzie, żeby przemawiać, by głosić Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, Apostołowie wyrzekli się przyjaciół, kraju rodzinnego, z radością poszli na męki i życie swoje poświęcili.

Czyż zdolni byliby do takich czynów, gdyby zmartwychwstanie nie było prawdą.

Zbawiciel nasz umocnił uczniów swoich w tej wierze przez liczne i częste pojawiania się im.

Przez czterdzieści dni widywali Go, słyszeli, dotykali się Go, jadali z Nim. Nie mogli więc wątpić w prawdziwość Jego zmartwychwstania.

W około ośm dni po zmartwychwstaniu Jezusa Apostołowie, w liczbie jedenastu obecnie, opuścili Jerozolimę, z którą wiązało się dla nich tyle ciężkich wspomnień, i udali się do Galilei, gdzie lud był prosty i miłujący Chrystusa, gdzie góry i pola, łąki i drogi, wszystko mówiło o Nim nieustannie. Wszak to tutaj, na wybrzeżach morza Galilejskiego, Jezus działał największą część cudów, tu głosił słowa Prawdy Bożej. Nic więc

dziwnego, że radość wypełniła serca Apostołów, gdy znaleźli się wreszcie w ukochanej krainie.

Przyszedłszy nad jezioro Genezaret, Piotr wsiadł do łodzi i wraz z kilku towarzyszami pojechał ryby łowić. Apostołowie bowiem byli ubodzy i żyli z pracy rąk. Był wieczór, potem przyszła cicha i pogodna noc. Połów nie udawał się, ryb nie było wcale. A gdy zabłysła na niebie jutrzienka, ujrzeli wśród mgły porannej jakąś niewyraźną postać i usłyszeli głos pytający: „Dziatki, a macie co do jedzenia?”

Odpowiedzieli: „Nie“.

Rzekł do nich: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi a znajdziecie“.

Zarzucili więc, nie wiedząc nawet, kto rozkazuje i nie mogli jej już wyciągnąć dla mnóstwa ryb.

Jan rzekł do Piotra:

„Pan jest!“

Piotr, usłyszawszy to, wyskoczył z łodzi i popłynął do brzegu. Inni zaś uczniowie przypłynęli łodzią, ciągnąc sieć z rybami.

A wysiadłszy na ląd, widzą rozniecone ognisko i rybę nałożoną i chleb.

Jezus im rzecze: „Przynieście z ryb, któreście teraz ułowili“.

Szymon Piotr poszedł i na ląd wyciągnął sieć, napełnioną stu pięćdziesięciu trzema wielkimi

rybami. A chociaż tyle ich było, sieć się nie porwała.

Jezus mówi do nich: „Pójdźcie, śniadajcie“.

Zmęczeni i głodni zasiedli na brzegu. Jezus był w pośrodku nich, chodził od jednego do drugiego i rozdzielał rybę i chleb.

Oni patrzeli na Niego zdziwieni i cisi, spoglądali na rany Jego nóg i rąk, słuchali, dotykali, kiedy przechodził i dawał im jeść. Potem siadł z nimi jak dawniej, lekki poranny wiatr poruszał Jego włosy, i jak dawniej rozmawiał z nimi. Jego słodki a przenikający głos, Jego pociągający, Jemu tylko właściwy, powab zdradzał Jego osobę. Jak wobec tego nie poznać Go, jak nie być przekonanym o prawdziwości Jego własnych słów, które im rzekł w dzień zmartwychwstania: „To ja sam jestem“. Św. Jan, który był obecny, powiada w Ewangelji:

„Nikt zaś z tych, co zasiedli do posiłku, nie ośmielił się Go spytać: „Ktoś ty?“, bo wiedzieli, że Pan jest“.

Gdy pośniadali, mówi Jezus do Szymona Piotra:

„Szymonie Janów, czy miłujesz Mnie więcej niż ci?“

Rzecz Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham“.

Mówi doń: „Paś baranki moje“.

Znowu pyta go: „Szymonie Janów, miłujesz Mnie?”

Rzecz Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Mówi doń Jezus: „Paś owieczki moje”.

Pyta go po raz trzeci: „Szymonie Janów, kochasz Mnie?”

Piotr zasmucił się, że po raz trzeci zapytał go: „kochasz Mnie?” i odpowiedział Mu:

„Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Mówi mu Jezus: „Paś owce moje”.

Za trzykrotne zaparcie się żąda Jezus Chrystus od Piotra wyznania miłości, miłości większej niż u innych, bo też godność i urząd Piotra miały być większe, niż samo apostołowanie.

Potrójnem zleceniem oddał Jezus Piotrowi władzę nad całym swoim Kościołem, zarówno nad kapłanami i biskupami, jak też i nad wiernymi. Położył przez to fundament i opokę (Piotr) pod swój Kościół, zapewnił mu tę jedność, o którą tak bardzo prosił Boga i spełnił obietnicę swoją daną Piotrowi.

Ewangelje nie wyszczególniają wszystkich pojawień się Jezusa Apostołom po zmartwychwstaniu. Święty Jan mówi nam wyraźnie:

„Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście

uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego“.

Święty Łukasz w Dziejach Apostolskich tak powiada:

„Im też po swej męce stawiał się żywym w wielu znakach: bo ukazywał się im przez dni czterdzieści i mówił o tem, co dotyczy Królestwa Bożego“.

Pewnego razu Jezus objawił się więcej niż pięciuset naraz uczniom swoim na górze i w ich obecności dał Apostołom zlecenie, mówiąc:

„Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, aby przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.



„Jezus przyjdzie tak, jakoście Go widzieli idącego do nieba“.

Jezus dopełnił swego dzieła na ziemi i miał wrócić do Boga Ojca.

Apostołowie, w liczbie jedenastu, powrócili do Jerozolimy i zgromadzili się w wieczerniku, uświęconym przez tyle cudownych tajemnic.

A przy wspólnem posilaniu się, (jak opisuje nam święty Łukasz), Jezus objawił się im i polecił: „by nie odchodzili z Jerozolimy, ale czekali na Obietnicę Ojca, o której — rzeczy — z ust moich słyszeliście. Mianowicie Jan chrzczył tylko wodą, wy zaś będziecie ochrzczeni Duchem Świętym po tych dniach niewielu“.

Następnie Jezus poprowadził ich przez Górę Oliwną w okolice Betanji.

Na Górze Oliwnej serce Jezusa przepełnione było wielką radością. Bo oto spełnił swoje posłannictwo na ziemi i uwielbił Boga Ojca w niebiesiech; mógł więc podobnie jak na Kalwarji zawołać:

„Wykonało się!“



Wniebowstąpienie.

Przed opuszczeniem ziemi Jezus pożegnał Matkę Swoją i Apostołów. Wszyscy dzielali Jego radość, bo Go kochali.

Rzekł do nich:

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w Imieniu mojem czarty wyrzucać będą, węże będą brali, a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im, na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli“.

I podniósłszy swe ręce, błogosławił im; a gdy im błogosławił, został podniesiony w niebo, a obłok zakrył Go przed ich oczyma.

„A gdy pilnie patrzyli za Nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie w szatach białych stanęli przy nich i rzekli:

„Mężowie Galilejscy! czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który od was w niebo został wzięty, przyjdzie tak, jakoście Go widzieli idącego do nieba“.

„Oni zaś oddali pokłon i z wielkiem weselem wrócili do Jerozolimy“.

I oto tak dokonało się zbawienie całej ludzkości. Poprzez stajenkę betlejemską, przez cuda i nauki, cierpienia i śmierć krzyżową, przez zmartwychwstanie, dążył Jezus do odkupienia grzechów naszych, do rozwarcia nam bram Kró-

lestwa niebieskiego. Ofiara święta została spełniona. Teraz od nas samych zależy zdobycie najwyższej nagrody. Teraz trzeba naszego wysiłku, naszej dobrej woli. Niebo czeka nas wszystkich, lecz, żeby doń wejść, musimy wierzyć i pełnić przykazania Boże; musimy chcieć osiągnąć zbawienie.

Jezus Chrystus, który poniósł za nas męczeńską śmierć na krzyżu, wstąpił w wielkiej chwale do nieba i zasiada po prawicy Boga Ojca Swojego. Lecz miłość Jego dla nas jest tak niezmiernie wielka, że powodowany nią Jezus pozostaje równocześnie wśród nas i utajony pod postacią chleba i wina przebywa nieustannie w Najświętszym Sakramencie we wszystkich kościołach katolickich.

Jaka to wielka dla nas radość, jakie szczęście niezmierne! Skłonni do grzechu, kuszeni przez szatana, który chciałby nas sprowadzić z drogi cnoty, bylibyśmy bardzo biedni i opuszczeni. Lecz Jezus jest wśród nas i, ukryty w małym domku, w tabernakulum, czuwa nieustannie, woła nas, wzywa do zjednoczenia się z Nim w Komunii świętej.

Jest naszym Nauczycielem i Mistrzem, jest Dobrym Pasterzem, prowadzi nas do Królestwa niebieskiego.

Więc pójdźmy za Nim!



SPIS RZECZY.

	strona
Przedmowa	5

LATA DZIECINNE I ŻYCIE UKRYTE

I. Próba i obietnica	9
II. Radosna nowina	15
III. Najśw. Marja Panna	19
IV. Matka Boża	23
V. Pieśń Marji	25
VI. W stajence betlejemskiej	28
VII. W świątyni	36
VIII. Ucieczka do Egiptu	42
IX. Jezus w Nazarecie	48
X. Drugi raz w świątyni	51
XI. Życie ukryte	56

ŻYCIE PUBLICZNE

XII. Palestyna i jej mieszkańcy	67
XIII. Na wybrzeżach Jordanu	73
XIV. W pustyni	79
XV. Pierwsi uczniowie	85
XVI. Gody w Kanie Galilejskiej	88
XVII. W dziedzińcu pogan	94
XVIII. Przy studni Jakóba	100
XIX. Szabat w Nazarecie	106

	strona
XX. W Kafarnaum	113
XXI. „Dzisiaj widzieliśmy dziwy“	118
XXII. Apostołowie	124
XXIII. Kazanie na górze	130
XXIV. „Przeszedł czyniąc dobrze“	136
XXV. „Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie człowiek“	143
XXVI. „Powstań dziewczko“	147
XXVII. Dzień wypoczynku	156
XXVIII. „Czyż i wy chcecie odejść?“	163
XXIX. „Panie, poratuj mnie!“	168
XXX. W Cezarei Filipowej	174
XXXI. Wśród dziełek	183
XXXII. Wśród Apostołów	186
XXXIII. Wśród przyjaciół	193
XXXIV. Początek końca	202
XXXV. „Jeruzalem! Jeruzalem!“	208
XXXVI. Noc, wśród której Jezus został zdradzony	219
XXXVII. „Wykonało się“	237
XXXVIII. Zmartwychwstanie	266
XXXIX. „Jezus przyjdzie tak, jak Go widzieli idącego do nieba“	284

BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA

Lwów — pl. Trybunalski 1

Wydało dotąd następujące książki:

- X. Dr. Z. Bielawski:** Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powszech. Wyd. 2-gie. 3'80 zł.
— Podstawy wychowania religijnego, cz. I i II. 2'20 zł.
- X. Arcybiskup Bilczewski:** Listy pasterskie. Tom II. 3 zł. — Tom III. 9 zł.
- X. L. Branchereau:** Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Cz. I. 2'00 zł.

NOWOŚCI:

- X. Dr. Z. Bielawski:** Zagadnienia wychowawcze. 4'50 zł.
- O. S. Louismet, O. S. B.:** Życie mistyczne. W oprawie płóc. 4'80 zł.
- S. B. Żulińska:** Oto Matka Twoja (dla dzieci). 1'70 zł.
— O św. Franciszku z Asyżu. Obrazki dla dzieci. 1'20 zł.
- Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus.** Wyd. 3-cie. 1'40 zł., w kartonie 1'60 zł.
-

BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA

Lwów — pl. Trybunalski 1

Wydawało dotąd następujące książki:

- X. Dr. A. Cigoj Z. B.:** Życie P. N. J. Chrystusa (z licznymi ilustracjami). Cz. I. str. 172, 1'30 zł; cz. II. str. 342, 2'50 zł; cz. III, str. 268, 2 zł.
- X. Arcyb. Z. S. Feliński:** Nabożeństwo majowe. Str. 397, 1 zł.
- X. K. M. Żukiewicz Z. K.:** Miłość Jezusa i Marii w Tajemnicach Różańca św. Str. 339. brosz. 1'00, opr. 1'50 zł.
- X. A. Częstka:** Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. 1-sza. Cena 3'20 zł.
- Matka Marja Loyola:** Jezus z Nazaretu (z ilustracjami).
- X. B. Żychliński:** Żywoty świętych matek. Wzory dla matek chrześcijańskich. Cena 1'60 zł.
- Młody Polak-Katolik. Nauki dla młodzieńców.
- Bł. Bronisława Patronka Polski.** Cena 2 zł. 50 gr.
- S B. Żulińska:** Mała Święta. Obrazki z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci. Z ilustracjami.

Inne książki, które wyszły nakładem Bractwa są wyczerpane.

Po informacje w sprawie Bractwa należy zwracać się do Zarządu Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie, pl. Trybunalski 1.
